

MIESIĘCZNIK
ITALO-POLSKI

POOLONIA

ITALIA

Nr. 8-9 ■ 20.IX.1937 ■ ROK III



Plaże Włoskie

SPIS RZECZY—SOMMARIO

MOWY MUSSOLINIEGO W PALERMO I W BERLINIE

PIETRO BADOGLIO — Wojna etiopska

ROMAN PIOTROWICZ — Rozbudowa „nieuznanego“ Imperium

ZAGADNIENIE DRÓG W CESARSTWIE ETIOPII

MARIO MISSIROLI — Co Italia zawdzięcza faszyzmowi?

BENEDYKT KRZYWIEC — Italia jako mocarstwo morskie

SZYMON SIMONIDES — Le focacce (Versione e nota di Enrico Damiani)

JANUSZ KAWECKI — Poeta wiecznie żywy (Francesco Petrarca)

STEFAN KADEN — Scrittrici polacche contemporanee (Ewa Szelburg Zarembina)

BRUNA TREVISANI — Antoni Stradivarius

GUELFO CIVININI — Stary przyjaciel — (Z beletrystyki włoskiej) Tłumaczenie Gabrieli Pianko

PIOTR GRZEGORCZYK — Wrzesień w Italii. (Wrażenia z wycieczki Komitetu Polonia-Italia)

RELAZIONE SULLA CAMPAGNA AGRUMARIA IN POLONIA NELLA STAGIONE 1936/37

NOTIZIARIO ECONOMICO — L'industria del cemento in Polonia — Raccolto foraggi e allevamento bestiame in Polonia — Chiaramenti nel caso di differenze tra il peso della spedizione e quello segnato sul certificato di origine — L'inaugurazione della XVII Fiera d'Oriente a Leopoli — Il consumo dello zucchero in Polonia — In merito a certificati di origine rilasciati da Uffici doganali stranieri — La costruzione di un canale a Gdynia

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE — Zagadnienia gospodarcze wschodniej Afryki italskiej — Struktura rolnictwa i uprawa ziemiopłodów — Przepisy importowe w Libii — Produkcja złota we wschodniej Afryce italskiej — Italia pokryje zapotrzebowanie koksu własną produkcją — Handel zagraniczny Italii w pierwszym półroczu 1937

POLONIA-ITALIA

Redakcja i Administracja: Warszawa, Lgota 7 tel. 641-46

Nr. 8-9

20.IX.1937

Rok III

MOWY MUSSOLINIEGO

Podajemy tekst dwóch mów, wygłoszonych przez Benito Mussoliniego: dn. 20-go sierpnia w Palermo, na zakończenie wielkich manewrów i dn. 28-go września w Berlinie; mowy te, ze względu na swoją programową i polemiczną treść mogą być uważane za podstawowe dla polityki Italii Faszystowskiej:

W PALERMO

Koledzy z Palermo!

To wasze imponujące zgromadzenie jest zakończeniem mojej drugiej podróży na Sycylię. Teraz mogę powiedzieć, że naprawdę zwiedziłem waszą wspaniałą krainę i przyjrzałem się pracowitemu i dumnemu ludowi.

W pierwszej części mego przemówienia będę mówił o was, o waszych zagadnieniach — o „naszych zagadnieniach“, gdyż nie ma zagadnienia w żadnej części Italii, któreby się nie stało natychmiast problemem dla całego narodu.

W drugiej części przedstawię kilka kwestyj dotyczących obecnej sytuacji międzynarodowej.

Przede wszystkim chcę zakomunikować kolegom z 85 prowincji Królestwa, oraz pozostałym antyfaszystom, którzy jeszcze błądką się po świecie, że Sycylia jest faszystowska aż do rdzenia, że Sycylia i Czarne Koszule są jedną i tą samą rzeczą, że Sycylia i Faszizm stanowią idealną jedność.

Sycylia także kroczyła dzielnie w okresie tych piętnastu lat rewolucji faszystowskiej.

Gdybym miał mówić w procentach, powiedziałbym, że 25% dzieła jest już dokonane, 25% w stadium realizacji, zaś 50% zostanie urzeczywistnione w przyszłości. Zagadnienie nad zagadnieniami dla waszej wyspy zawiera się w jednym słowie, prostym i krótkim: woda, woda, aby zaspokoić pragnienie ludzi, — uregulowanie wód, aby ludność nie musiała w obawie malarii gromadzić się na szczytach gór. Latyfundium sycylijskie, choć pozbawione przez politykę faszystowską pozostałości feudalnych, zostanie ostatecznie zlikwidowane przez wieś, w dniu, kiedy wieś będzie posiadała wodę i drogi. Wówczas wieśniacy Sycylii, jak wieśniacy całego świata, będą szczęśliwi, żyjąc i pracując na swojej ziemi: wasza ziemia będzie zdolna wyżywić dwa razy więcej ludności, niż jej liczy dzisiaj, gdyż Sycylia musi stać się i stanie się jednym z najżyźniejszych krajów świata.

Widzieliście, jak rośło w waszych oczach przygotowanie wojskowe, lądowe, morskie i powietrzne, mające na celu ochronę wyspy. Tylko w szaleństwie możnaby przypuścić natarcie na Sycylię. Tu nie wyłądaje nigdy ani jeden obcy żołnierz.

A teraz posłuchajcie nowej wieści: rozpoczyna się dla waszej wyspy jedna z najszcześniejszych epok, jakie przechodziła w ciągu czterech tysięcy lat swoich dziejów.

Ta epoka jest związana z faktem historycznym, który mamy szczęście przeżywać i oglądać: z założeniem powtórnego Imperium Rzymu. Energia całego państwa będzie teraz intensywniej skierowana w waszą stronę, gdyż Sycylia stanowi geograficzne centrum Imperium.

Kiedy postanowiłem urządzić wielkie manewry na Sycylii, powstały alarmy; interpretowano to w sposób przesadny i niewłaściwy. Wszystko to przeszło. Obecnie wszyscy muszą się przekonać, że faszystowska Italia ma zamiar prowadzić konkretną politykę pokoju. Opierając się na tych właśnie dyrektywach, pragniemy polepszyć nasze stosunki, głównie z krajami ościennymi.

Nie ulega wątpliwości, że od marca do dzisiejszego dnia nasze stosunki z Jugosławią znacznie się poprawiły; stosunki z Austrią i Węgrami układają się w dalszym ciągu po linii Protokółów Rzymskich, które okazały się użyteczne szczególnie w czasie szczytu kryzysu ekonomicznego.

Nie potrzebuję dodawać, że ze Szwajcarią łączą nas stosunki więcej niż przyjazne.

Jeśli chodzi o granice lądowe, pozostaje Francja. Jeżeli zbadamy spokojnie całość tych stosunków, dojdziemy do wniosku, że nie ma w nich materiału na dramat.

Stosunki te byłyby zapewne lepsze, gdyby we Francji pewne koła miarodajne nie czciły bałwochwalczo bożków genewskich i gdyby nie było pewnych prądów, które od piętnastu lat, z wytrwałością godną lepszej sprawy, czekają z dnia na dzień na upadek reżimu faszystowskiego.

Jeśli od granic lądowych przejdziemy do granic morskich i kolonialnych, spotkamy się z Wielką Brytanią. Powiedziałem: spotkamy się. Proszę więc tych wszystkich, którzy zechcą tłumaczyć lub interpretować moje przemówienie, aby zrobili należną różnicę między spotkaniem a starciem. Kiedy zastanawiam się nad dwoma ostatnimi latami naszych sto-

sunków z Londynem, jestem skłonny dojść do wniosku, że było między nami wielkie nieporozumienie: opinia publiczna pozostała w tyle: główną cechą wyobrażeń o Italii była powierzchowność i malowniczość — ta „malowniczość”, której tak nienawidzę.

Nie znano wówczas tej młodej, zdecydowanej, silnej Italii. Otóż układ styczniowy przyniósł wyjaśnienie sytuacji; potem nastąpiły przykre wypadki, do których nie warto powracać. Dziś znowu horyzont się rozjaśnia.

Biorąc pod uwagę wspólność granic kolonialnych, myślę, że można dojść do trwałego i ostatecznego pogodzenia życia i drogi.

Tak więc Italia jest gotowa współpracować we wszystkich zagadnieniach, które wchodzą w polityczne życie Europy. Trzeba jednak liczyć się z pewnymi pozycjami rzeczywistymi: pierwsza z nich, to Imperium. Mówiło się, że pragniemy uznania ze strony Ligi Narodów. Bynajmniej! Nie prosimy urzędników stanu cywilnego Genewy, aby rejestrowała urodzenia. Sądzimy jednak, że już czas najwyższy, aby zarejestrować pewien zgon. Już od szesnastu miesięcy jest trup, który zanieczyszcza powietrze; jeżeli nie chcecie go pochować dla powagi politycznej, pochowajcie go w imię higieny publicznej. I choć nie można nas po-

dejrzać o szczególną czułość dla areopagu genewskiego, twierdzimy jednak, że nie trzeba dodawać do niezliczonych podziałów, jakie dręczą ten organizm, jeszcze jednego podziału: na państwa, które uznały, i te które nie uznały Imperium Rzymu.

Inną rzeczywistością, z którą trzeba się liczyć — to oś Berlin — Rzym. Nie dojdzie się do Rzymu, ignorując Berlin, lub przeciw Berlinowi, jak nie dojdzie się do Berlina, ignorując Rzym, lub przeciw Rzymowi.

Między dwoma tymi reżimami jest solidarność rzeczywista, faktyczna: rozumiecie mnie, kiedy mówię, że jest solidarność faktyczna. Podkreślam najkategoryczniej, że nie będziemy tolerować na Morzu Śródziemnym bolszewizmu, ani niczego w tym rodzaju. Z myślą, że uniknie się zamieszek stwarzanych przez ludzi, zupełnie obcych na Morzu Śródziemnym, zamieszek, które wróżą bliską wojnę, kończę moje przemówienie apelem pokoju do wszystkich krajów, leżących nad Morzem Śródziemnym, gdzie zlały się cywilizacje trzech kontynentów.

Życzymy sobie, aby ten apel został przyjęty, ale jeśli przyjęty nie zostanie, jesteśmy zupełnie spokojni, gdyż faszystowska Italia posiada takie siły duchowe i materialne, że może stawić czoła i zwyciężyć każde przeznaczenie.

W B E R L I N I E

Wizyta, którą składam Rzeszy i jej wodzowi, mowa, którą wygłaszam, oznacza ważny punkt w życiu naszych obu narodów, a również w moim własnym. Manifestacje, którymi mnie przyjmowano, poruszyły mię do głębi. Nie należy wizyty mojej mierzyć tą samą miarą, co zwykłych wizyt dyplomatyczno-politycznych. Fakt, że przyjechałem dziś do Niemiec, nie oznacza, że pojedę jutro gdzieś indziej. Przyjechałem do was nie tylko w charakterze szefa rządu włoskiego, lecz przede wszystkim w charakterze szefa rewolucji narodowej, która przez to zadokumentować chce otwarty, mocny związek z waszą rewolucją. Chociaż przebieg obu rewolucyj był różny, cel, do którego obie zmierzały i który osiągnęły, jest ten sam: jedność i wielkość narodu. Faszizm i narodowy socjalizm są oba wyrazem podobieństwa historycznego rozwoju w życiu naszych narodów, które w tym samym stuleciu i skutkiem tego samego wydarzenia doszły do jedności wewnętrznej. Jak już wspominałem, nie kryją się za podróżą moją do Niemiec żadne tajemne zamiary. Nie knuje się tutaj nic, by tę, już dość rozbitą Europę, dalej rozbić.

MOŻEMY OBAJ, KANCLERZ I JA, ODPOWIEDZIEĆ: POKÓJ.

Uroczyste potwierdzenie i stwierdzenie mocy osi Rzym — Berlin nie jest skierowane przeciw innym państwom. My, narodowi socjaliści i faszyci, chcemy pokoju i będziemy zawsze gotowi pracować dla pokoju, dla rzeczywistego i owocnego pokoju, który nie przechodzi milcząc nad zagadnieniami, wynikającymi ze współżycia narodów, lecz je rozwiązuje. Całemu światu, który z napięciem stawia pytanie, co będzie wynikiem spotkania w Berlinie: wojna czy pokój — możemy obaj, kanclerz i ja, głośno odpowiedzieć: pokój.

Podobnie, jak 15 lat faszyzmu dało Italii zewnętrznie i duchowo nowe oblicze, dała też wasza rewolucja Niemcom nowe oblicze: nowe, chociaż kształtuje się ono, podobnie jak w Italii, na najwyższych, nieprzemijających tradycjach, które dadzą się pogodzić z koniecznościami nowego życia. Oblicze to no-

wych Niemiec pragnęłam zobaczyć, a zobaczywszy je, jestem teraz jeszcze bardziej przekonany, że te nowe Niemcy w swej sile, w swej uprawnionej dumie, w swej pokojowości, są podstawowym elementem życia europejskiego.

Gdyby lepiej znano narodowe rewolucje Niemiec i Italii, zniknęłoby wiele uprzedzeń, a wiele spraw spornych straciłoby swe uzasadnienie. Mamy wiele wspólnych elementów w naszych światopoglądach.

Narodowy socjalizm i faszizm mają nie tylko wszędzie tego samego wroga, służącego temu samemu panu: trzeciej międzynarodowce, lecz mają również wspólne zapatrywanie na życie i na historię. Oba wierzą w wolę, jako siłę decydującą w życiu narodów, jako w twórczą siłę historii i odrzucają doktryny tzw. historycznego materializmu wraz z jego politycznymi i filozoficznymi wytworami ubocznymi. Oba cczą pracę w jej niezliczonych odmianach, jako wyraz szlachetwa człowieka. Jednakowo liczymy na młodzież, którą wychowujemy w dyscyplinie, odwadze, wytrwałości, miłości ojczyzny i w pogardzie wygodnego życia. Odrodzone imperium rzymskie jest dziełem tego nowego ducha, który ożywia Włochy. Odrodzenie Niemiec jest również dziełem tej siły duchowej, tej wiary w ideę, w którą na początku wierzył tylko jeden, potem grono pierwszych bojowników i męczenników, potem mniejszość, w końcu cały naród. Niemcy i Włochy zdążają do tego samego celu również i w dziedzinie autarkii gospodarczej: bez gospodarczej niezależności staje pod znakiem zapytania nawet polityczna niezawisłość narodu, gdyż nawet naród o wielkiej sile militarnej stać się może ofiarą blokady gospodarczej.

NIEMCY NIE PRZYJĄCZYŁY SIĘ DO ZBRODNICZYCH SANKCYJ.

Myśmy to niebezpieczeństwo odczuli w całej je-go bezpośredniości, gdy 52 zgromadzone w Genewie państwa uchwały zbrodnicze sankcje gospodarcze przeciwko Włochom, sankcje, które przeprowadzono z całą surowością, które jednak nie osiągnęły swego

celu, a bodaj nawet dały sposobność faszystowskiemu Włochom do udowodnienia światu swej siły odpornej. Mimo wszelkiej presji Niemcy nie przyłączyły się do tych sankcyj. Nie zapomnimy tego nigdy. To jest punkt, w którym ujawnia się po raz pierwszy całkiem wyraźnie konieczność wspólnego działania między narodowo-socjalistycznymi Niemcami a faszystowską Italią.

To, co cały świat zna obecnie, jako oś Berlin — Rzym, powstało w jesieni 1935 roku i pracowało wspólnie w ciągu ostatnich dwóch lat dla coraz silniejszego wzajemnego zbliżenia obu narodów, jak i dla wzrastającego politycznego wzmocnienia pokoju Europy. Faszyzm posiada swą etykę, której zamierza pozostać wiernym. Etyka ta pokrywa się z moją osobistą moralnością: mówić jasno i otwarcie, a gdy się ma przyjaciela, maszerować z nim aż do końca.

WŁOCHY I NIEMCY SĄ NAJWIĘKSZYMI I NAJPRAWDZIWSZYMI DEMOKRACJAMI

Wszystkie argumenty naszych przeciwników są bezpodstawne. Ani w Niemczech, ani we Włoszech nie ma dyktatury, lecz istnieją siły i organizacje, służące narodowi. Żaden rząd w żadnej części świata nie posiada w tym stopniu poparcia narodu, co rządy Niemiec i Włoch. Największymi i najprawdziwszymi demokracjami, jakie zna dzisiaj świat, są demokracja niemiecka i włoska. Gdzieindziej polityka pod płaszczykiem „niezmiennych praw człowieka“ oprowadzana jest przez siły pieniądza i kapitału, tajne stowarzyszenia i wzajemnie zwalczające się grupy polityczne. W Niemczech i we Włoszech jest absolutną niemożliwością, by tego rodzaju siły wpływać mogły na politykę państwa.

Ta wspólnota ideowa Niemiec i Włoch znalazła swój wyraz w walce przeciw bolszewizmowi, tej no-

woczesnej formie najmroczniejszej bizantyjskiej tyranii, temu niesłychanemu wyzyskowi łatwowierności mas, temu rządowi głodu, krwi i niewoli. Tę formę ludzkiego zwyrodnienia, żyjącą kłamstwem, zwalczał faszyzm po wojnie ze skrajną energią, zwalczał ją słowem i bronią, gdyż gdzie nie wystarcza słowo, a wymagają tego groźące okoliczności, chwycić trzeba za broń. Tak też uczyniliśmy i w Hiszpanii, gdzie padły tysiące włoskich faszystowskich wolontariuszy dla ratowania europejskiej kultury, tej kultury, która doczekać się może jeszcze odrodzenia, jeżeli odwróci się od fałszywych bogów z Genewy i Moskwy i zwróci się do słonecznych praw naszej rewolucji.

NIE WIEM, CZY I KIEDY ZBUDZI SIĘ EUROPA

Towarzysze, już kończę. My i wy nie szerzymy poza granicami naszych krajów żadnej propagandy w potocznym znaczeniu tego słowa, by zwerbować zwolenników. Wierzymy, że prawda posiada w sobie dość siły, by przeniknąć wszędzie i że ona ostatecznie zwycięży. Europa jutrzejsza będzie faszystowska skutkiem logicznej konieczności wypadków, a nie skutkiem naszej propagandy. 20 lat minęło, gdy wasz wielki Fuehrer rzucił w masy zew do powstania. Zew ten stał się zawołaniem bojowym całego narodu niemieckiego „Niemcy, zbudźcie się“. Niemcy zbudziły się. Trzecia Rzesza powstała. Nie wiem, czy i kiedy obudzi się Europa, jak powiedziano na parteitagu w Norymberdze, bowiem czynne są tajne, a jednak dobrze znane siły, zmierzające do obrócenia wojny domowej w pożar światowy. Ważne jest, że nasze obydwa wielkie narody, przedstawiające w masie ludzkiej olbrzymią liczbę 115 milionów, wspólnie kroczą w jednym, niezachwianym postanowieniu. Ta dzisiejsza olbrzymia manifestacja jest najlepszym dowodem tego wobec całego świata.



Mussolini i Hitler

WOJNA ETIOPSKA

Opiszę wam po prostu, jak potoczyły się wypadki kampanii etiopskiej. Nie oczekujcie ode mnie pięknobrzmiących słów i wypolerowanych zdań, gdyż jestem człowiekiem czynu, nie zaś słowa. Mogę tylko streścić wypadki kampanii; nie będę poruszał polityki; wykracza ona poza moją kompetencję; będę mówił wyłącznie o problemach wojskowych.

Wszyscy wiedzą, czym były nasze dwie kolonie, Erytrea i Somalia; kolonie małe, niewyposażone logistycznie i posiadające bardzo skromne siły zbrojne. W miarę, jak rosło niebezpieczeństwo abisyńskie, trzeba było zaopatrzyć tereny, budując składowe, szpitale, instalacje wodne i drogi, aby połączyć Massauę, główny port, z Asmarą, centrum, skąd drogi rozchoǳą się do granic.

Cała skomplikowana robota przygotowawcza została dokonana przez mego poprzednika, marszałka De Bono. To samo wykonano w Somalii; rządy jej zostały powierzone marszałkowi Grazianiemu, którego zaproponowałem na to stanowisko, znając go od lat jako dzielnego i doświadczonego żołnierza.

Kiedy następnie Duce — po zajęciu w Ual-Ual — spostrzegł, że problem trzeba było rozstrzygnąć orężem, zaczęły wyruszać z Italii oddziały wojska, aby powiększyć siły zbrojne, stojące tam dla ochrony kolonij.

Doszliśmy tak do 2 października 1935 r., kiedy to Szef Rządu, skłoniony sytuacją międzynarodową, dał rozkaz memu poprzednikowi, aby przeszedł granicę i zajął Aduę i Adigrat.

Aby ocenić obiektywnie trudności logistyczne, które trzeba było przewyżczyć w tym natarciu i w następnych, trzeba zdać sobie sprawę z prymitywnych warunków, w jakich znajdowała się Abisynia negusa, w odniesieniu do wymagań wojska nowoczesnie uzbrojonego i wyposażonego, jakim jest nasze wojsko.

Nieliczne ścieżki, które stanowiły sieć komunikacyjną, musiały być natychmiast przerobione na szosy, dostępne dla ruchu kołowego, by zapewnić przejazd kolumn samochodowych, a co za tym idzie, zaopatrzenie w żywność i amunicję. Żołnierze i robotnicy zaczęli więc poza granicami tę trudną i wspaniałą pracę kilofa i łopaty, pracę, która tak się przyczyniła do szczęśliwego wyniku operacyj wojennych.

Dn. 3-go listopada Duce rozkazał Marszałkowi De Bono zająć Macallè. Siły nieprzyjacielskie były jeszcze daleko: natarcie więc na Macallè — jak i poprzednie na Aduę i Adigrat, pociągało za sobą rozbięcie kilku band rozbójniczych.

Po zajęciu Macallè przez marszałka De Bono, co nastąpiło 15 listopada, Duce zawezwał mnie do siebie i rozkazał mi udać się niezwłocznie do Afryki Wschodniej, gdzie miałem przejąć funkcję Wysokiego Komisarza oraz Naczelnego Wodza. Na pytanie, ile czasu zajmą mi przygotowania do podróży, odpowiedziałem: około dwóch godzin. Poprosiłem też o pozwolenie zabrania do Afryki moich synów, lotników, oficerów rezerwy, aby nauczyli się spełniać swoje obowiązki wojskowe, stawiając czoło nieprzyjacielowi.

W połowie listopada, choć główne siły nieprzyjacielskie, jak już powiedziałem, były jeszcze daleko,

nasze położenie nakazywało przedsięwziąć kroki, które by nam pozwoliły wytrzymać ewentualne natarcie przeciwnika i podjąć, jak tylko będzie można, ofensywę na południe.

Lewe skrzydło naszego szyku, wysunięte na południe od Macallè, o przeszło 200 km. od granicy, nie miało osłony ani od zachodu ani od wschodu.

Ścieżka, wiodąca do Macallè, zarówno jak i ścieżka do Adui pogarszały się z dnia na dzień, mimo wysiłków zmierzających do zapewnienia przejścia dla kolumn samochodowych. Prawy flank naszego wojska był zupełnie odsłonięty, i łatwo było go otoczyć.

Główne zadania, które miałem rozwiązać w najkrótszym przeciągu czasu, były tedy następujące:

1. Udoskonalić drogi komunikacyjne, łączące strefę pograniczną z oddziałami wysuniętymi naprzód, aby zapewnić zaopatrzenie i przejazd.

2. Dać zabezpieczenie — tak z zachodu, jak i ze wschodu, lewemu skrzydłu naszego wojska, wysuniętemu na południe od Macallè.

3. Osłonić lewy flank wojska i jednocześnie terytorium kolonii, zajmując okolicę Dechi Tesfa, która stanowiła dla nieprzyjaciela łatwy dostęp, szeroki na blisko 100 km., zupełnie nie obsadzony wojskiem.

Cała ta skomplikowana organizacja — według moich obliczeń — wymagała przynajmniej dwóch miesięcy czasu. A ponieważ nieprzyjaciel, skoncentrowawszy siły, rozpoczął ofensywę, musiało wkrótce dojść do starcia; trzeba więc było przyspieszyć prace, tak, żeby nadążyć jeszcze przed upływem tych dwóch miesięcy.

Tymczasem, sprzecznie ze swymi tradycjami, nieprzyjaciel zamiast posuwać się naprzód, podzielił swoje siły na trzy armie. Były to pierwsze owoce wpływu, jaki mieli na negusa cudzoziemscy eksperci, którzy, zapomniawszy o wspólności cywilizacji i rasy, stanęli u boku czarnego, w walce przeciw rzymskiej cywilizacji.

Z tych trzech armij jedna, licząca 80.000 ludzi, pod wodzą rasa Mulugety, ministra wojny — posuwała się w kierunku Amba Aradam, na południe od Macallè; druga, pod dowództwem rasów Kassy i Sejjuma, w sile 40 — 50.000 ludzi, maszerowała na południe od Aradam, w stronę Tembien; trzecia zaś, o 50.000 ludzi pod komendą rasa Immiru, następowała na Scirè.

Jaki był plan nieprzyjaciela? Wiadomości ze wszystkich stron mówiły o wielkim manewrze otaczającym, który miał zagrozić bezpośrednio naszej kolonii.

Podczas gdy oddawałem się pracy organizacyjnej, nieprzyjaciel wciąż posuwał się naprzód; wytworzyły się stąd cztery odcinki: odcinek Macallè, odcinek Tembien, odcinek Adui, odcinek Mareb.

Ale brak dróg między tymi czterema odcinkami, i wypływająca stąd powolność manewrów (potrzeba mi było 15 dni, aby przerzucić dywizję z Macallè do Adui), stawiła mnie w sytuacji raczej niepewnej. Badając stosunek moich sił do sił nieprzyjacielskich, zadeszowałem do Szefa Rządu, prosząc o dwie nowe dywizje. I Duce przysłał mi ich trzy.

Pracą cierpliwą, metodyczną i uporczywą, zdołaliśmy w ciągu dwóch miesięcy zmienić radykalnie sy-

tuację. Dwa miesiące pracy i gorliwości: dwa miesiące, w czasie których wielu niecierpliwych stolikowych strategików nie umiało zrozumieć, dlaczego się nie ruszałem.

Okolo 20 grudnia nastąpiły pierwsze spotkania, i rozpoczęły się gwałtowne boje w Scirè, a wkrótce potem w Tembien. W tym momencie sprawą najgroźniejszą dla mnie — gdyż nie przybyły jeszcze posiłki z Italii — była sytuacja prawego flanku mojego wojska, na zachód od Axum. Uważałem wówczas za konieczne dać silne uderzenie armii rasa Immiru i rzuciłem przeciw niemu kolumnę złożoną z 10.000 ludzi.

Kolumna zaatakowała zdecydowanie oddziały nieprzyjacielskie, odparła je w tył, zadała ciężkie straty i po dziesięciu dniach pozostawania na swoim miejscu, powróciła na nasze linie, mając pewność, że spalizowała całą dalszą działalność rasa Immiru.

W Tembien tymczasem gromadziły się siły nieprzyjaciela. Dowodził nimi, mając pod komendą rasa Sejuma, ras Kassa, któremu jeszcze w Dessie negus powierzył naczelne dowództwo nad armią północną.

To powierzenie mu dowództwa naprowadziło mnie na myśl, że ras Kassa zechce osiągnąć osobiste powodzenie w Tembien, a więc zamiast nieosiągalnego planu oskrzydlenia, myśli o skromniejszym i bardziej realnym planie przeniknięcia do Tembien, aby zagrozić mojej linii komunikacyjnej Adigrat — Macallè.

Ras Mulugeta, minister wojny, gryźł tymczasem wędzidło na Amba Aradam, gdyż uważał, że jemu, jako ministrowi, należy się najwyższe dowództwo.

Wobec powiększania się sił w Tembien istniały dwa rozstrzygnięcia: stanąć w defensywie i czekać, aż nieprzyjaciel zaatakuje pierwszy; lub zerwać ze zwołką i zaatakować go. Wybrałem to drugie, choć miałem o połowę mniej wojska.

Okolo 20 stycznia nastąpiła pierwsza bitwa w Tembien, która mogła być dać rezultaty zupełnie decydujące, gdyby wypadki wojenne nie postawiły w bardzo trudnych warunkach obrony wąwozu Uarie. Były to dwa dni bardzo ciężkie, i bohaterstwu pierwszej grupy batalionów dywizji Czarnych Koszul „XXVIII Ottobre“ i paru batalionów erytrejskich zawdzięczam fakt, że nieprzyjacielowi nie udało się posunąć naprzód.

Wymownym przykładem nadludzkiej wytrzymałości żołnierzy jest fakt, że oddział był dwa dni bez kropli wody, ale parę beczek z wodą przy kompanii karabinów maszynowych, stało nietkniętych, gdyż musiały służyć do ochładzania broni, która była nieustannie czynna.

Ras Kassa, jak to się zdarzało po każdej bitwie, pośpieszył obwieścić światu swoje wielkie zwycięstwo, wyliczając setki armat odebranych Włochom, tysiące jeńców i wielkie ilości broni i amunicji. Ale telegramy, a raczej radiogramy, które posyłał do negusa, były zupełnie inne.

Tutaj muszę powiedzieć, że stacja radiowa, założona przeze mnie w Adigrat, pozwalała na chwywanie wszystkich radiogramów nieprzyjacielskich: dowódców, porozumiewających się ze sobą i z negusem, a także depezy wymienianych między rządem a dyplomatami europejskimi. Natychmiast po odcyfrowaniu kładziono mi je na biurku we włoskim brzmieniu.

W rzeczywistości Ras Kassa oświadczał: 1. że miał wrażenie, iż jest otoczony przez Włochów; 2. że poniósł bardzo ciężkie straty; 3. że miał bardzo wielu rannych, a nie posiadał ani lekarzy ani lekarstw;

4. że brakło mu amunicji; 5. że ras Mulugeta nie chciał mu dać pomocy.

Znać psychologię przeciwnika — to jeden z zasadniczych elementów, prowadzących do zwycięstwa. Od tej bitwy, pojąłem rywalizację między rasem Mulugeta a rasem Kassa; być może, że ras Immiru, tak jak i ras Mulugeta był nawet zadowolony, że ras Kassa dostał surową nauczkę.

Na skutek tej bitwy i tutaj, i w Scirè, nieprzyjaciel został zupełnie zabezpieczony. Mogłem więc wymierzyć cios decydujący armii rasa Mulugety. Zadepeszo wałem wówczas do Szefa Rządu: zbiorę jak największą ilość wojska w okolicy Macallè a stąd zaatakuję rasa Mulugeta. Albo ras przyjmie bitwę, więc go pobiję; albo się wycofa. W tym wypadku odsłoni linię komunikacyjną rasa Kassy, a ja będę mógł ją przeciąć. Mam jednak nadzieję, że będąc na czele 80.000 abisyńczyków, zdecyduję się na walkę: w tym wypadku nastąpi wielka bitwa, a ja, pewien męstwa moich żołnierzy, natrę z najwyższym zdecydowaniem.

I tak się stało: Bitwa koło Amba Aradam stawiała mnie wobec poważnego problemu taktycznego: Amba Aradam jest ogromnym masywem, szerokości około 8 km., głębokości zaś przeszło 3 km. Zaatakować od frontu, znaczyłoby stracić wielką ilość ludzi.

Zdecydowałem wówczas uniknąć tego ataku. Wykonałem manewr oskrzydający I korpusem od strony wschodniej i III od strony zachodniej; na wszelki wypadek trzymałem w centrum poważną rezerwę artylerii, która miała stłumić w zarodku wszystkie kontrataki przeciwnika.

Dn. 10, 11, 12-go lutego nastąpiły ruchy wojsk, które miały otoczyć nieprzyjaciela ostatecznie. Nieprzyjaciel zareagował gwałtownymi kontratakami przeciwko prawemu skrzydłu I korpusu, kontratakami odpartymi przez ogień naszej artylerii.

Rankiem dn. 13-go lutego przeciwnik spróbował raz jeszcze zaatakować lewe skrzydło I korpusu, gdzie dzielni piechurzy dywizji „Sabauda“ najpierw odparli atak, potem przeszli do kontrataku, rozpraszając nieprzyjaciela.

Dnia 13-go i 14-go przetransportowano naprzód artylerię i aprowizację; dn. 15-go, korzystając z mgły, która osłaniała ruchy, wojska nasze szybko wyruszyły do celu. Już koło południa losy bitwy były zdecydowane. Ras Mulugeta, zmuszony do ucieczki, opuścił swój posterunek. Lotnictwo informowało mnie, że coraz większe oddziały nieprzyjaciela porzuciły pole bitwy. Wieczorem oba korpusy spotkały się z tyłu Amba Aradam.

Pozostał problem wielkiej wagi: zakończenie bitwy pościgiem za przeciwnikiem. Ale wojsko było mi potrzebne do innego manewru, który miałem już w głowie, a z drugiej strony ścigać abisyńczyka w ucieczce nie jest rzeczą łatwą.

Zdecydowałem więc posługiwać się lotnictwem, i przez kilka dni samoloty ścigały od świtu do nocy wojska abisyńskie w odwrocie.

Co robili w Tembien ras Kassa i ras Sejuma, podczas gdy likwidowałem rasa Mulugeta, dlaczego pozostali na miejscach, dlaczego nie myśleli o własnym losie, było dla mnie tajemnicą. Ale przyszła mi z pomocą, jak zwykle, moja stacja radiowa. Dowiedziałem się, że negus dał początkowo rozkaz pozostania na miejscu, potem zaś, dowiedziawszy się o klęsce rasa Mulugeta, kazał rasowi Kassa cofnąć się w stronę Amba Alagi, o czym ras Kassa nie chciał nawet słyszeć. Miał bowiem zamiar posunąć się do Adui, aby

spotkać się z rasem Immirù. I gdy dyskutowali na ten temat — piękny przykład zwierzchnika i podwładnego! — powziąłem decyzję: kazałem III korpusowi, który brał udział w otaczaniu Amba Aradam, przeciąć drogę rasowi Kassa.

Korpus wykonał doskonale zadanie, niezmiernie trudne wskutek nierównego, urwistego terenu, budując przytem, w ciągu tygodnia, około 80 km. drogi, po której miały przejechać samochody ciężarowe. W międzyczasie musiałem zaopatrywać korpus za pomocą samolotów.

Tak więc ras Kassa znalazł się ściśnięty między korpusem erytrejskim na północy (właściwie korpus nie był ściśle erytrejski, gdyż należała doń jedna dywizja Czarnych Koszul, jedna dywizja erytrejska i grupa batalionów Czarnych Koszul) a trzecim korpusem na południu.

Dałem wówczas korpusom rozkaz maszerowania naprzód, dopóki nie połączą się w Abbi Addi, gdzie miał zakończyć się manewr otaczający.

Bitwę tę charakteryzowały gwałtowne walki, które trwały przez cały 27, 28 i 29 lutego, w którym to dniu oba korpusy spotkały się, dokonywując oskrzydlenia.

Nieprzyjaciel szukał gorączkowo przejścia we wszystkich kierunkach, ale ze wszystkich stron spotykał nasze wojska, gotowe go zatrzymać. Straty, jakie ponieśli w tej bitwie ras Kassa i ras Sejum, były ogromne. Stwierdzili to ci, którzy przechodzili później przez teren walki; jeszcze jedno potwierdzenie dał mi list negusa do rasa Immirù, który wpadł w moje ręce. Negus pisał: „są z nami ras Kassa i ras Sejum, ale nie mają ludzi“.

Trzeba było teraz rozwiązać sytuację w Scirè i przeciąć dopływ nowych posiłków z południa. W tym celu, w czasie gdy w Tembien trwały walki, I korpus szedł prosto na południe; dnia 27-go i 28-go zajęł trzy wąwozy Alagi: Falaga, Alagi i Togora, i zatknął na ambie włoską chorągiew.

Ras Immirù ograniczył się do powolnego marszu na południe, nie wszczynając jednak żadnej poważnej akcji.

Miałem wówczas w Dechi Tesfa IV korpus, złożony z 5. dywizji Czarnych Koszul oraz dywizji „Cosseria“. W obozie warownym AduasAxum znajdował się II korpus, złożony z 3 dywizji Czarnych Koszul, z dywizji „Gran Sasso“, „Gavinana“, z jednej brygady erytrejskiej i spahisów libijskich.

Postanowiłem wysłać IV korpus poprzez okolicę, co do której nie mogliśmy uzyskać żadnej wiadomości. Tylko fotografia zrobiona z samolotu dawała mi jedną pewność: kraina ta nie miała nawet ścieżki! Ale manewr tego korpusu zapowiadał się tak obiecująco, ja zaś byłem tak pewien wytrwałości naszych żołnierzy i oficerów, oraz możliwości zaopatrywania ich drogą samolotową, że postanowiłem stanąć wobec nieznanego. Rzuciłem cały korpus w kierunku z północy na południe i na wschód w ten sposób, że akcja jego łączyła się z akcją II korpusu, który z Axum szedł na zachód.

Od 29-go lutego do 2 marca trwały zaciekle walki na froncie II korpusu, przeciwko któremu ras Immirù wznawiał ataki, aby powstrzymać rozwój naszej akcji. Ale na nic się to nie zdało. 3-go marca rano hordy abisyńskie rzuciły się do ucieczki w stronę Taczaze, ścigane bezlitośnie przez całe lotnictwo, które w dodatku podpaliło lasy, znajdujące się przy brzdach rzek, utrudniając przejście. W ten sposób, w okresie od 10-go lutego do 2-go marca, północne armie abisyńskie były zupełnie rozgromione.

Pomyślałem wówczas o decydującym wykorzystaniu zwycięstwa, wykorzystaniu, które mogło iść w trzech kierunkach: 1. zająć jak najwięcej ziemi; 2. skoncentrować na osi Amba Alagi — Ascianghi takie siły, któreby pozwoliły na pobicie ostatniego wojska negusa, idącego w kierunku północnym; 3. iść nieubłaganie w kierunku serca Abisynii. To mając na widoku, dałem 7-go marca rozkaz, aby w Asmarze przygotowano samochody do marszu na Addis Abebę.

Zapuszczenie się w głąb kraju nastąpiło za pomocą kilku kolumn. Jedna kolumna zmotoryzowana, pod wodzą gen. Starace, wyjechałszy z Setit, zagłębiła się w lasy niziny zachodniej i dotarła do Gondar, o trzysta km. od punktu wyjścia. Druga kolumna, złożona z wojsk II korpusu, przeszedłszy Taczaze, posunęła się o jakie 150 km. na południe, zajmując Dabat i Daqua, podczas gdy brygada erytrejska, stanowiąca część kolumny, dotarła do Gondar, razem z kolumną zmotoryzowaną gen. Starace. Trzecia kolumna, składająca się z wojsk III korpusu, odwróciwszy się od Tembien, doszła do Socotà, o 300 km. na południe. Czwarta, złożona z oddziałów nieregularnych, wyszedłszy z Assab, dotarła do serca Aussa. W tym samym czasie zbierałem większe siły na linii Amba Alagi — Ascianghi, czekając na odpowiednią chwilę, aby zaatakować nieprzyjaciela.

Teren między Alagi a Ascianghi stanowią góry spadziste, po których zboczach przebiegały rzadkie, strome ścieżki; przez ten kraj miałem przeprowadzić drogę dla 1.700 samochodów ciężarowych i pancernych.

Do tej troski dołączyła się obawa, że negus, widząc marny los swoich rasów, cofnie się na południe, zmuszając mnie do stoczenia wielkiej bitwy o setki kilometrów od bazy.

Szczęście mi dopomogło: negus, wpadając w ten sam błąd, w który wpadali jego rasowie, szedł na północ w dalszym ciągu. Jeden z jego uprzejmych telegramów do cesarzowej powiadomił mnie przy tym, że miał zaatakować nasze pozycje, które, według niego, obsadzone były 10.000 ludźmi — 29-go lub 30-go marca. Prosił, aby w tym groźnym momencie Abuna i ministrowie zanieśli gorące modły o zwycięstwo.

Ja zaś, większy materialista, wysyłałem naprzód bataliony i baterie. I tam, gdzie negus spodziewał się zastać 10.000 ludzi — zastał 40.000, z bardzo silną artylerią.

Dn. 31-go marca, o 5.30 rano, rozpoczął się atak abisyński. Najpierw wymierzony przeciw dywizji „Pusteria“, stopniowo zmieniał kierunek w stronę naszego lewego skrzydła, zajętego przez korpus erytrejski. Bitwa trwała dokładnie do 6.40 wieczorem. Straty, poniesione przez nieprzyjaciela w tej bitwie, przeszły wszelkie oczekiwania. Sam ras Sejum oświadczył później, że więcej niż połowa jego żołnierzy poległa.

Jak zwykle, postanowiłem wyzyskać natychmiast zwycięstwo i kazałem I korpusowi następować na południe, zaś korpusowi erytrejskiemu wykonać manewr oskrzydłający. Rozkazy moje zostały znakomicie wykonane. Korpus erytrejski zdążył wpaść na kolumnę nieprzyjacielską w odwrocie, zadając jej nową klęskę. Reszta wojska poszła w rozsypkę, ścigana przez nasze lotnictwo oraz przez lud Azebo Galla, uzbrojony przeze mnie. I korpus i korpus erytrejski, kontynuując swoją akcję, doszły do Quoram, na południe od jeziora Ascianghi.

Co się działo tymczasem na froncie somalijskim? Tam waleczny generał Graziani zaatakował w stycz-

niu jedno z dwu stawiających mu czoło wojsk nieprzyjacielskich: wojsko rasa Destà Danteu. Rozbił je i ścigał przez 300 km., zajmując Negelli.

Memu dzielnemu współpracownikowi radziłem pobić teraz armię rasa Nasibu i skierować się na Harrar i Diredaua, gdzie miał się spotkać z wojskami, ode mnie bezpośrednio zależnymi.

W tych dniach trzeba było powziąć decyzję o zasadniczej wadze, aby nie dać przyjść do siebie nieprzyjacielowi, wstrząśniętemu naszymi wielokrotnymi zwycięstwami. Szybkość była kwestią decydującą dla wyniku wojny.

Postanowiłem rzucić erytrejski korpus z Quoram do Dessie, (240 km.), dając mu 6 dni na wykonanie tego marszu. Zaopatrywałem go drogą powietrzną, rzucając dziennie z samolotów 200 do 250 centnarów żywności. Dn. 15-go kwietnia erytrejski korpus wszedł do Dessie, z którego, poprzedniego wieczora, uciekł abisyński następca tronu.

Jak już mówiłem, nie wolno było dać wytchnąć nieprzyjacielowi.

Wykonałem wówczas projektowany marsz na Addis Abebę za pomocą wojska zmotoryzowanego i wojska pieszego. Kolumna złożona z 1725 samochodów, zgromadzonych w Asmarze, potem skoncentrowanych w Macallè, następnie wysuniętych do Quoram, zabrała tu żołnierzy z dywizji „Sabauda“, przybyła z trudem przez wyboistą „drogę cesarską“ do Dessie, 24-go i 25-go kwietnia.

W Dessie sam objąłem komendę kolumn i w dziesięć dni marszu przebyliśmy 400 km., które nas dzieliły jeszcze od Addis Abeby. Były to dni męski i zmagania, gdyż droga często gubiła się w bagnach, gdzie trzeba było ją właściwie budować, lub napotykała na wielkie rzeki, które trzeba było przebyć za wszelką cenę. Znaleźliśmy też w wąwozie Tarmaber (na wysokości 3.100 m. nad poziomem morza) wyrwę, wykonaną przez europejskiego zdrajcę

białej rasy, który za pomocą miny zniszczył 40 m. drogi w bardzo trudnym punkcie, gdzie zbocze było tak strome, że żołnierze pracujący przy naprawie drogi, musieli wiązać się sznurem.

Samochody, przeważnie pchane przez żołnierzy, przebyły nareszcie dn. 4-go maja tę utrapioną górę Tarmaber. Tego dnia liczne depesze od Szefa Rządu wzywały mnie, abym jak najspieszej zajął Addis Abebę, przychylając się do próśb europejskich szefów rządów, widzących w przybyciu Włochów jedyną drogę ocalenia stolicy przed wściekłością band abisyńskich. Dnia 4-go maszerowaliśmy bez przerwy od 4-ej rano do 10-ej wieczór.

Dn. 5-go, o godzinie 5.30 rano, ruszyliśmy znów, choć deszcz lał przez całą noc; ale do godziny 11.30 przebyliśmy zaledwie 2 km. i 300 m. drogi, tak błoto krępowało nam ruchy. Później słońce nam do pomogło, weszliśmy na lepszy teren. Rzuciliśmy się energicznie naprzód. O godz. 16-ej mogłem zadeponować do Szefa Rządu: „Dzisiaj, 5-go maja, o godz. 16-tej, na czele zwycięskich wojsk, wszedłem do Addis Abeby“.

Koalicja, która chciała przeszkodzić narodowi włoskiemu w osiągnięciu tego stanowiska, jakie mu się należy ze względu na jego cywilizację i jego postępek — osiągnęła rezultaty krańcowo różne od tych, jakie jej dyktował jej własny egoizm.

W wielkim konflikcie jednego narodu przeciwko 52 państwom, zjednoczyły się dusze Włochów około Króla i Wodza. Ja sam, jako dowódca tych, co mieli szczęście uzyskać zwycięstwo orężem, mogłem ocenić cały zapal i poświęcenie naszego żołnierza. I mogę stwierdzić, że wojna została wygrana dlatego, że każdy z walczących czuł ciągle, że dusza całego narodu szła z nimi, z wielką miłością i niezachwianą wiarą w zwycięstwo. I, jako ich dowódca, mogę zapewnić z czystym sumieniem, że z takimi żołnierzami damy sobie zawsze radę na świecie.

Pietro Badoglio

ROZBUDOWA „NIEUZNANEGO” IMPERIUM

Najbardziej imperatywne gospodarcze, surowcowe i populacyjne potrzeby dyktowały Italii jej dotychczasowe ustosunkowanie się do Etiopii. Długi szereg ubiegłych lat dał wymowne świadectwo upartej chęci rozwiązania całości italo-abisyńskich zagadnień, ku obustronnemu zadowoleniu i korzyści. Zdegenerowane jednak rządy od dawna już rozkładającego się tak sztucznego tworu politycznego jak Etiopia, usiłowały sabotować każde z wielkim trudem osiągnięte porozumienie, przedkładając utrzymanie swego kraju w stanie barbarzyństwa nad jego ucywilizowanie z italską pomocą. Przebranie miary włoskiej cierpliwości doprowadziło wreszcie do zbrojnego wybuchu i do opanowania przez Italię olbrzymiego, bo trzykrotnie od Polski większego, egzotycznego terytorium etiopskiego.

Niebywale krótki okres wojennego zdobywania rozległych krajów Etiopii, tak trudno dostępnych w ich naturalnych górskich warunkach, dowodnie zaświadczył nie tylko o nadzwyczajnej doskonałości włoskiej organizacji, lecz także i o wyjątkowo luźnym połączeniu rozmaitych krajów tego państwa pod wspólną władzą ich abisyńskich zdobywców. Boje staczone w Genewie przez przedstawicieli niektórych demokratycznych narodów, występujących w rzekomej obronie napadniętego państwa, tym wyraźnym dowodem braku wszelkiej u tego państwa żywotności, zostały jak najoczywiściej potępione. Błyskawiczne postępy Italii w tym kraju i masowe

dowaną wolą Italii, by zainicjować cywilizacyjną pracę, niosącą zgodnie z rzymskim duchem ładu i porządkowania, całej jej ludności kulturę i dobrobyt, nie może oczywiście uchodzić za realną politykę rozsądku.

Usiłując zadośćuczynić potrzebie znalezienia pracy i chleba dla masy swych obywateli, zbyt gęsto zaludniających terytoria macierzyste, niezbyt bogato przez naturę uposażone, całą swą energię poświęca obecnie Italia możliwie kompletnemu zwaloryz-



przechodzenie jego ludności pod opiekę sztandarów italskich, jaskrawo dowiodły, że kilku feudałów, dzierżących w strachu i poddaństwie ciemne masy niewolników, nie tworzy jeszcze nowoczesnego państwa i w niczym nie uprawnia domagania się kolektywnej jego obrony. Utożsamianie podobnego tworu afrykańskiego z państwami o europejskiej cywilizacji, mogącymi słusznie domagać się takich właśnie usług, albowiem każde z nich w tej lub innej formie zdąża do szerzenia kultury i dobrobytu wśród swych obywateli, oddaje niedźwiedzą przysługę samej idei kolektywnego bezpieczeństwa i rzuca na najbardziej gorliwych jego obrońców cień podejrzania, iż kryją w tym określone własne interesy. Świadome zamykanie oczu na fakt zastąpienia dawnej barbarzyńskiej quasi państwowości etiopskiej zdecy-

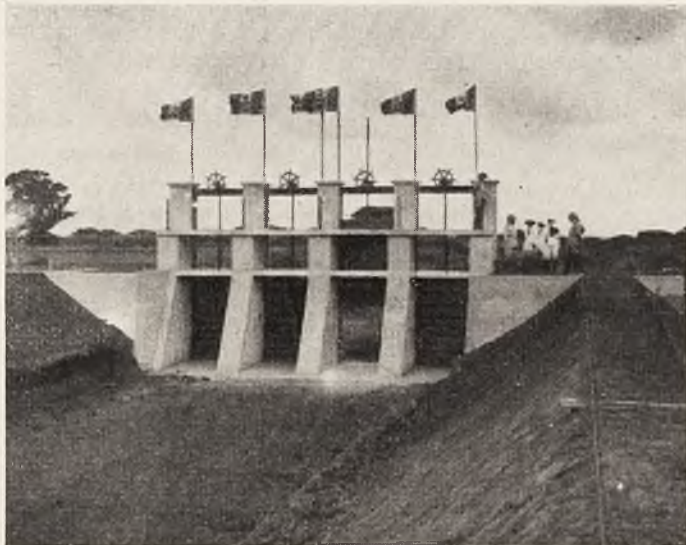
zowaniu tych nowozdobitych terytoriów kolonialnych. Nie dysponując, w przeciwieństwie do innych imperiów, nieograniczonymi zasobami materialnymi, umożliwiającymi ich nieogłędne trwonienie w nieskoordynowanej inicjatywie jednostek, waloryzację terytoriów etiopskich rozpoczęła Italia od naukowego zbadania ich naturalnych warunków, możliwości ich eksploatacji i rozwoju, oraz od przygotowania solidnej bazy dla przyszłych, powszechnych, gospodarczych, indywidualnych i społecznych poczyniń. Dlatego też przyjęty obecnie sześciolletni plan rozbudowy tego imperium gros swych wydatków przeznaczają na prace przygotowawcze, umożliwiające zmniejszenie do minimum czynnika hazardu, tak zawsze wielkiego we wszelkich poczynaniach w krajach kolonialnych, całkowicie zaniedbanych pod względem naukowego zbadania, gospodarczego zainwestowania, oraz administracyjnego zorganizowania, a do takich przecież należy zaliczyć rozmaite kraje Etiopii.

Przystępując do administracyjnego zorganizowania nowozdobitego kraju, włączono doń dawne sąsiednie posiadłości Italii, t. j. Erytreę i Somalię, oraz stworzono jednolity organizm polityczny Italskiej Afryki Wschodniej. W zorganizowaniu tej nowej kolonii, szeroko wykorzystano wiadomości, zdobyte w ciągu długoletniej administracji tych posiadłości, oraz uwzględniono fakt podporządkowania amharyjskim zdobywcom masy drobnych plemion i krajów, rasowo, kulturalnie i językowo całkowicie im obcych.

Dzieląc całe terytorium kolonii na pięć prowincyj, grupujących w swych granicach poszczególne plemiona o identycznych lub zbliżonych zwyczajach, wierzeniach, materialnej kulturze i języku, stworzono określone podstawy dla załączku ich przyszłej wspólnej narodowości. Tendencje te zaznaczyły się w sta-

rannym poszanowaniu obyczajowych, kulturalnych i religijnych odrębności plemiennych, o ile te znajdowały swój wyraz w sądownictwie, lub mogły wpływać na opiekuńczą społeczną i sanitarną działalność władz. Zwyczajowe te odrębności toleruje się oczywiście tylko o tyle, o ile nie urągają one europejskim pojęciom o moralności i sprawiedliwości.

Jeżeli każda z tych prowincyj, używająca w swej administracji i szkolnictwie obok oficjalnego języka włoskiego także najbardziej wśród jej ludności rozpowszechnionego narzecza, rządzona jest jako swego rodzaju samodzielna całość polityczna, narodowościowa i gospodarcza, to jednak wszystkie one podpo-



rządkowane zostały centralnej władzy wice-króla, wspomaganego w jego poczynaniach doradcami uchwalającymi pewnych ciał reprezentacyjnych, posiadających w swym łonie również przedstawicielstwo tubylczych interesów. Ten federacyjny niejako związek kolonialnej państwowości, znalazł swój charakterystyczny odpowiednik także i w fakcie wyłączenia z ogólnych terytoriów prowincjonalnych rozległego stołecznego rejonu Addis-Abbeby i stworzenia z niego autonomicznego organizmu politycznego.

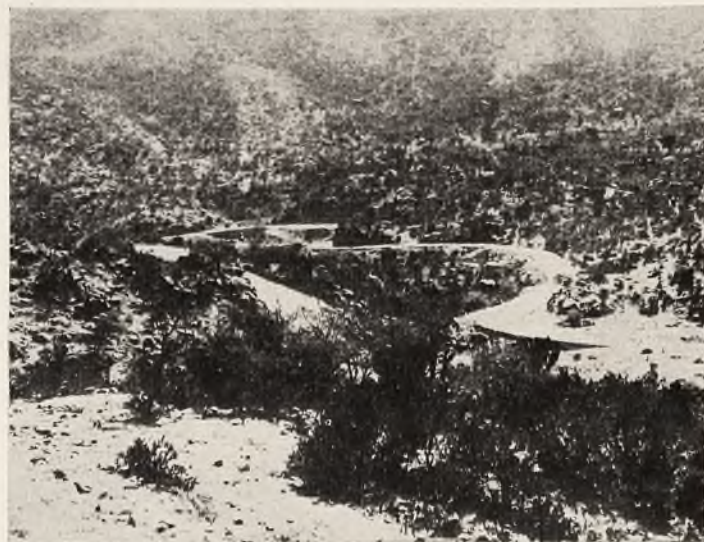
Dla istotnego u efektywnienia całości tych polityczno-administracyjnych przegrupowań, oraz dla zrealizowania szeroko zakrojonych dalszych zamierzeń politycznych, gospodarczych i społecznych, konieczny jest planowy dopływ funduszy, umożliwiający konsekwentną rozbudowę. To też sześcioletni plan waloryzacji imperium preliniuje wydatkowanie na ten cel, prócz miliarda lirów z każdego rocznego budżetu zwyczajnego, jeszcze piętnaście miliardów na wydatki nadzwyczajne.

W tej ostatniej grupie, pozycje obejmujące wydatki na budownictwo administracyjne i prace sanitarne, wykazują sumę, znacznie przekraczającą dwa i pół miliarda lirów. Zostanie ona całkowicie poświęcona na rozbudowę centralnych i lokalnych ośrodków administracji, zaopatrując je w gmachy publiczne tak dla własnego, jak i tubylczego użytku. Powstaną więc w ten sposób nie tylko rozmaite urzędy, lecz także i gmachy użyteczności powszechnej, jak szpitale, ambulatoria, apteki, rzeźnie, hale targowe, urzędy pocztowe i szkoły. Między innymi projektuje się budowę olbrzymiego kompleksu Instytutu Zdrowotności Kolonialnej, z licznymi jego aneksami, jak Centralny Zakład Surowic i Szczepionek,

oraz szpital chorób kolonialnych, tak konieczny dla zwalczania najróżnorodniejszych chorób epidemicznych, plagi wszystkich kolonii, oraz wzniesienie Centralnego Doświadczalnego Ośrodka Rolniczego z masą rozrzuconych po całym kraju rozmaitych jego uzupełnień.

Jeżeli ta grupa wydatków zapewnić ma możliwie kulturalne warunki administrowania krajem i stworzyć skromne na razie podstawy bardziej europejskiego bytowania tubylczej ludności, główną uwagę i jeszcze znacznie większe sumy poświęcono założeniu gospodarczej bazy imperium. Odrodzona bowiem mentalność handlowych republik średniowiecznej Italii ułatwiła uświadomienie, że tylko stworzenie właściwej gospodarczej armatury kraju umożliwi jego wszechstronną eksploatację, równie korzystną dla metropolii, jak i dla tubylców. Rozumiano ponadto, że przyczynienie się do podniesienia dobrobytu jak najszerzym mas ludności, mogących łatwiej zaspakajać najelementarniejsze bodaj swe potrzeby, tak lekceważone w dotychczasowym ustroju Etiopii, jak naściślej zwiąże ich interesy z metropolią, tworząc zarazem podstawy intensywnego rozwoju kraju i potężnie zwiększając jego chłonność na italską produkcję przemysłową. Nie inne niż te prawdopodobnie rozsumowania spowodowały, że około 85% sześcioletniego budżetu nadzwyczajnego poświęcone zostały gospodarczemu zainwestowaniu nowej kolonii.

Dotychczasowe zaniedbania Etiopii uwidoczniły się przede wszystkim w kompletnym braku wszelkich dróg, paralizującym zainicjowanie jakiegokolwiek gospodarczej eksploatacji jej bogactw. Braki te były też głównym powodem znikomego udziału Etiopii w gospodarczej wymianie międzynarodowej, usu-



wając ją na szary koniec wśród innych, mniej zasobnych w bogactwa naturalne i terytorialnie znacznie mniejszych krajów kolonialnych, dostarczających swym metropoliom i światu znacznych ilości surowców. Usiłując usunąć te przeszkody, oraz zmierzając do ściślejszego scementowania poszczególnych krajów Etiopii, dzięki swym geograficznym warunkom mogących dotychczas z wielkim tylko trudem utrzymywać ze sobą stosunki, przeszło 2/3 wydatków nadzwyczajnych planu imperialnej rozbudowy przeznaczają się na budowę sieci drogowej, zapoczątkowanej właściwie już w okresie działań wojennych. Dziesięć prawie tysięcy kilome-

trów dróg bitych, których wspaniałe wzory oglądane przez nas w Libii, nie zrobiłyby wstydu najbardziej zorganizowanemu krajowi Europy, mają w najbliższej przyszłości połączyć pomiędzy sobą główne administracyjne i gospodarcze ośrodki kraju, oraz otworzyć im wyjście na morze Czerwone i ocean Indyjski, umożliwiając tym samym dla ich produkcji szeroki jej odpływ w świat.

Zrozumienie konieczności stworzenia przede wszystkim dróg komunikacyjnych, mogących zwiększyć wywóz już dzisiejszej produkcji kraju, a tym bardziej ją zwiększyć w najbliższej przyszłości, znalazło swój wyraz w równoczesnym zaplanowaniu rozbudowy i uregulowania rzecznej sieci komunikacyjnej, jak i we właściwym zainwestowaniu szeregu jego wyjściowych portów na morzu i oceanie. Przenaczając na ten cel prawie miliard lirów, zainicjowano regulację rzek, oraz szereg prac w rozmaitych portach, mających rozszerzyć pojemności ich basenów i składów, skompletować ich urządzenia przeładunkowe, oraz poszerzyć możliwości dokonywania w nich reparacji statków. Myśląc także i o konieczności dostosowania do miejscowych kolonialnych warunków odpowiednich ruchomych środków lądowego, morskiego i rzeczno-transportu, podjęto i w tym również kierunku poważne badania.

Opierając się też na słusznym, naszym zdaniem, założeniu, że właściwą działalność kolonizacyjną poprzedzić winien okres szczegółowych i wszechstronnych studiów naukowych, przygotowujących teren dla późniejszych masowych poczynań tak osób prywatnych jak i gospodarczo-społecznych zrzeszeń, stosunkowo mniejsze sumy poświęcono dla samej ściśle gospodarczo-produktywnej działalności, jednak i w tej dziedzinie poważnie zasilono rolnicze, górnicze i przemysłowo-przetwórcze poczynania kolonialne. Półmiliardowa prawie kwota, figurująca w tych rubrykach planu, przewiduje finansowanie szeregu prac badawczych i eksperymentalnych, mających wykazać rolnicze, górnicze i osiedleńcze możliwości terytoriów etiopskich, jak również warunki i sposoby najbardziej ekonomicznie i społecznie właściwej ich eksploatacji.

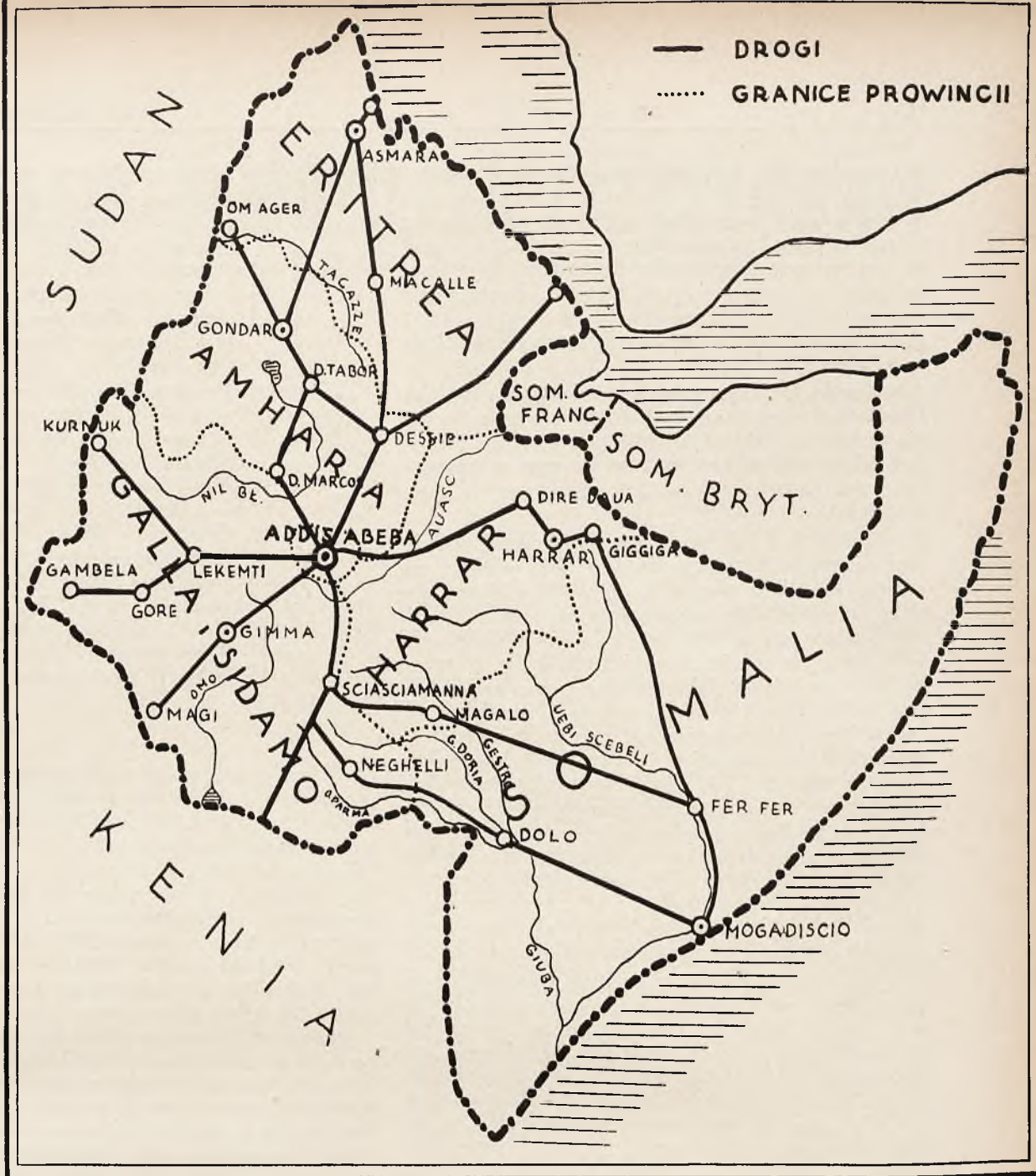
Jakkolwiek ta ostatnia działalność czynników państwowych ma przygotować teren dla bezpośrednich poczynań osób prywatnych, tworząc najbardziej odpowiednie warunki ich gospodarczej, a więc obliczonej na zysk pracy, oraz dając wskazówki, ułatwiające uniknięcie niepotrzebnych strat energii i kapitału, to jednak tereny Italskiej Afryki Wschodniej nie zostały szeroko otwarte dla każdej inicjatywy prywatnej. Zbyt bowiem wybujały rozmach tej ostatniej mógłby stworzyć z tej nowej kolonii, wzorem kolonialnych praktyk innych narodów, ściśle zamknięty rezerwat bardzo ograniczonych, a mało społecznych interesów prywatnych, bez żadnych skrupułów goniących za własnymi wyłącznie zyskami. Stąd też inicjatywa ta, chociaż najenergiczniej popierana, poddana została fachowemu nadzorowi najbardziej zainteresowanych korporacyjnych gospodarczych i zawodowych ugrupowań. Mają one przestrzegać z jednej strony jednostki niedoświadczone w pracy kolonialnej przed

niewłaściwym angażowaniem się w nierentowne poczynania, z drugiej umożliwiać społeczności narodowej planowe zagospodarowanie kolonii, oraz jej ochronę przed nieprzebiegającym w środki rozmachem inicjatorskim. Dlatego też w nowych tych kolonizacyjnych poczynaniach, mających służyć bezpośrednio zwiększeniu produkcji tej nowej kolonii, usiłuje się raczej tworzyć wielkie ugrupowania, o mieszanym państwowym i prywatnym kapitale, jako najłatwiej umożliwiające osiągnięcie wszystkich tych celów. Szereg utworzonych w ten sposób towarzystw, podejmuje już obecnie eksploatację niezbędnych dla metropolii surowców, jak bawełna, lub racjonalizuje prymitywną hodowlaną gospodarkę tubylców, dla zwiększenia jej produkcji wełny, skór i mięsa, lub wreszcie rozpoczyna poszukiwania i eksploatację takich minerałów, jak żelazo, złoto i ropa naftowa.

W planowaniu swych gospodarczych i politycznych zamierzeń, rząd Italii tym się różni od szeregu innych rządów powojennej Europy, że konsekwentnie i z niezwykłą wolą zmierza do osiągnięcia postawionych sobie celów, nie cofając się przed domaganiem się od swych obywateli największych nawet poświęceń. Zdając sobie dokładnie sprawę, że całość społecznego i politycznego życia narodu, jak również główna ostoja jego międzynarodowego bezpieczeństwa, zależne są od rozbudowy silnej gospodarczej podstawy całego państwa, jak i najszerzych mas jego obywateli, z godnym naśladownictwem uporem zmierza ona do maksymalnego gospodarczego uniezależnienia swego nowego imperium. W potoku deklamacyj mniejszych i większych wodzów, głoszących hymny o potęgę swego państwa, jedynie w Italii w całej pełni zrozumiano, że potęgi tej nie tworzy garstka mniej lub więcej pięknie przystrojonych tego państwa jedynych użytkowników, lecz że opiera się ona na daleko szerszych podstawach. I dlatego też przystąpiono przede wszystkim do rozbudowy gospodarstwa narodowego, zapewniającego każdemu obywatelowi najmniejszy bodaj, lecz własny pewny warsztat i środek zarobkowania, jak dowodnie o tym świadczą przeszło cztery miliony hektarów osuszonych bagien, kolonizacyjne poczynania w Libii, oraz podejmowana obecnie gigantyczna praca waloryzacji naturalnych bogactw Etiopii. Jeżeli metody państwowej pracy Italii nie zawsze odpowiadają ortodoksyjnym pojęciom demokracji, to jednak ich rezultaty dostatecznie je usprawiedliwiają, tym bardziej, że znamy kraje, gdzie znacznie gorsze zwyczaje społecznych postępowań nie odpowiadają nawet w minimalnej części dotychczasowym italskim osiągnięciom. Dążąc do możliwie sprawiedliwego podziału rezultatów pracy narodowej w granicach własnego państwa i usiłując zapewnić każdemu ze swych obywateli możliwości materialnego i kulturalnego rozwoju, oraz tworząc w tym celu nowe warsztaty pracy na ziemiach dalekiej Afryki, wprowadza Italia olbrzymie naturalne bogactwa tych krajów do obrotu światowego, powiększając tym samym możliwości spotęgowania również ich międzynarodowej konsumpcji.

Roman Piotrowicz

ZAGADNIENIE DRÓG W CESARSTWIE ETIOPII



Nowy podział administracyjny i projektowana sieć magistralnych dróg Etiopii

Wojna etiopska, zakończona wkroczeniem marszałka Badoglio do Addis Abeby i ogłoszeniem włoskiego cesarstwa Etiopii, była prowadzona według starych rzymskich tradycji; połączono w niej waleczność z konstruktywną wolą tworzenia podstawowych dzieł cywilizacji, wśród których na pierwszym miejscu stoją drogi, niezbędne także i dla celów wojennych.

Trzeba przypomnieć, że Etiopia nie posiadała dróg. Właściwie dopiero dzisiaj ma się o tym dokładne wyobrażenie. Mówiono o drogach cesarskich, stworzonych w ostatnich latach, i niektórzy byli skłonni uwierzyć, iż rzeczywiście istniały tam drogi komunikacyjne w naszym europejskim znaczeniu.

Faktem jest, że drogi zostały stworzone dopiero przez żołnierza i robotnika włoskiego, ale w czasie wojny, przy błyskawicznym tempie pochodu wojska, drogi te nie mogły być dostatecznie wykończone, wy-

jąwszy drogi w okolicach bliższych dawnym granic włoskich.

Po zakończonej wojnie trzeba było dokonać okupacji i organizacji kraju, a wówczas problem dróg stał się naglący. Hasłem, które Mussolini rzucił dla dalszych prac, było: drogi, drogi i jeszcze raz drogi.

Wydał on rozkaz natychmiastowego rozpoczęcia budowy organicznej sieci dróg, mającej połączyć na stałe centra, jak: Asmara, Gondar, Dessie, Assab, Gimma, Neghelli—Dolo i inne ze stolicą kraju, Addis Abebą, zarządzając jednocześnie, aby drogi te zapewniły normalny ruch w każdej porze roku. Powstało wówczas w Addis Abebie przedsiębiorstwo drogowoie tzw. A.A.S.S. (Azienda Autonoma Statale della Strada), z filiami w Dessie, w Gondar, w Asmarze.

Inspektorat Centralny przedsiębiorstwa obejmował trzy działy: techniczny, administracyjny i rachunkowy z następującymi funkcjami:

- a) zarząd ogólny według dyspozycji Rządu Imperium;
- b) studiowanie projektów, przygotowanych przez podległe mu biura lokalne;
- c) administracja prac i służby drogowej;
- d) nadzór nad pracami, powierzonymi biurom lokalnym;
- e) nadzór nad funkcjonowaniem poszczególnych biur zależnych.

Biuro lokalnym została powierzona cała działalność wykonawcza: natychmiastowe przystudiowanie a następnie wykonanie planu drogowego, bezpośrednio po ustaleniu szczegółów; program wyznaczony przez Mussoliniego ma być dokonany w ciągu dwóch lat.

Służba A.A.S.S. w Afryce Wschodniej została zorganizowana dopiero w lipcu, w parę miesięcy po zwycięstwie, tj. w okresie kiedy wielkie deszcze nie tylko uniemożliwiały budowę dróg, ale utrudniały nawet badanie terenu. Wszelkie przejścia i ścieżki, nie wyłączając tzw. „drog cesarskich“ były nie do przebycia. Z wyjątkiem Addis Abeby, połączonej z GIBUTI koleją żelazną, wszystkie miasta były odcięte od świata i musiały poprzestawać na zapasach zgromadzonych w czasie suchej pory roku, kiedy komunikacja była możliwa. Jak wyglądały szlaki komunikacyjne Etiopii? można to ująć w następującej charakterystyce: podłoże i nawierzchnia — naturalna; szerokość — nieograniczona na płaszczyznach, dochodzi do 2 lub 3 metrów na terenach nierównych; spadek wynosi do 20° a nawet do 50° na zboczach dostępu do brodów; przejście przez rzeki i strumienie stanowią wyłącznie brody, mostów nie ma nigdzie.

Te charakterystyczne cechy były uważane za normalne przez rząd abisyński — i zalecane przy „budowie“ nowych szlaków, które nazywano „cesarskimi drogami“. Dlatego też w czasie deszczów Etiopia była całkowicie niedostępna. Równiny, o gliniastej czarnej glebie, przeistaczały się w olbrzymie bagniska; na pochyłościach oślizgłość terenu uniemożliwiała użycie hamulców; przy wylewie rzek, nie istniały brody do przebycia.

Wysiłki utrzymania komunikacji przy takich drogach w czasie deszczów, powodowały hekatombę pojazdów mechanicznych.

Mimo wszystko, oddziały prowincjonalne A. A. S. S. potworzyły się i zorganizowały właśnie w okresie wielkich deszczów, aby rozpocząć pracę od początku suchej pory roku. Grupa urzędników, która miała stanowić personel w biurze Gondar, wyruszywszy z Asmary 29 sierpnia, dotarła, przy tysiącu przeszkód, na miejsce urzędowania dopiero 12 października.

Natychmiast z ustaniem deszczów rozpoczęły się roboty, gdyż plany były już częściowo przygotowane. Wobec doniosłości zagadnienia przybyli do Etiopii Minister Włoskiej Afryki i Minister Robót Publicznych, którzy zwiedzili teren pracy i zorientowali się dokładnie w warunkach i wymaganiach lokalnych.

Tymczasem plan sieci drogowej został ustalony w sposób następujący:

Droga N.	1. Massaua—Asmara	Km.	120
„ „	2. Asmara — Adigrat — Macalle — Quoram — Dessie — Addis Abeba	„	1081
„ „	3. Asmara — Mai Timchet	„	293
„ „	4. Nefasit — Decamere	„	40
„ „	5. Asmara — Cheren — Agordat Barentu — Biacundi — Om Ager	„	410
„ „	6. Barentu — Aicota — Tesenei — Sabdcrat	„	162
„ „	7. Biacundi — Biaghela — Sittona	„	24
„ „	8. Mai Timchet — Debarech — Gondar	„	242
„ „	9. Gondar — Debra Marcos — Addis Abeba	„	680
„ „	10. Gondar — Debra Tabor — Dessie	„	400
„ „	11. Dessie — Sardo — Assab	„	510
„ „	12. Addis Abeba — Gimma	„	300
„ „	13. Addis Alem — Lechemti	„	284

razem km. 4546

(Trzeba będzie dodać drogę przez krainę jezior, prowadzącą z Addis Abeby przez Allata i Neghelli do Dolo, długości 1100 km. Ale nie weszła ona na razie w skład programu prac A.A.S.S. i została odłożona na później).

Prace budowy nowych dróg oraz uzupełnianie rozpoczętych i prowizorycznych rozciągały się już w marcu b. r. na przestrzeni 2926 km. Na wiosnę rozpoczęto budowę nowych 475 km., resztę zaś, tj. 1145 km. dróg będzie się budować po okresie wielkich deszczów, czyli w październiku b. r.

Drogi w Etiopii, które muszą zastępować koleje (w najbliższym czasie nie projektuje się wielkiej sieci kolejowej na terenie cesarstwa) — mają odpowiadać wymogom komunikacji, nie mogą jednak pociągać zbyt wielkich ciężarów technicznych i finansowych, jakich wymagają najwspanialsze, nowoczesne, wzorowe drogi we Włoszech i w Niemczech.

Ustalono więc, że drogi będą posiadały szerokość 9 m., w tym 7 m. jezdni; pochyłości nie przekroczą 6°. Zakręty będą możliwie jak najłagodniejsze, o ile pozwoli na to kapryśna i nierówna powierzchnia ziemi etiopskiej. Nie wyklucza to, że w przyszłości drogi zostaną podwojone, poszerzone w okolicach równinnych i wzbogacone o nowe szlaki, stosownie do terenu.

Według nowych zarządzeń Ministra Robót Publicznych, przyspieszono termin wykończenia najważniejszych arterij komunikacyjnych, i wiele z nich zostały już wykończonych przed letnim okresem deszczów; technicy i robotnicy pracują z wielkim zapałem w zawrotnym tempie, prześcigając się w pośpiechu i kładąc całą swoją ambicję w jak najszybsze wykonanie gigantycznego planu, z wiarą, że sieć drogową, ich rękami wykonaną, zaniesie kulturę i dobrobyt na cały kraj etiopski, podnosząc go na chwałę i dobro Italii.

CO ITALIA ZAWDZIĘCZA FASZYZMOWI?

Ustawodawstwo społeczne.

Ustawodawstwo społeczne Faszyzmu, jedno z najbogatszych na świecie, posiada kilka postaci: tyle, ile ich posiadają wymagania pracy zbiorowej. W przeciągu piętnastu lat, Rząd Faszystowski spełnił zadanie, które jest obowiązkiem rządu ludu. Zadanie to można streścić w formułce: chronić pracę od wszelkich możliwych niebezpieczeństw i czuwać nad nią w całym jej przebiegu.

Przed wszystkim należy podkreślić ludzką troskliwość ustawodawstwa społecznego Faszyzmu. Polega ona głównie na utrzymaniu pracy w granicach fizjologicznych. Innymi słowami żąda się, aby ilość energii wydanej w codziennym wysiłku była podporządkowana dwu warunkom. Po pierwsze, aby była proporcjonalna do wieku pracującego; po wtóre, aby strata jej mogła być normalnie uzupełniona odpowiadającym pożywieniem oraz wypoczynkiem.

Na ogół można powiedzieć, że zamiar ten został urzeczywistniony; osiągnęło się wiele, szczególnie na odcinku pracy w przemyśle. Zarządzenia w sprawie godzin pracy i odpoczynku tygodniowego oraz świątecznego zmierzają do celu zbiorowego i ponadindywidualnego. Są one natchnione nie tylko zasadą opieki nad poszczególnym pracownikiem, ale dążą do ochrony całej rasy. Wychodzą z założenia, że należy zapewnić pewien czas bezczynności fizycznej, który umożliwi nie tylko wytchnienie, ale postęp w wykształceniu ogólnym i zawodowym.

Opierając się na tych zasadach, ustanowiono osmiogodzinny dzień pracy robotników i pracowników umysłowych, każda zaś odmienna umowa zostaje automatycznie unieważniona (ustawa z 15 marca 1923). Jednocześnie zabroniono pracy nocnej w zakładach przemysłowych kobietom każdego wieku i chłopcom poniżej lat osiemnastu; zarządzeniem zaś z 14 kwietnia 1927 r. wydano surowe przepisy dotyczące higieny pracy w przedsiębiorstwach handlowych, przemysłowych i rolnych.

W dziedzinie technicznej opieki i ubezpieczeń społecznych, ustawodawstwo faszystowskie oddało wszystko w ręce państwa, uważając, że jest rzeczą nie do pomyślenia, aby ubezpieczenia społeczne mogły

stanowić przedsiębiorstwo handlowe, mające na celu zyski, podobnie jak inne towarzystwa ubezpieczeń.

Faszyzm przeobraził tradycyjne pojęcie odszkodowania, uważanego dotąd jedynie za naprawienie szkody indywidualnej. Według nowych pojęć, odszkodowanie jest tylko jednym z momentów, i to nie najważniejszym, całego procesu wynagradzającego masę pracowników.

Także i w dziedzinie obowiązkowych ubezpieczeń od chorób zawodowych Faszyzm wycisnął swoje własne piętno. Zamknął trzydziestoletnią jałową dyskusję i uznał niewątpliwie „istotną identyczność” wypadku przy pracy i choroby zawodowej, przyznając jednemu i drugiemu jednakowe odszkodowanie.

Ustawa ubezpieczeniowa z r. 1915 dotyczyła tylko niektórych kategorii pracowników. W czasie wielkiej wojny została rozciągnięta na pracowników w t. zw. przedsiębiorstwach i warsztatach „pomocniczych”. Ustawa z 21 kwietnia 1919 r. uczyniła ubezpieczenie ogólnym i obowiązkowym. Ale dopiero ustawa faszystowska z 13 grudnia 1923 r. ostatecznie je uświęciła i uregulowała. Świadczenia zostały podniesione przez wysokie subwencje państwa; wynoszące od r. 1923 około 400 milionów lirów.

Prowadzenie Ubezpieczeń powierzone jest Narodowemu Instytutowi Faszystowskiemu Ubezpieczeń od wypadków przy pracy. (Istituto Nazionale Fascista per gli Infortuni sul Lavoro). Przyjęty system kapitalizacji pozwolił na utworzenie się imponujących rezerw. Same zainwestowane rezerwy wynoszą przeszło trzy i pół miliarda. Znaczna część tych rezerw jest użyta na inwestycje użyteczności publicznej. Do takich należą: budowa kolei żelaznych, melioracje, urządzenia wodne i elektryczne, pożyczki dla przedsiębiorstw rolnych i budowlanych. W rzeczywistości dokonał się w ten sposób szczęśliwy podział bogactw. Bogactwo, zebrane kroplami, zapomocą tysięcy drobnych świadczeń — zostaje oddane społeczeństwu całymi potokami.

Wypadki, zgłoszone w roku 1934 doszły do cyfry 496.946, zaś odszkodowania w tymże roku wyniosły 228.443.350 lirów.

Instytut Ubezpieczeń od wypadków poparł w dalszej budowę klinik i szpitali w głównych miastach



Rzym: Święto sportowe „Dopolavoro”

Włoch. Między innymi trzeba podkreślić stworzenie wzorowego szpitala im. Mussoliniego w Bolonii, gdzie w ciągu r. 1934 umieszczono 4283 chorych i dokonano 4.278 zabiegów operacyjnych.

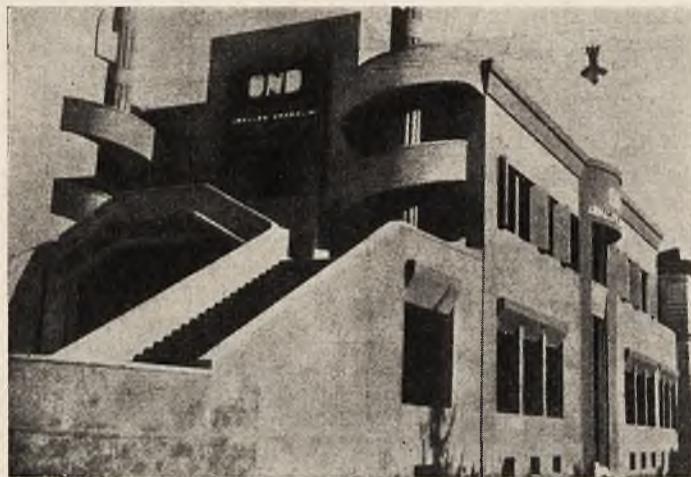
Ale najszerzej rozwinęła się akcja na polu ubezpieczeń od gruźlicy. Karta Pracy, w XXVII paragrafie, wyraziła dokładnie postanowienia w tej materii. Zarządziła ona mianowicie „ubezpieczenia od chorób zawodowych i od gruźlicy, jako pierwszy krok do ubezpieczeń powszechnych od wszelkich innych chorób“.

W walce z gruźlicą Faszyzm rozwinął jeden z zasadniczych punktów swojej polityki społecznej. Oświadcza on bowiem, że jest obowiązkiem państwa interweniować wszędzie tam, gdzie wchodzi w grę zdrowie fizyczne rasy i narodu. Od roku 1901 do 1925, umierało w Italii na gruźlicę 280.000 Włochów co pięć lat.

Zagadnienie gruźlicy było jednym z najpoważniejszych, jakie stanęło przed Rządem Faszystowskim. Posiada ono kilka stron. Chodzi o stronę zapobiegawczą, o organizację, o stronę finansową. Rząd podjął walkę zdecydowanie, z całą odwagą. Przedsięwzięł przede wszystkim obowiązkowe ubezpieczenie. I, o ile przedtem tylko płatni robotnicy byli ubezpieczeni od gruźlicy, Rząd Faszystowski rozciągnął ubezpieczenia na wszystkich rolników. Rezultatem tego jest ogromna ilość leczących się wieśniaków. Aby umożliwić im leczenie i wyzdrowienie, Rząd Faszystowski stworzył organy opieki i kontroli, które stanowią jedno z największych dobrodziejstw społeczeństwa.

Szeroki program rozbudowy sanatoriów w znacznej części jest już wykonany; w roku bieżącym sanatoria będą gotowe na przyjęcie 20.500 chorych. Od r. 1929 do końca 1935 leczono 240.000 gruźlików, wydając na leczenie 750.000.000 lirów; 180.000 zaś ciężiej chorych znalazło pomieszczenie w sanatoriach.

Skuteczność tych poczynań wyraża się w następujących cyfrach: w r. 1929 gruźlica porwała 50.169 ofiar; w r. 1933 — 35.420.



Chieti: Siedziba „Dopolavor“

Nieubłaganą walkę prowadzi Faszyzm z malarią, która, na skutek prac melioracyjnych, znikła prawie zupełnie z okolic najczęściej dotkniętych tą klęską. Środki jej zwalczania zawarte są w zarządzeniu z dn. 30 grudnia 1923 r., które stanowi właściwie organiczny plan, obejmujący leczenie chorych, zapobieganie, niszczenie ognisk infekcji oraz metodyczne usuwanie jej przyczyn.

Surowe zarządzenia stoją na usługach zapobiegania chorobom wenerycznym. Ważną innowacją jest obowiązek zgłaszania każdego wypadku syfilisu, spot-

kanego w szkołach, w instytucjach wychowawczych i leczniczych, w zakładach przemysłowych i w ogólności we wszystkich zbiorowych środowiskach, cywilnych i wojskowych. Nie ustaje też na chwilę walka z alkoholizmem, z rakiem (ostatnio powstał w Rzymie olbrzymi instytut do walki z rakiem), z trachomą, z używaniem narkotyków.

Cała ta opieka społeczna i rozmaite formy zapobiegawcze mają jeden cel: stałe podnoszenie fizycznej i moralnej ludności.

Do tego zmierzają co roku liczniejsze letnie kolonie górskie i rzeczne, obozy, na które oprócz



Rzym: Sanatorium im. Forlaniniego

młodzieży zamieszkałej w ojczyźnie, jeżdżąją się dzieci Włochów za granicą; w r. 1935 samych przyjezdnych było 15.000 — w ostatnim roku cyfra ta znacznie wzrosła.

Wobec palącego zagadnienia bezrobocia, Rząd Faszystowski przedsięwziął inne środki, niż większość państw europejskich. Zapomoga pieniężna jest utrzymana w granicach bardzo skromnych, aby nie była traktowana jako namiastka płacy robotniczej. Poza tym zapomoga pieniężna nie jest uważana za główną formę pomocy.

Zdaniem kierowników opieki społecznej, bezrobocia nie można zwalczyć skutecznie zapomogami. Bronią przeciwko bezrobociu może być raczej mądra polityka robót publicznych i przezorne kształcenie zawodowe.

Polityka robót publicznych zasadza się na t. zw. „rozłożeniu robót publicznych“. Prace, które ma wykonać Państwo i poszczególne jednostki administracyjne, są podzielone na pilne i mniej pilne. Mniej pilne są z reguły odkładane na te okresy, kiedy jest przewidziany wzrost bezrobocia.

W ten sposób pieniądze, które miałyby zostać wydane na zapomogi, zostają wydane na płace robotnicze. Wzrasta więc zatrudnienie robotników, z drugiej zaś strony, zapobiega to obniżce płac, jaka mogłaby być spowodowana nadmiarem podaży rąk robotniczych.

Jedną z zasad walki z bezrobociem Rządów Faszystowskich, to zmniejszenie do minimum ilości robotników niewykwalifikowanych. Ci właśnie najboleśniej odczuwają kryzys i brak pracy. Faszyzm zmniejszył ich ilość, rozwijając wszelkimi sposobami wykształcenie i praktykę zawodową.

Trzeba wspomnieć jeszcze na tym miejscu o typowym tworze korporatywizmu faszystowskiego: „Cassa Nazionale di integrazione per assegni familia-

ri". (Narodowa Kasa uzupełnień rodzinnych). Została ona założona w r. 1934, kiedy pracodawcy i pracownicy przemysłowi uchwalili, za obopólną zgodą, czterdziestogodzinny tydzień pracy, aby podzielić możliwość zarobków wśród jak największej ilości robotników.

Zarządzenie to, korzystne dla bezrobotnych, było jednak uciążliwe dla ojców rodzin, utrzymujących dzieci. Zdecydowano więc jednocześnie, aby wydawać ojcóm rodzin specjalne przekazy na uzupełnienie płacy, pobieranej za 40-godzinną pracę tygodniowo. Z pod tego zarządzenia byli wyjęci ojcowie rodzin, pracujący w takich zakładach przemysłowych, w których z powodów technicznych, został utrzymany dłuższy dzień pracy, a płaca proporcjonalnie wyższa.

Na utworzenie Kasy mieli się złożyć wszyscy robotnicy przemysłowi, płacąc 1% od płacy — tyleż samo składali pracodawcy. Składka była podwyższona do 5% w tych gałęziach przemysłu, gdzie tydzień pracy przekraczał 40 godzin, a zarobki były większe.

W pierwszym roku działalności Kasy wydano 164 milionów na „assegni familiari”.

W lipcu 1936 r. instytucja ta rozszerzyła znacznie zasięg swojej działalności. Nowa ustawa przyznawała uzupełnienia płac wszystkim ojcom rodzin bez względu na to, czy tydzień pracy przekraczał, czy nie przekraczał 40 godzin. Nowe fundusze na ten cel powstały z podwyższonych stawek opłat pracodawców oraz z subwencji państwowych, podczas gdy opłaty robotnicze pozostały niezmienione.

Roczny rozchód Kasy wynosi około 344 milionów, z których 215 milionów dają pracodawcy, 86 milionów pracownicy, zaś 43 miliony państwo.

Innowacja ta przyniosła wielkie korzyści ekonomiczne i etyczne-społeczne. Z punktu widzenia ekonomicznego, — z dobrodziejstwa tego zaczęły korzystać ogromne masy pracowników, które pierwotnie były wyjęte z pod tego przywileju; z punktu widzenia etyczno-społecznego — ustalało się kryterium płacy powiększanej stosunkowo do liczby członków rodziny. W ten sposób górę nad indywidualum brała rodzina, zasadnicza komórka i podstawa społeczeństwa i Państwa.

Zarządzenie to odbija się też korzystnie na położeniu kobiety-matki, która w wielu wypadkach może zrezygnować zupełnie lub częściowo z pracy poza domem, i oddać się sprawom rodzinnym. Powoduje to także większą równowagę na rynku pracy.

Faszyzm, postawiwszy na honorowym miejscu rodzinę i tradycyjną moralność, nie mógł oczywiście pominąć problemu starców i niezdolnych do pracy. Od r. 1922 do końca 1935 wypłacono 515.000 emerytur, na które wydano prawie 2 miliardy lirów. Obecnie wydaje się rocznie na emerytury około 360.000.000 lirów.

Opieka nad bezrobotnymi, poszkodowanymi i niezdolnymi do pracy, stanowi tylko jedną stronę, stronę negatywną skomplikowanego ustawodawstwa społecznego. Rząd Faszystowski ułożył jednocześnie program pozytywny nieustannego podnoszenia poziomu życia, materialnego i moralnego, wielkich mas robotniczych.

Warunki włoskiego robotnika poprawiły się pod każdym względem w ciągu piętnastu lat rządów faszystowskich. Przede wszystkim płace są dostosowane do kosztów życia. Ale obok samej nominalnej płacy — istnieją jeszcze inne świadczenia, które można nazwać płacą rzeczywistą. Jest to możność nabywania pewnych określonych dóbr. Dobra te rozciągają się od chleba powszedniego — do wygodnego pomieszczenia; od możliwości kształcenia dzieci — do rado-

ści dania im zabawki; od pewności dnia dzisiejszego — do pogodnego spokoju o przyszłość; od świadomości zaspokojenia nieprzewidzianych potrzeb — do perspektywy spokojnej starości.

O te wszystkie zasadnicze potrzeby mas pracujących troszczy się państwo faszystowskie. W ten sposób nominalna płaca robotnicza jest nieskończenie podwyższona. O ile? Obrachunek nie jest łatwy. W każdym razie pensja pozorna jest bez porównania niższa od właściwych świadczeń rzeczywistych, jakie otrzymuje robotnik. Składają się na nie świadczenia w naturze oraz ułatwienia w rozmaitych dziedzinach.

Wśród nich „Dopolavoro” (zrzeszenie pracowników) jest jednym z najoryginalniejszych i najplodniejszych wytworów Faszyzmu. Zostało założone przez Mussoliniego w maju 1925 r. Program jego jest prosty i jasny. Według Mussoliniego „Dopolavoro” ma „popierać tworzenie się i harmonizowanie instytucyj, które są zdolne podnieść fizycznie, umysłowo i moralnie pracowników umysłowych i fizycznych, w godzinach wolnych od pracy”.

W ciągu dziesięciu lat „Dopolavoro” przeszło, w realizacji swego programu, najoptymistyczniejsze przypuszczenia. Fakty więcej mówią od próżnych słów. Ilu członków ma „Dopolavoro”? Ile instytucyj? Jak objawia swoją działalność? W ciągu dziesięciu lat ilość członków wzrosła z 280.534 do 2.108.227. Wypada zatrzymać się nad rezultatami osiągniętymi w różnych dziedzinach. Przede wszystkim na polu artystycznym. „Dopolavoro” rozwija swoją działalność kulturalno-artystyczną za pomocą teatrów amatorskich, teatrów wędrownych t. zw. „Carri di Tespi”, kinematografu, muzyki, orkiestr, chórów, ra-



Wenecja: Uroczystości „Dopolavoro” na Placu Św. Marka

dia. Ilość teatrów amatorskich osiągnęła cyfrę 2.415; związki chórów i orkiestr 9.239; członkowie, interesujący się kulturą i sztuką ludową doszli do liczby 8.514; utworzono bibliotek 3.156 — ilość tomów w bibliotekach wynosi przeszło milion.

„Dopolavoro“ organizuje i ułatwia uprawianie sportów. Różne imprezy sportowe osiągnęły imponującą liczbę 203.284.

Przed Faszyzmem klasy ubogie i robotnicze nie znały wcale Italii; „Dopolavoro“ zorganizowało wielką akcję turystyczną, dając możność poznania ludowi piękna jego ojczyzny. Wycieczki kolarskie, piesze, obozy stałe i wędrownie, wyjazdy tanimi pociągami i okrętami, wspólne zwiedzanie zabytków sztuki i historii obudziły zainteresowanie i przyczyniły się znacznie do podniesienia kultury członków „Dopolavoro“.

Polityka robót publicznych.

Italia, uboga w paliwo, posiada jednak w górskich potokach ogromne źródło siły, którą nazwano „białym węglem“. W r. 1922 przemysł elektryczny był już znacznie rozwinięty, elektrownie produkowały rocznie około 4 miliardów kilowatogodzin energii, z czego prawie miliard przypadła na Piemont i Lombardia, podczas gdy na Sycylii i Sardynii urządzenia elektryczne były jeszcze bardzo skąpe.

Od tego czasu rozwój przemysłu elektrycznego przybrał ogromne, zgoła nieprzewidziane rozmiary, dzięki inicjatywie i zdolnościom fachowców, jak również dzięki ułatwieniom i ustawodawstwu Rządu Faszystowskiego, który bardzo gorliwie zajął się rozbudową tej gałęzi przemysłu.

Dzisiaj Italia stoi, jeśli chodzi o tę dziedzinę, w pierwszym szeregu państw Europy. W końcu 1933 r. funkcjonowało już 1212 zakładów o sile 5 milionów kilowatów. Roczna produkcja energii wyniosła w r. 1933 przeszło 11 miliardów kilowatogodzin (czyli trzykrotną produkcję z r. 1922).

Na polu konstrukcyj wodno-elektrycznych wykonano kompleks dzieł, które, wzięwszy pod uwagę rozmiary, znaczenie i szybkość wykonania, nie mają może równych sobie na świecie. Wartość ich oblicza się na 25 miliardów lirów, dostarczonych przeważnie przez przemysł prywatny; nie brakło jednak i pomocy państwowej, która wyniosła około pół miliarda lirów. Subwencje dawane na instalacje wodno-elektryczne, sztuczne stawy, linie elektryczne etc. dochodzą do 100 milionów lirów rocznie.

Działalność państwowa na polu urbanistyki i budownictwa dotyczy głównie planów regulacyjnych, budowania gmachów publicznych, budownictwa szkolnego i domów ludowych. Wydatki Ministerstwa Robót Publicznych, dotyczące budownictwa, dosięgają 1 miliarda i 700 milionów.

Staraniem gmin wybudowano około 4.000 mieszkań na sumę około 150 milionów. Różne instytucje mieszkaniowe wybudowały około 24.000 mieszkań w 1.700 gmachach, na sumę 860 milionów (częściowo subwencjonowane przez państwo). Spółdzielnie prywatne wystawiły 2.100 gmachów z blisko 13.000 mieszkańami na sumę prawie półtora miliarda (z subwencją państwową); spółdzielnie kolejarzy — 4.660 mieszkań na prawie pół miliarda, a Narodowy Instytut Budowania mieszkań dla urzędników — 267 budynków z 2.600 mieszkańami na sumę 435 milionów.

Zbudowano łącznie 6512 gmachów z przeszło 52.000 mieszkańami, dla 52.000 rodzin. Wydatek wynosił 3 miliardy 456 milionów, w czym udział państwa wyraża się liczbą 723 milionów.

Co się tyczy szkół, trzeba podkreślić, że w większej części Italii budynki nie nadawały się na użytek szkolny, nie odpowiadając elementarnym wymogom higieny. Kontrola przeprowadzona w r. 1923 wykazała, że na 83 tysiące klas, istniało zaledwie 45 tysięcy sal odpowiednich, 32 tysiące nieodpowiednich, dla 5 tysięcy zaś brakowało zupełnie pomieszczenia. Sytuacja na południu i na wyspach przedstawiała się jeszcze gorzej. Powiększająca się ilość dzieci w wieku szkolnym utrudniała jeszcze zadanie Rządu. Rząd w rozmaitych formach przyszedł z pomocą władz lokalnym, aby umożliwić im rozbudowę gmachów szkolnych, szczególnie w najbardziej zaniedbanych prowincjach. W rezultacie, od r. 1922 do 1932, zbu-



Rzym: Przedstawienie teatralne w Bazylice Massenzio

dowano przeszło 11.000 nowych izb szkolnych, tj. 30% zapotrzebowania, za cenę około 670 milionów. Do czerwca zaś 1934 roku wybudowano nowych 8.000 izb na sumę 400 milionów. Nie potrzebuję dodawać, że praca na tym odcinku postępuje stale naprzód i niewiele już brakuje do całkowitego pokrycia zapotrzebowania w tej dziedzinie.

Na polu instytucyj nauki i wyższej kultury, zostały już dokonane lub też są w toku prace nad uniwersytetami w Genui, w Mediolanie, w Pawii, w Bolonii, w Padwie, we Florencji, częściowo na koszt państwa, częściowo zaś na koszt władz lokalnych i towarzystw stworzonych przez państwo.

W jesieni 1936 r. zostało otwarte w Rzymie Miasto Uniwersyteckie, którego koszt wynosił 76 milionów lirów.

W budownictwie, dotyczącym bezpośrednio problemów higienicznych i sanitarnych, udział państwa nie ogranicza się do popierania inicjatywy prywatnej, ale wyraża się w dużych subwencjach a często w całkowitym ponoszeniu kosztów. Na te roboty państwo wydało przeszło 700 milionów lirów.

Problemem nieco zaniedbanym przez poprzednie rządy była kwestia wodociągów; od r. 1922 wybudowano wodociągi z doskonałą wodą do picia w blisko 2.600 miejscowościach, zamieszkałych przez 11.600.000 mieszkańców.

Osobną uwagę poświęcono robotom publicznym w okolicach zniszczonych przez wojnę, gdzie było 163.000 budynków poważnie uszkodzonych. Wydano tu przeszło 3 miliardy lirów, z czego około pół miliarda na roboty publiczne, resztę zaś jako wynagrodzenie szkód właścicielom prywatnym.

Poza tym Rząd Faszystowski wydał przeszło trzy i pół miliarda na pomoc prowincjom nawiedzonym w ciągu ostatnich 25 lat klęskami trzęsienia ziemi, powodzi itd.

Ale główną troskliwość skupia Faszizm na godnej odbudowie Rzymu. Mussolini wypowiedział się na ten temat przed komisją, która miała opracować nowy plan regulacyjny: „Zagadnienia tego Rzymu dwudziestego wieku podzielę na dwie kategorie: zagadnienia konieczności — i zagadnienia wielkości. Pierwsze wypływają z rozwoju Rzymu i obejmują domy i komunikację. Zagadnienia wielkości są innego rodzaju: trzeba uwolnić ze szpecących miernot cały Rzym starożytny i średniowieczny; trzeba stworzyć monumentalny Rzym dwudziestego wieku. Rzym nie może i nie powinien być miastem nowoczesnym w banalnym sensie tego słowa: musi być miastem godnym swojej chwały, a ta chwała musi być stale odnawiana,



Rzym: Forum Mussoliniego

aby ją przekazać, jako dziedzictwo naszego wieku, pokoleniom, które nadchodzą“.

Wydatki, związane z odnowieniem budowlanym stolicy, są i będą produktywne, także i ze względów demograficznych. Rzym jest jednym z nielicznych wielkich miast świata, które zachowało wysoką nadwyżkę urodzin nad zgonami, gdzie ilość ślubów i urodzin wzrasta, wymagając wzmocnienia prac urbanistycznych.

Wśród licznych dzieł Rzymu Faszystowskiego na polu architektury nowoczesnej i robót publicznych o charakterze narodowym, wybija się, jedyne w swoim rodzaju, „Foro Mussolini“. Zbudowane zostało w latach 1928-32. Architekturą swoją, mocną, nacechowaną prostotą i szlachetnością, prostymi liniami i pogodnym jasnym kolorytem, symbolizuje niejako nową epokę rozkwitłą na ziemi starożytnego Rzymu. Przed wielkim gmachem Akademii Wychowania Fizycznego rozciąga się stadion ujęty w dziesięć rzędów stopni, uwieńczony 92 posągami atletów.

Obelisk, monolit o wysokości 36 m. uzupełnia całość. Dzielnica Foro Mussolini stanie się w przyszłości dzielnicą czysto sportową, przewidziane są tu inne budowle oraz nowy stadion obliczony na największą ilość widzów.

Cały tom trzeba by poświęcić, chcąc wymienić dzieła dokonane w Rzymie przez Rząd Faszystowski. W mowie swojej na Kapitolu w r. 1926 Duce skreślił program odnowienia: „Rzym musi wydać się cudem wszystkim ludom świata, musi być wielki, uporząd-

kowany, potężny, jak za czasów Augusta. Uwolnicie pień starego dębu od wszystkiego, co go obciąża; zrobcie wolną przestrzeń dookoła mauzoleum Augusta, Teatru Marcella, Kapitolu, Panteonu; wszystko co wyrosło naokół w wiekach upadku — musi zniknąć; uwolnicie od pasożytniczych przybudówek świeckich świątynie Rzymu Chrześcijańskiego: tysiącletnie pomniki naszych dziejów muszą ukazać się samotne, w całej wspaniałości; dacie domy, szkoły, łąznie i ogrody, boiska sportowe pracującemu ludowi faszystowskiemu“.

Wszystko to stało się rzeczywistością. Wspomniał o planie regulacyjnym, wykonywanym stopniowo. Na razie wykonany jest całkowicie na odcinku strefy archeologicznej, zawierającej szczątki Rzymu Cezarów. Wspaniała ulica dell'Impero, wychodząca z Piazza Venezia, została wykonana, wraz z odsłonięciem Forów, między r. 1924 a 1932, i kosztowała 71 milionów. Kto ją dziś przebiega, nie może sobie wprost wyobrazić lub przypomnieć niezliczonej ilości uliczek i zaułków, które niedawno zalegały jej miejsc.

Pałac Liktorski, który stanie na via dell'Impero, będzie wyrazem sztuki nowej w obliczu szczątków sztuki klasycznej. Budynek, którego liczne projekty są już rozpatrywane, będzie musiał odpowiadać wymogom najnowszej techniki i estetyki nowoczesnej, a jednocześnie musi harmonizować z otaczającymi go zabytkami.

Via dei Trionfi, stanowiąca przedłużenie via dell'Impero poza Colosseum, biegnie giętą linią między Palatynem a Awentynem. Wykończona w r. 1934, ma 800 m. długości i 30 szerokości.

Odsłonięcie Kapitolu i Teatru Marcella uzupełnia tę zabytkową część wiecznego miasta.

Od Porta San Paolo droga do Ostii — jedna z najświetniejszych szos automobilowych, łączy stolicę z wybrzeżem.

Jeszcze dziesięć lat temu byłoby nie do uwierzenia, żeby prace mogły pójść w tak zawrotnie szybkim tempie. A koszty tych olbrzymich robót? Oficjalne dane z sierpnia 1936 r. stwierdzają, że od r. 1926 do 1935 łącznie wydano przeszło pół miliarda na odnowienie i utrzymanie dróg. Na wypełnienie „planu regulacyjnego“ (z pracami archeologicznymi łącznie), wydano 600 milionów lirów. Na inne prace publicznego użytku wydano 168.419.304 lirów; na budowę szkół 174.288.105 lirów; na utrzymanie policji w ciągu dziesięciolecia przeszło 206 milionów.

Na ogół biorąc, w dziesięcioleciu 1926-35 wydano na roboty publiczne w Rzymie 2.739.308.115 lirów. Ale Rzym ma swoje wzgórza, i wybrzeże (Ostia, czyli Lido di Roma) — a także i górę Terminillo, która jest dziś połączona szosą ze stolicą, zelektryfikowana, zaopatrzona w wodę i rozwija się, jako centrum turystyczne.

Do tych wszystkich prac trzeba dodać ostatnie roboty przy dzielnicy mauzoleum Augusta, wykańczane w tym roku, na dwutysiąclecie urodzin Augusta.

Mario Missiroli

ITALIA JAKO MOCARSTWO MORSKIE

„Morza nie powinny być więzami, krępującymi naszą żywotność — lecz potrzebną nam drogą do światowej ekspansji“.

Mussolini

I.

Geograficzne i historyczne warunki uzależniły półwysep Apeniński od morza. Jako twór geologiczny Italia wyszła z morza; z morza też żyć musiała. Warunki bytowania ludności pobrażca italskiego zetknęły ją już w starożytności z ludami basenu morza Śródziemnego. Kartagina, Grecja — czyż mamy tu obrazować historię zmagania i zwycięstw Rzymu?

Podkreślić jednak należy, że Rzym osiągnął szczyt swego rozkwitu i powodzenia po zwycięstwach nad Kartaginą. W epoce flot wiosłowych doniosłe znaczenie miały bitwy morskie: pod Mile w 260 r. przed Ch., pod Eknomos w r. 256 p. Ch. i wreszcie pod wyspami Egadzki w r. 241 p. Ch. One to rozstrzygnęły o wyniku I-ej wojny Pnickiej. Rzym uzyskał wielkie wyspy Śródziemnomorskie: Korsykę, Sycylię i Sycylię. Rzymianie osiągnęli ponadto rzecz

najcenniejszą, a mianowicie panowanie na morzu. Odtąd potęga starożytnego Rzymu nieprzerwanie rosła w siłę. Na morzu Śródziemnym panowała flota rzymska. Skonstatować więc możemy, że Italczycy byli nie tylko narodem morskim, ale co ważniejsze, Rzym stał się rożytny był najsilniejszym mocarstwem morskim ówczesnego świata.

Italia Mussoliniego nawiązuje do tradycji rzymskich. Roma jest dziś punktem wyjścia faszystów i odrodzenia narodu. Nie należy jednak zapominać, że i w czasach późniejszych zmysł morski doprowadził republikę italską do bogactw i świetności. I dziś jeszcze Wenecja i Genua konkurują w pracy na morzu.

Włoskie tradycje historyczne — morskie i podróżnicze — są przebogate. Sławni żeglarze i odkrywcy Nowego Świata: genueńczyk Krzysztof Kolumb (Cristoforo Colombo) i florentyńczyk Amerigo Vespucci, dokonali wprawdzie swych wiekopomych



Genoa: Dworzec Morski

odkryć w służbie innych potęg morskich, byli jednak rodem z Italii, kraju, który dał jeszcze szereg innych znamienitych żeglarzy. Wymienimy niektórych: Jan Caboto, Verazzano, Pigafetta, Da Recco, Zeno, Da Mosto, Usodimare, Tarigo, Pancaldo, Malocello, Vivaldi, Da Noli, Pessagno i inni *).

Nie będziemy jednak wgłębiać się w te dzieje. W naszym niekompletnym zarysie pragniemy przedstawić wysiłki Italii dzisiejszej w pracy na morzu.

Czytelnik będzie mógł sam osądzić, czy i w jakiej mierze stała się dzisiejsza Italia faszystowska potężnym mocarstwem morskim.

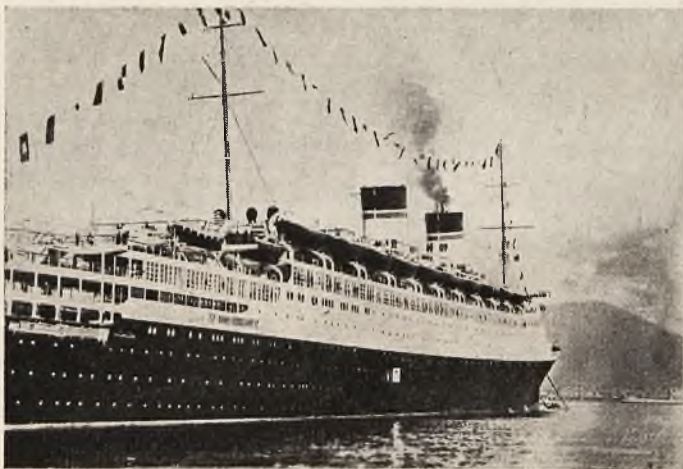
Posiadanie własnego wybrzeża morskiego (które dla nas Polaków stało się obecnie tak cennym czynnikiem naszej niezależności politycznej i gospodarczej) nie stanowi jeszcze o potędze morskiej państwa (np. Chiny).

Czynnikami potęgi morskiej są:

- a) Marynarka handlowa.
- b) Marynarka wojenna.
- c) Przemysł okrętowy.
- d) Własne kolonie, zasobne w surowce podstawowe i wyposażone w bazy morskie.
- e) Stopień uświadomienia państwowego własnego społeczeństwa i wychowania go w duchu morskim.

Jak widzimy, są tu czynniki ekonomiczne, wojskowe i duchowe, wzajemnie się dopełniające. Razem wzięte stanowiąc będą o potędze morskiej.

*) Szkoda, że w polskiej literaturze brak dotychczas pracy, która by naświetliła dzieje sławnych włoskich żeglarzy (Navigatori).



Należy teraz przedstawić życie współczesnej Italii w poszczególnych zakresach, wyżej wymienionych. Zaczniemy od marynarki handlowej.

Flota handlowa. Stan włoskiej marynarki handlowej osiągnął swój najwyższy poziom na 1.VII. 1931 r., kiedy wynosił 1.101 jednostek o tonażu 3.273.525 Br. Reg. Ton. Trzeba jednak pamiętać, że lata późniejsze, aż do połowy 1935 r., to okres gorszy, który zahamował naturalny rozwój budownictwa okrętowego na całym świecie. Stan marynarki handlowej we Włoszech kształtowały te same zjawiska, co i w innych państwach. A więc: nadmierna powojenna rozbudowa tonażu, następnie ciężki kryzys na rynku frachtowym świata, spadający również



Port w Palermo

ina marynarkę handlową włoską, wreszcie ogólnoswiatowy kryzys gospodarczy — co wszystko po kolei powodowało stałą niższą frachtów. Żegluga zaczęła się wówczas źle rentować. Nastąpił gwałtowny spadek zamówień dla stoczni. W porównaniu do stanu przedwojennego (na 1.VI.1914 r. 1.160 jednostek o tonażu 1.430,475 Br. Reg. T.) obserwujemy wzrost tonażu włoskiego o 48%, podczas gdy w tymże okresie światowy tonaż powiększył się z 49.090.000 ton do 68.723.000 ton, tj. o 51%.

W poszczególnych kategoriach zmiany dokonywały się nierównomiernie. Italia znakomicie rozbudowała swe stałe połączenia pasażerskie wielkimi nowoczesnymi transatlantykami. Gorzej się sprawa przedstawiała w kategorii statków towarowych, i to zwłaszcza większych — oceanicznych (od 3.000 ton Br.). Powstały nawet pewne trudności w okresie kampanii afrykańskiej 1935-36 r., kiedy odczuć się dał do pew-

Poniżej podajemy spis 27 największych statków włoskich.

„Italia“	t. br.	„Lloyd Triestino“	t. br.	„Adriatica“	t. br.
Rex	51.061	Conte Biancamano	24.416	Marco Polo	12.272
Conte di Savoia	48.502	Duilio	23.635	Esperia	11.398
Roma	30.630	Giulio Cesare	21.900		
Augustus (m. s.)	30.417	Lombardia	20.007		
Saturnia (m. s.)	24.469	Conte Verde	18.765		
Vulcania (m. s.)	24.468	Conte Rosso	17.879		
Conte Grande	23.861	Liguria	15.354		
Oceania (m. s.)	19.506	Piemonte	15.209		
Neptunia (m. s.)	19.475	Gradisca	13.870		
Virgilio (m. s.)	11.717	Victoria (m. s.)	13.098		
Orazio (m. s.)	11.668	California	13.060		
		Colombo	11.760		
		Sardegna	11.452		
		Umbria	10.128		

nego stopnia brak szybkich (ponad 12 węzłów) transportowców towarowych (cargo) i w obliczu nagłych potrzeb władze morskie musiały nabywać brakujący tonaż zagranicą.

Stan ten musiał spowodować szczególnie troskliwie zaopiekowanie się rządu rozwojem marynarki handlowej. Przystąpiono odrazu do odnowienia marynarki handlowej. Już przed tym, bo w r. 1931 nastąpiło zjednoczenie 6 większych istniejących towarzystw żeglugowych w 2 grupach towarzystw:

I. „**Italia**“ (Flotte Riunite) z siedzibą w Genui. Tonaż w r. 1931 stanowił 514.000 ton statków, przeznaczonych do komunikacji transatlantyckiej. W skład „Italii“ weszli następujący armatorzy:

- 1) Lloyd Sabaudo — 168.000 t (s.s. „Conte di Savoia“ 48.000 t),
- 2) Cosulich — 134.00 t (m/s „Oceania“ i m/s „Neptunia“),
- 3) Navigazione Generale — 212.000 t (s.s. „Rex“ 51.000 t).

II. „**Lloyd Triestino**“ z siedzibą w Tryjeście. Grupował on następujące towarzystwa:

- 1) Marittima Italiana,
 - 2) Società Italiana di Servizi Marittimi (Sitmar) i dawny 3) Lloyd Triestino
- o łącznym tonażu trans. 286.000 t.

Dwie nowopowstałe grupy towarzystw pracowały zresztą w zupełnej zgodzie. Towarzystwo „Italia“ zmonopolizowało wszystkie włoskie linie transatlantyckie, „Lloyd Triestino“ zaś zarezerwował wyłączność połączeń z portami Lewantu, Dalekiego Wschodu i Australii.

W swej ekspansji żegluga włoska uruchomiła nowe linie, jak np. w r. 1932 linię Genua — Bombaj obsługiwana m. in. przez motorowiec „Victoria“ — 13.500 t, 23 węzły, oraz Tryjest — Szanghaj z linierami s.s. „Conte Grande“ i s.s. „Conte Biancamano“ o pojemności BRT 25.600 i szybkości 21 węzłów.

Pamiętać jednak trzeba, że pomimo całego szeregu nowych jednostek, marynarka handlowa włoska liczyła w r. 1931 około 80% (wg innych źródeł 71%) okrętów starszych ponad 10 lat wieku, podczas gdy stosunek ten we Francji na 30.VI.1930 wynosił 62%, a procent statków młodszych niż 10 lat w marynarce handlowej niemieckiej wynosił wówczas 58%. Stan ten oczywiście nie był zadawalający i wykazywał potrzebę dalszego odmłodzenia tonażu, szczególnie w kategorii statków towarowych.

W grudniu 1936 r. z inicjatywy Rządu nastąpiło ponowne przegrupowanie towarzystw żeglugowych. Korzystając z udzielania subwencji państwowych, o których niżej, Dyrekcja Marynarki Handlowej zażądała cztery nowe spółki armatorskie, obejmujące łącznie gros tonażu na stałych liniach pasażerskich i pasażersko-towarowych*). Są to:

- | | | |
|------------------------------------|-----------------------|-------------------|
| 1. Italia (Genua) | kapitał 500 mil. lir. | tonaż 470.000 ton |
| 2. Lloyd Triestino (Triest) | „ 300 „ „ „ | 445.000 ton |
| 3. Tirrenia (Neapol) | „ 150 „ „ „ | 160.000 ton |
| 4. Adriatica (Wenecja) | „ 150 „ „ „ | 140.000 ton |

Dokonany został geograficzny podział rejonów komunikacyjnych przez wyż. wym. towarzystwa żeglugowe. Atlantyckie połączenia z Ameryką w dal-

szym ciągu obsługuje „Italia“, posiadająca największe transatlantyki.

Linie regularne z Azją i Afryką utrzymuje „Lloyd Triestino“. Połączenia zachodnio-środiemnomorskie i północno-europejskie, oraz komunikację z Libią zapewnia „Tirrenia“. Ostatnią grupę linii łączących Włochy z Morzem Czarnym i z Lewantem obsługuje „Adriatica“.

Dla pokrycia potrzeb finansowych nowych towarzystw żeglugowych założone zostało towarzystwo finansowe „Finmare“ (Società Finanziaria Marittima) z siedzibą w Rzymie, o kapitale 990 milionów lirów. Zadaniem towarzystwa będzie werbunek udziałowców (na akcje) do wymienionych towarzystw żeglugowych, oraz zapewnienie żegludze finansowego wsparcia i umożliwienie odnowienia tonażu. Instytucja ta udzielać będzie pożyczek na 20 lat z oprocentowaniem 4½%. Np. „Italia“ projektuje otwarcie nowej linii do Kanady. Niezależnie od tego sześcioletni program rozbudowy floty kosztować będzie 1 miliard. Kwota ta jest zupełnie odrębną od sum dysponowanych przez „Finmare“. Rozbudowę floty kierować będzie — pod względem gospodarczym — Instytut dla Przebudowy Przemysłowej „I.R.I.“.

Istniejące subwencje państwowe dla towarzystw żeglugi pozostaną nienaruszone w dotychczasowym rozmiarze.



Port przemysłowy w Wenecji

Dopiero w ostatnich dwu latach rząd italski skierował duży wysiłek na tonaż towarowy. Dziś buduje się dużo transportowców paliwa płynnego (tankowce) oraz statków specjalnych, jak np. do przewozu bananów, mięsa itp. Regia Azienda Monopolio Banane stworzona 1.I.1936 uzupełnia tabor nowymi jednostkami. Ostatnio w Szwecji zbudowano 3 motorowce à 2.000 ton, o szybkości ekonomicznej 14 węzłów (maksymalna 16 w.). W czerwcu r. b. na stoczni Cantieri Riuniti dell'Adriatico zostały spuszczone na wodę 2 nowe bananowce o wyporności 5.200 t. o szybkości normalnej 17 węzłów (maksym. 18½ w.). W najbliższym czasie odbędzie się wodowanie następnych dwóch analogicznych motorów zbudowanych na stoczni Ansaldo.

Żegluga nieregularna (trampowa) stanowi 54% całości marynarki handlowej Italii. Jakie formy przybierze pomoc rządowa w jej reorganizacji, nie jest jeszcze wiadome. Niewątpliwie jednak będą to posunięcia zmierzające do modernizacji tego tonażu. Jak donosi prasa, opracowane już zostały typy statków towarowych niezmiernie ekonomicznych i szybkich (ponad 14 węzłów).

*) Przyp. red.: Szczegółowe omówienie reorganizacji żeglugi italskiej podane zostało w numerze styczniowym „Polonia-Italia“ z 1937 r.

Omówimy teraz subwencje żeglugowe.

W celu podtrzymania krajowego przemysłu metalurgicznego i budowy okrętów, już w roku 1927, czyli przed 10 laty, rząd faszystowski udzielił po raz pierwszy od czasu wojny większego kredytu w wysokości 684 milionów lir dla armatorów na cele budownictwa nowego tonażu.

Rok wcześniej, bo w 1926 r. wprowadzony został system subwencji dla linii regularnych obsługujących pocztę. Na przeciąg 20 lat uchwalono subwencję łączną w wysokości $5\frac{1}{4}$ miliarda lirów. Kredyty na ten cel znajdują się w budżetach różnych resortów.

Budżet 1930 r. przewidywał 226 milionów lir na subwencje dla towarzystw żeglugowych, a 34 miliony lirów na bezpośrednie podtrzymanie budownictwa okrętowego. Są to cyfry oficjalne. Istnieją jednak źródła mniej jawne, które premiuja inne rodzaje budownictwa, związanego z przemysłem okrętowym. Np. stocznia Monfalcone otrzymuje podobno 10 lir premii rządowej na 1 konia indykowanego na silni-

ku Diesla (licencja Sulzera), wyprodukowanym u siebie.

Na rok budżetowy 1936/37 znajduje się kwota 281.585.000 lirów na niezbędną morską obsługę pocztową. Direzione Generale della Marina Mercantile zawarła z poszczególnymi armatorami stosowne umowy. Np. umowa z Towarzystwem „Italia” z r. 1932 opiekująca na 10 lat, przewiduje subwencję w wysokości 7 milionów lirów rocznie za obsługę pocztową do Ameryki Centralnej i Południowej oraz do Australii. Umowa analogiczna z Tow. „Cosulich” za obsługę połączenia z Brazylią ustanawia subwencję 250.000 lirów za jeden rejs.

Co się tyczy ubezpieczeń, to w r. 1936 rząd włoski udzielił towarzystwom asekuracyjnym gwarancji do wysokości 89 milionów i 112 milionów lirów na transatlantyki „Rex” i „Conte di Savoia” w tej części ubezpieczenia, która już nie mogła być umieszczona na wolnym rynku ubezpieczeniowym w kraju.

Benedykt Krzywiec

Wzrost światowej floty handlowej (w/g stanu na 30.VI 1937).

K R A J	1914 t. br.	1937 t. br.	Różnica między 1937 a 1914	
			w t. br.	w %
W. Brytania i Irlandia	18.892.000	17.436.000	— 1.456.000	— 7,7
Dominia brytyjskie	1.632.000	2.962.000	+ 1.330.000	+ 81,5
Dania	770.000	1.118.000	+ 348.000	+ 45,2
Francja	1.922.000	2.844.000	+ 922.000	+ 48,0
Niemcy	5.135.000	3.928.000	— 1.207.000	— 23,5
Grecja	821.000	1.855.000	+ 1.034.000	+ 125,9
Holandia	1.472.000	2.631.000	+ 1.159.000	+ 78,7
Italia	1.430.000	3.174.000	+ 1.744.000	+ 122,0
Japonia	1.708.000	4.475.000	+ 2.767.000	+ 162,0
Norwegia	1.957.000	4.347.000	+ 2.390.000	+ 122,1
Hiszpania	884.000	1.044.000	+ 160.000	+ 18,1
Szwecja	1.015.000	1.494.000	+ 479.000	+ 47,2
Stany Zjednoczone:				
Ocean	2.027.000	9.347.000	+ 7.320.000	+ 361,1
Jeziora	2.260.000	2.441.000	+ 181.000	+ 8,0
Inne kraje	3.479.000	6.175.000	+ 2.696.000	+ 77,5
R a z e m:	45.404.000	65.271.000	+ 19.867.000	+ 43,8

LE FOCACCE (KOLACZE)

IDILIO DI SZYMON SIMONIDES

Szymon Szymonowicz (cioè Simone figlio di Simone), poeta polacco e latino, vissuto dal 1558 al 1629, fu noto ai suoi contemporanei sotto il nome latinizzato (così voleva la moda dei tempi) di *Simon Simonides*. Spirito solitario, consacrò la vita intera agli studi e come tanti altri suoi connazionali di quel tempo, cercò la gloria nella poesia dotta latina. Ebbero particolare successo tra i suoi contemporanei i suoi poemi e drammi umanistici: „Castus Joseph“ (1587) e „Pentesilea“. Educato all'estero, probabilmente in Francia e in Belgio, egli era entrato in rapporti intimi col gran Cancelliere Zamoyski, laureato all'Università di Padova, e l'aveva aiutato nell'organizzazione dell'Accademia a Zamość, sempre pronto a magnificare con componimenti di circostanza i fasti della sua corte. Sigismondo III lo proclamò poeta di Corte.

Di tutta la sua produzione non molto vasta, sono sopravvissute soltanto le „sielanki“ (idilli campestri polacchi — 1614), che chiudono in certo modo la poesia del secolo d'oro, dominata dalla figura di Jan Kochanowski (1).

Borghese di nascita e di educazione, stabilitosi in seguito, per influenza di Zamoyski, in campagna, lontano dalla vita mondana di Corte, Szymon Simonides era per la sua stessa natura come predestinato a diventare il creatore della poesia idilliaca polacca, nella quale emergevano specialmente quadretti tratti dalla vita dei nobili e dei contadini, a volte anche non privi di certi tratti veristici.

In questo genere di poesia rientra anche uno dei suoi più popolari idilli campestri (*sielanki*): „Kolacze“ (*Le Focacce*) (2), di cui ho tentato la presente versione poetica, sullo stampo dell'originale polacco³).

Il coro delle donzelle, come testimonio fedele, accompagna qui la festa nuziale di due famiglie nobili, festa che, riflessa nel commento del coro stesso, ci è posta sott'occhio, nel ritmo accelerato della narrazione poetica, dal momento in cui la gazza annuncia l'arrivo del giovin signore fino al punto culminante in cui viene offerta la tradizionale focaccia. Terminato

¹) Su Jan Kochanowski, il massimo poeta classico polacco, v. il fascicolo speciale della „Rivista di Letterature slave“, a lui dedicato in occasione del quarto centenario della nascita del Poeta (Roma, Maggio-Giugno 1930. Anno V^o, fasc. 3^o), al quale hanno collaborato G. Maver, M. Bersano Begey, W. Giusti, E. Damiani e Cr. Agosti Garosci. C'è anche una mia versione poetica a parte del capolavoro kochanowskiano: „Lamenti“ (Treny), pubblicata in 2. a edizione dall'Istituto per l'Europa Orientale di Roma nello stesso anno 1930 („Piccola Biblioteca Slava“ diretta da E. Lo Gatto, vol. XV^o).

²) *Kolacz* è una torta di forma rotonda, fatta con farina di frumento o di segala e formaggio. Nella Polonia orientale, da cui traeva origine l'Autore, questa torta era il dolce rituale delle feste nuziali, nelle quali veniva offerto con particolare solennità.

³) L'egregio amico Mieczysław Brahmer, professore di Letteratura italiana all'Università di Varsavia, m'è stato prezioso nell'interpretazione esatta del complesso testo polacco, in taluni punti particolarmente difficile.

il coro, sei coppie si accingono alla danza, rivolgendo alternamente il loro canto al giovin signore e alla giovane sposa, per terminare con un'allusione alla gazza di buon augurio, la cui voce ha giocondamente echeggiato al principio del poema.

LE FOCACCE.

Donzelle, sei coppie di dame.

Le donzelle:

Odi, la gazza gracida, d'ospiti annunziatrice.
 La gazza a volte inganna, a volte il vero dice.
 Se graditi son gli ospiti, tutti le danno retta
 e ad allestir la cena non fanno ai cuochi fretta.
 5 Gazza, tu sai parlare: da dove vieni in volo?
 da che parte hai veduto degli ospiti lo stuolo?
 Odi, la gazza gracida: lo sposo è ormai vicino:
 lo sente la fanciulla, le batte il cuoricino.
 Viene il leggiadro sposo, de suoi compagni
 [a fianco,
 10 vien da lontana terra, sopra un rasato e bianco
 cavallo rivestito tutto d'oro lucente.
 Preparati a riceverlo, fanciulla, degnamente.
 Già la soglia oltrepassa, di sella ecco discende;
 ride la corte simile a un'alba che risplende.
 15 Ben venuto, signore, atteso e desiato:
 t'attende la fanciulla che ti riserva il fato,
 che sposa t'ha il Signore promessa e la famiglia.
 Dovresti per raggiungerla volare a sciolta briglia.
 E tu invece t'indugi, chi sa dove t'attardi,
 20 mentre invano ti cercano lontano i nostri sguardi.
 E'grave la tua colpa, ch'è un'ora sol perduta
 è difficil riprendere. Che diresti se avuta
 ora l'avesse un altro? Avesti molta fede.
 Confidi nel tuo fascino? Ma non sai che chi crede
 25 nel buon tempo la pioggia lo coglie. Non conviene
 dormir neppure quando sei certo del tuo bene.
 Neppure il ciel potrebbe aiutar chi s'è stesso
 aiutare non vuole. Ha sul tuo conto spesso
 sparso la gelosia notizie menzognere,
 30 ma la virtù non volle mai ritenerle vere.
 Non è facil seguire una salda morale,
 soffi pur quanto vuole un vento micidiale.
 Lei non perde speranza; ma quel caro signore
 dove mai s'è indugiato? Già ci mancava il cuore
 35 e vuoti ci sembravano gli splendidi saloni.
 Sei forse andato a caccia di cervi? A testimoni
 voi chiamiamo, voi, ombre de la foresta
 quante volte le nostre parole di protesta
 avete udito? quante volte le imprecazioni
 40 a le vostre di caccia piacevoli riunioni?
 Quando c'è la bellezza la disciplina è vana,
 che a la sua scorta impone vuol la severa Diana.
 Oh, quante ha pur la caccia soluzioni inattese,
 da una bestia impaurita quante brutte sorprese!
 45 Oggi piangendo intorno va il suo diletto Adone
 Venere addolorata. Ah, infelice garzone!
 Come l'ha dilaniato col suo feroce dente
 il cignale! e te pure, Atteone, sovente
 ricordammo, ch'è troppo nel bosco sei restato.

50 Le sfortunate cacce lontano t'han portato
 e sei rimasto vittima de la tua stessa muta.
 Pieno d'ansie è l'amore: or la speme l'aiuta,
 or lo scuote il timore: sempre ha l'orecchio teso.
 Forse i divertimenti t'hanno in 'tal modo preso?

55 Senza di te nè il sole ci pareva più chiaro,
 nè bianco il dì. Chi senza il nostro amico caro
 nuò provar gioia? Forse han tutti uguale il cuore?
 forse lontan dagli occhi vuol dir lontan dal cuore?
 Anche l'occhio più limpido è a volte menzognero.

60 Tu solo gioia apporti. Per te non è ciò vero.
 Vola in alto il falcone e un alberetto solo,
 un solo ramoscello gli è caro dopo il volo.
 Lungi lo sguardo tendono i giovani e la mente,
 finchè a ciascuno il proprio assegna finalmente

65 il Signore. Chi è pago de la propria porzione
 ha tutto in abbondanza, ha tutto a profusione.
 E tu pure, mio caro signor, calma il pensiero.
 Non invan qui t'ha tratto il biancopie' destriero.
 Ha nitrito arrivando: si vede quanto sia

70 il tuo arrivo gradito, cara la compagnia.
 Già ti vengono incontro. per darti il benvenuto,
 la madre e la fanciulla. E tu il loro saluto
 previeni con la mano. China la fronte e aspetta
 a sederti a la mensa. E tu, madre, t'affretta

75 a far quel che pensasti. Non ha termine nulla
 quando si pensa troppo. Cingi dunque, o fanciulla,
 è tempo già, il nuziale velo, sciogli le chiome.
 I vicini amorosi ti vestiranno come
 vuole l'usanza. Sacre son le nozze e il lavoro

80 pur dei vicini è sacro. Fecero un tempo a loro
 quel ch'ora fanno a te. L'usanza si ripete
 dai tempi de le madri. T'appresta dunque, o prete,
 a indossare la stola. Signore, qual t'ha colto
 pallore! quante lacrime, fanciulla, sul tuo volto!

85 Non t'allarmar, garzone. Timor di Dio è quel
 [pianto,
 è la felicità a quel timore accanto.
 Non piangere, fanciulla: diranno che di gioia
 tu piangi, gl'invidiosi quel pianto avranno a noia.
 Non sei la prima ch'esce tu dal tetto materno.

90 Nel grembo suo vorresti restar forse in eterno?
 Neppur tua madre è presso la madre sua restata.
 Nè te pure per questo avevano allevata.
 Ecco voi due già siete or giunti al sacro imene:
 v'auguriamo letizia, salute ed ogni bene:

95 possa durare a lungo codesta vostra unione
 e vi colmi la vita d'ogni consolazione.
 Sedete a mensa: i cibi, ecco, hanno già portato:
 sieda in mezzo la sposa, al suo signore a lato.
 Devono stare insieme: così due verdi innesti

100 piantati in un bell'orto insiem veder potresti.
 La fanciulla non leva lo sguardo, ha il cuore
 [stretto,
 e si lagna lo sposo di sì lungo banchetto.
 Escogitino i cuochi ogni strana pietanza
 e i più svariati vini versino in abbondanza:

105 la focaccia è la base; puoi dirlo certamente:
 senza focaccia valgono le nozze men che niente.
 Danze veloci iniziano belle signore intanto
 e battendo le mani fanno echeggiare il canto.
 La danza l'occhio, il canto l'orecchio pur diletta.

110 Quella dama che al piede ha una bianca scarpetta
 e brilla e pavoneggiasi, sembra ne la sua posa
 che dir ti voglia: anch'io servo pure a qualcosa!

PRIMA COPPIA:

A te, giovin signore, che stai seduto a lato
 de la fanciulla il nostro bel coro è dedicato;
 115 per te battiam le mani, per te, lo senti, è vero?
 Ma ad altro in quest'istante si volge il tuo
 [pensiero.
 Portiam per tuo piacere questa focaccia grande,
 ma più gustose ancora ci sono altre vivande.

SECONDA COPPIA:

Bella fanciulla, adesso te salutiamo tale;
 120 doman sarai tu pure certo a noi tutte eguale.
 Oggi sei vergognosa, doman sorriderai
 e il tempo in ozio speso doman rimpiangerai.
 Non bastan le materne carezze; invece quelle
 del tuo diletto sono pur negli affanni belle.

TERZA COPPIA:

125 E' la focaccia in tavola, ma tu, giovin signore,
 lasciala, chè raccolta di quelle assai migliore
 è a te serbata. Debbono solo i bimbi gustare
 la torta. Deve il giovane essere come il mare:
 lo prega il navigante; il mar non gli dà retta,
 130 ma dove vuol la vela il mare pur lo getta.

QUARTA COPPIA:

Fanciulla, già la mamma t'accompagna a la
 [porta,
 il pane de la casa ti porge e non la torta.
 Se una focaccia al giorno pur t'offrissero omai,
 presso di lei più a lungo restare non potrai.
 135 Come a la canna il luppolo s'aggrappa con ardore,
 così pur la fanciulla s'avvinghia al suo signore.

QUINTA COPPIA:

Hai, lupetto, la povera pecorella stregata;
 ti corre di'ro essendo pur tanto spaventata.
 Ma lascia lo la torta e invece la sposina
 140 tratteniamo a la danza fino a doman mattina.
 Un giorno vorrai tu che balli la tua sposa,
 ma lei forse quel giorno vorrà qualche altra cosa.

SESTA COPPIA:

Fanciulla, tu sei vinta; ai bimbi è la vittoria;
 a la focaccia intorno i bimbi fan baldoria.
 145 L'accordo è assai migliore del disaccordo: quello
 è de la casa il bene, e questo è il suo flagello.
 A la danza preparati, fanciulla: inebrianti
 vivaci note effondano intorno i musicanti.
 Gazza, di lieti eventi ci fosti annunciatrice:
 150 possa pur pei vicini esser nunzio felice!

Versione dall'originale polacco di

Enrico Damiani

POETA WIECZNIE ŻYWY

Francesco Petrarca

Syn notariusza Petraccolo z Incisy, FRANCESCO PETRARCA, urodzony 20 lipca 1304 w Arezzo, zmarły 18 lipca 1374 w Arquà pod Padwą, znakomitym był uczonym i poetą włoskim i wywarł ogromny, aż po XIX stulecie sięgający wpływ na piśmiennictwo europejskie. Służył Muzom więcej, niż powołaniu księskiemu, ale jednakowo miłował ludzi i księgi. Na jego to głównie dziele wyrosło Odrodzenie.

Jak Dante i Boccaccio, tak i Petrarca tym zabłysnął nad Quattrocentem, że sprzął w swej twórczości narodowej pierwiastek rzymski z włoskim i że dał obywatelstwo najbujniejszej tradycji.

Napisał po łacinie epos „Afrykę” (1338—1342), „Pieśń sielską” (1357), na plutarchowy wzór o „Sławnych mężach” z ostatnim życiorysem Juliusza Cezara, rozprawy refleksyjne „O wzgardzie dla świata”, „O życiu samotnym” i „O pociechach w zmiennej fortunie” oraz bezlik innych. Zostawił bogatą i jakże ciekawą korespondencję, którą przyświadcza, że sprawował szeroko rządy nad opinią, jak później Erazm i Arouet „de” Voltaire.

Lecz słynie przede wszystkim z miłosnej adoracji Laury de Noves, zamężnej de Sade, z adoracji natchnionej i subtelnej, którą zawarł w przepięknych, namiętnych, dźwięcznych i pełnych melancholii lirykach włoskich, zebranych, niejako symbolicznie, pod łacińskie godło „Rerum vulgarium fragmenta” w rodzime „Canzoniere”¹⁾.

Przekładali go na nasz język: Adam Mickiewicz (sonety „Benedetto sia' il giorno e' l' mese e l' anno”, „Sennuccio, i'vo' che sappi in qual maniera” i kanconę „Chiare, fresche e dolci acque”), Bohdan Zaleski, niedoceniany Felicjan (Faleński), Ignacy Hołowiński i Władysław Nawrocki.

1.

...Skłonny do cichych zachwyceń i wniebowzięć, wrażliwy na ziemskie anielstwo dziewiczej urody, ba! za pomysłnym losu wyrokiem może i zbyt wrażliwy, ujrzał Francesco jasnowłosą i promiennooką Laurę de Noves, jak to upamiętnia dla siebie na zawieruszonej wśród ulubionego *Wergila* zapisce, „w początkach młodości, w roku Pańskim 1327, szóstego dnia miesiąca kwietnia, w kościele Świętej Klary w Awinionie, rankiem” i utracił ją „w mieście onymże samym, w onymże miesiącu kwietniu, w dniu onym szóstym, o wczesnej onej godzinie, a w roku 1348”. Dziwnie mu błysła i dziwnie zgasała. „Bawiłem tymi czasami przypadkowo w Weronie, niestety, nieświadom mojej niedoli. Smutna nowina, którą przesyłał w liście drogi mój Lodovico, doścignęła mnie w Parmie tegoż roku, 19. maja, rano. To Jej ciało, tak nieskalane i cudne, złożono w dniu zgonu, późno wieczorem, na poświęcanym miejscu, u Braci Mniejszych²⁾). Wierzę atoli, że Jej duch, jak powiada o

duchu Afrykańczyka³⁾ Seneka, powrócił na niebios, skąd był do nas przyszedł. Bolesną ową pamiętkę, gorzką i razem słodką, wiernie spisałem na tych stronicach. Gdy się zaćmiło nagle przed oczyma, pojąłem, jak nic zgola za doczesnego żywota nie zda się mojemu sercu i jak ciągly tych słów widok pospół ze słusznym rozważeniem przemijania rzeczy przywiedzie mi zawsze na myśl, że nad miarę są słabe więzy, w których-em tu trwał uparcie i że właśnie słyszę godzinę ucieczki z Babilonu⁴⁾, z pomocą Bożą nietrudnej dla tego, kto rozumny i nieugięty doznawał czczych trosk, nadziei próżnych i złudzeń przeszłości”.

Nadzieje i złudzenia!

Jeśli, wzorem Jozuego, strzelisty Dante próbował zatrzymać nad światem słońce Średniowiecza, zadumany samotnie Petrarca pozwolił mu raczej spłynąć łagodnie z dalekich szczytów z okrytej śniegiem grani Ventoux za świątalne gaje Vaucluse, za laury i zielone mirty, na Rodan i Sorgę, na źródła i krynice, szemrzące jeszcze do wtóru prowansalskiej *gay saber*, pieśni, układanej starą, menestrelową modłą. Nie powściągał go w biegu, nie kielznał gromkim wezwaniem, lecz patrzył z uśmiechem, kiedy blask różany prószył w żmudne karteluski z sonetami *in lingua vulgari*, z kanconami, sestynami, ballatami, madrygałami dla Niej, Laury. Też i tym zaczął Odrodzenie! Pokłonnik Świętego Augustyna⁵⁾ i uczeń trubadurów, chwalcą mantuańskiego piewcy Eneja i wielbiciel Giotta, po trosze mnich z upodobania i prototyp labusia, wstrzemięźliwiec i lubieżnik, nabożniś i szukacz tłustych probostw, włóczęga i mól książkowy, pierwszy w ogóle niezwykle człowiek naszej ery, rzucił w poezję zarzewie wieloletniej walki pomiędzy błękitnym, skrzydlatym ideałem *amore sacro* i zuchwałą, bluźnierczą *amore profano*:

Oto „Canzoniere”.

Ukoronowawszy w Laurze rycerski kult średniowieczny, pojęty wszelako i odrębniej, i świetliściej, i cieplej, dźwignawszy „ja” niewieście do najwyższej, arcydzielnej sztuki, objawił nam jego istotę, jego czar głęboki i twórczy, jego — dopóki padołu! — tragiczne piękno. Złożył hołd ciału i krwi, duszy i w tej jednej jedynej wielkiemu tchnieniu absolutu. Nie starał się wyrazić i ukazać kobiety tylko szlachetnie i niebiańsko, tylko nadprzyrodzenie, jak ją pokazywał Guido Guinicelli, Cino z Pistoii, Alighieri, jak szczęśny portrecista Laury, sieneńczyk Simone Memmi⁶⁾, jak Gozzoli, albo przeciwy Fra Lippi. On ją, rozwaną i nieco mglistą, a przecież ziemską, zaklął w ton najczystszy i w nieśmiertelne światło, odkrywając w przygodnym i, zaiste, nietrwałym kształcie tę Prawdę, która jest dla wszystkich i nie ulega żadnym przemianom, ani prawom przestrzeni i czasu, ani zagładzie.

„Bądź mi błogosławiony, dniu, miesiącu, roku...”

¹⁾ Śpiewnik.

²⁾ u Franciszkanów.

³⁾ Scypiona.

⁴⁾ tak nazywał papieski Awinion.

⁵⁾ „O wzgardzie dla świata”.

⁶⁾ który się bajczarzowi Chłędowskiemu pomieszał z Martinim! Petrarca o nim: „Ma certo il mio Simon fu in Paradiso, Onde questa gentil donna si parte”. (Canzoniere, 77).

2.

Na tło owej płomiennej ufności, że się duch Laury, po Jej śmierci, znajdzie w niebiesiech, „skąd był do nas przyszedł“, ileż, z pozoru, osobliwie się zabłąkał świetny cień Scypiona, ulatający tam, hen, z patetycznych widzeń Seneki. Z pozoru, bo z uczuciem dla awiniońskiej spółzawodniczki najśliczniejszych nimf, brzegiń i przypadłych do ziemi anielic łączyło się w sercu Francesca i inne wszak możliwe uczucie, które podobnie miało go nie opuścić aż po mogiłę.

Umiłował starożytność.

On to się pierwszy nauczył tajemnej, księżycznej mowy ruin. On, poeta, którego uwieńczenie na Kapitolu oklaskiwały narody i króle, który uporządkował wyobraźnię polityczną naszej rasy i gromił cesarzów, karciał gibelinów i gwelfów, on się pierwszy szczerze zapalił do pomników zamierzchłej chwały, pierwszy sięgnął po dawne pergaminy i księgi, pierwszy unaoczniał, że nie masz wielkiego *dzisiaj*, skoro nie wyrosło z rzetelnej wiedzy o wielkim *wczoraj*. Odślonił, w pokolenia, nowy sens dziejów i odział go purpurą. Skrzętnie i zabiegliwie, nieomal łakomie gromadził zewsząd rękopisy greckie i łacińskie i lata trawił nad Cyceronem i Horacym. Nie rozstawał się nigdy z Wergilem i, podług legendy, miał i czytał całego Liwiusza. To był jego wtóry słodki niepokój⁷⁾. Z pękata kieszą wyprawiał umyślnych, szczwanych szperaczy, do bretońskich grodów, do kasztelów normandzkich, do klasztorów i opactw gotyckiej Francji, do Anglii i ojczystej Italii, łąjąc ich i ponoć siepiąc bukiem, jeśli mu wracali do dom z pustymi rękoma. Gdzie, ani rusz, nic nie

chciano im dawać nawet za zapłatą, tam, po prostu, kazał zebrać; gdzie nie potrafiła i zebrać, radził twardo, niech... *pożyczają*. W Lombez, u siebie, leddwo-ledwo świt, budził i gnał bidulę kleryka do kopiowania białych kruków i zapewne sklamrzył ciągle na jego tępotę i niedołęstwo, utyskiwał na jego ohydne lenistwo do trzech swoich przyjaciół, góraczych starożytników, mnicha Marsigli⁸⁾, Coluccia Salutati i da Ravenny.

Słodki niepokój.

Nie schlebiał żadnej z potęg tamtoczesnych, ni papieżu, ni Luksemburczykom, ale też, wbrew sądowi, jaki się utarł za Carduccim, nie wynosił wcale rzeczypospolitej ponad państwo jedynowładne, ludu nad pomazańca Bożego, ciżby gminnej nad szlachtę! Jego serdeczna, porywczą przedmiotowość w długiej waśni Coli da Rienzo ze szczepem Colonnów, w tej waśni, w której czerwony trybun — „spirto gentil“⁹⁾ — do cna prawie zdruzgotał pyszną podporę „nome latino“¹⁰⁾, była podświadomym wykwiem pragnienia, by poza dobrem powszechnym nie marniały cenne, choć sprzeczne i rozbieżne żywioły, by się godziły, spletały wzajem, zespały ku zbudowaniu ojczyzny i świata.

Sopra monte Tarpeo, Canzon, vedrai
Un cavalier ch'Italia tutta onora¹⁾.

*

...Zaś ninie, z wysoka, z oddali czuwa nad Italią poeta wiecznie żywy, radosny, że się wreszcie, z przykładu starożytnych, otwiera przed Nią droga, o której skrycie marzył i snił ongi, rzymska i wspinała — *via dell'Impèro*.

Janusz Kawecki

BENEDETTO SIA' L GIORNO E' L MESE
E L'ANNO

*Bądź mi błogosławiony, dniu, miesiącu, roku,
błogosławiona poro, chwilo niepojęta,
i ziemi, i ustroni, czarem owionięta,
gdziem się w niewolę oddał jasnemu jej oku.*

*Błogosławiony pierwszy, najśłodszy niepokój,
gdy przypadnie do serca dziewicza ponęta,
gdy luk chybki i błysnie cięciwa napięta,
gdy Amor z różanego razi mnie obłokul*

*Błogosławiona będzie pieśń, co się poczęła
dla mej Pani i wzłata echem jej imienia,
błogosławiona żądza i łza, która płynie.*

*Błogosławione bądźcie pospół moje dzieła
i zanieście jej sławę w przyszłe pokolenia,
błogosławione myśli, coście zawsze przy niej.*

AURA CHE QUELLE CHIOME BIONDE
E CRESPE

*Do złocistych, wietrzyku, tulisz się warkoczy
i pieścisz jasny pukiel, on cię wzajem pieści,
kołysasz go, rozplatasz, aby znowu spleść i
ogarnąć, ni nałęczką, w węzeł spiąć uroczy.*

*Zawisłeś u powieki i musnąłeś oczy,
co mnie żądły ranily, aż jęknę z boleści
i, od płaczu olśnawszy, gonię cud niewieści,
i pusty cień mi przeciw, nie kształt się obłoczy.*

*To-m stanął przy niej blisko, to jeno z daleka
patrzę ku Laurze, tęskniąc; to biegnę, to padnę;
to się przede mną jawi, a to snem ucieka.*

*Ani się w jej kędziory tchem, wietrze, nie wkradnę,
ani jej błysnę, toni, jak wiosenna rzeka:
zazdrozczę waszej doli, słodszej nie znam żadnej!*

⁷⁾ dolce affanno.

⁸⁾ z zakonu Augustianów.

⁹⁾ Canzoniere, 53.

¹⁰⁾ ibid, 10.

¹¹⁾ ibid., 53: Ujrysz, o Pieśni, nad skalą Tarpejską Rycerza, co go cała czci Italia.

UNA CANDIDA CERVA SOPRA L'ERBA

Niewinna łania ponad zielonemi trawy,
przyśniwszy mi się, wznosi dwuroże złociste,
a wkrąg niej dwa potoki, a górą cieniste
laury, i brzask, i wiosny podmuchy łaskawej.

Próżno czekają trudy i powszednie sprawy;
rzucam je, by doścignąć widmo płomieniste
i oto-m przed niem, drżący, ni skąpiec, zaiste,
co ma skarb i doznaje szczęścia i obawy.

„Nie waż się tknąć mnie“, tak się z naszyjnika czyta
przestrozę, diamentami sutą i topazem,
„puść wolno, niech z mym Panem nie cierpię
rozstania“

I już Słońce wpół drogi zawisło w błękitach,
i wzrok omdlał, znużony i złakniony razem.
Osunąłem się w nurty, rozwiła się łania.

IL CANTAR NOVO E' L PIANGER DEGLI
AUGELLI

Ptasząt skargą nieśmiałą, skwirem, zawodzeniem
i brzmi wokół dolina wczesnymi szczebioty,
fali szmerem przeźroczej, której hyże loty
migotają skroś brzegów i pierzchają lśnieniem.

Ta, co gardzi podstępem, kłamstwem, kłamstwa
cieniem,
co nad śnieg bielsze lica, a warkocz ma złoty,
promienne rozczesuje kochankowi sploty
i wraz mnie najpięściwszem ze snu budzi pieniem.

Zrywam się, biegnę przeciw Jutrzenki i wschodu
i wpieryw pozdrawiam słońce, którym w niebie jaśniej,
później słońce na ziemi, które czczę od młodu.

Niekiedy oczom moim oba wstają właśnie,
choć gwiazdy z wysokiego mżą jeszcze niewodu:
tamtó gwiazdy zaćmiewa, przy mym słońcu gaśnie.

AMOR, CHE MECO AL BUON TEMPO TI
STAVI

Miłości! Za lat błogich myśmy w sobie trwali,
w jednej miłki zadumie dla jednej tęsknicy,
wespół szli na te brzegi i tu, u krynicy,
tu, u rzeki przychylniej długo ugwarzali.

W kwieciu, w drzewach, w bylinach, cieniach,
grotach, fali,
w ciepłym wietrze, w kotlinach, wśród wzgórz
i ławicy,
i dziś nam odpocznienie, mroczni samotnicy,
i równie dziś ucieczka od lży, która pali.

O, nimfy, czemu w gajach nikniecie płochliwe?
o, brzeginie, w kryjówkach z pąkowiecia i ziela,
o, rusalki, bezpieczne w gospodzie świetlanej!

Ja też słoneczniej żyłem, dni miałem szczęśliwe,
pókim z Nią do truchelki nie zamknął wesela:
gdym się rodził, ten los mi w gwiazdach był pisany.

Przełożył Janusz Kawecki.

SCRITTRICI POLACCHE CONTEMPORANEE

IV. EVA SZELBURG — ZAREMBINA

Ewa Szelburg-Zarembina occupa un posto a sè non soltanto fra le scrittrici, ma in genere nel mondo letterario polacco. Mi sembra che il segreto di questa particolarità stia nella singolare armonia tra il realismo, che a volte giunge fino al naturalismo, e il misticismo.

Questa particolare armonia mancava alla giovane scrittrice all'inizio della sua opera. Cominciò a scrivere dopo la grande guerra, e perciò essa appartiene alla giovane letteratura. La Szelburg-Zarembina fu educata sulle opere del periodo neo-romantico da lei prediletto. Quindi i suoi primi libri sono figli legittimi della letteratura dell'ante-guerra. Lo stile e l'ambiente dei suoi libri di allora erano molto lontani dal gusto del lettore contemporaneo. Troppo barocco, dice il lettore, ciò che oggi vuol dire semplicemente — nonostante che sia di moda difendere il barocco — non ci piace l'esagerazione.

Forse il romanzo più caratteristico di quel periodo è „Il Sudario di S. Veronica“ (1930). Il titolo è già abbastanza espressivo. Si tratta di un libro che contiene tutti i difetti della produzione giovanile della nostra Scrittrice. Tuttavia nonostante gli errori, immanenti e tutto ciò che vi è di superfluo l'autrice non potrebbe in nessun modo rinnegarlo, poichè malgrado tutto questo libro è incontestabilmente suo.

„Il Sudario di S. Veronica“ è una storia di una donna isterica. Veronica abbandona il marito amato da cui è riamata, perchè l'amore „che era unico e santificato, e per il fatto della sua esistenza, ha sospinto Nike, fanciulla fedele e pura, nel vortice del continuo peccato“. L'amore ha risvegliato in lei i sensi che desideravano non un uomo soltanto. Per conservare il suo sentimento in purità si ritira in solitudine. Nasce un bambino. E il bambino diviene, non soltanto in questo romanzo, elemento principale dell'opera e della vita: „Nuda e forte è la verità della donna, le sue spalle servono ad un solo scopo: ad innalzare sopra di sé, sopra il mondo pieno di stelle, di sole e di arcangeli una piccola briciola, un bambino“.

L'atmosfera di questo romanzo è soffocante, il clima in cui si svolge è assai singolare. La concezione del mondo, così come la vede l'autrice è dolorosa. Nel mondo non v'è molta felicità, vi sono troppe sofferenze che provengono dal mondo esterno e che sorgono nell'anima dell'uomo. Per questo su tutto il suo romanzo è stesa l'ombra della Croce. Il dolore che giunge fino all'isterismo si esprime in aggettivi tesi fino all'esagerazione. Nonostante il realismo dei particolari, questa opera ha del fantastico. La scrittrice abolisce espressamente i limiti della realtà. Le cose più semplici appaiono sotto una luce ed in uno sfondo eccezionali. Essa mostra il mondo attraverso lo sguardo soggettivo di un individuo divenuto ipersensibile. Il „Sudario di S. Veronica“ è il romanzo più tipico del primo periodo creativo dell'autrice. Ma il più bello è „La fanciulla con l'alcione“ (1928); nonostante che il racconto dell'amore e della morte di due amanti sia semplice e comune, esso assume però carattere di una vera fiaba. Perchè il carattere favoloso dell'opera della Szelburg-Zarembina non proviene mai dallo suo contenuto, ma bensì dal clima in cui vivono i personaggi. Per Ewa Szelburg-Zarembina tutto vive, anche

gli oggetti inanimati, persino le pietre, e che dire poi degli elementi, dell'acqua, del fuoco, del vento e della terra? Tutto ciò vive una vita quasi umana e per contro gli uomini vivono come le piante e come gli elementi. Il mondo animale, vegetale e inanimato viene personificato. E gli uomini sono definiti con gli aggettivi propri al mondo degli animali, degli alberi, e delle erbe. Vive il treno lanciato nella notte, come l'oscurità che lo circonda; la mensa rivive nei ricordi dei ricchi pranzi di un tempo; le camere, secondo se di giorno o di notte si avvicinano e si allontanano fra loro. „Il vento, accovacciato in una valle coperta di neve, improvvisamente si risvegliò e fuggì da sotto la slitta, dette un salto da un lato, si eresse e ad un tratto, dopo aver preso coraggio soffiò con tutta forza sulla slitta. La slitta fece un semicerchio e bruscamente si volse contra il vento. Il vento s'impaurì, emise un gemito lamentoso e fuggì per i campi, sollevando una nube di polvere“.

A base dell'atteggiamento della scrittrice nei confronti del mondo, sta come in ogni mistico, il senso dell'intuizione. La scrittrice sente dovunque pulsare la vita ed avverte un celato legame interno di tutto con tutto. Ma il sentimento non crea una sintesi logica. Il mondo, il suo mondo, viene ridato plasticamente, così palpabile e con tanto slancio che sembra a volte un mondo non sentito con intuizione, ma scoperto con i sensi, ancora più sensibili di quelli di altri individui.

In ognuno dei suoi susseguenti romanzi l'elemento fantastico e fantasmagorico cede più alla chiarezza dell'elemento realistico. Tutti questi elementi acquistano l'equilibrio e l'armonia nella migliore opera della scrittrice, intitolata „Il pellegrinaggio di Giovanna“ (dal ciclo: „La madre di Giuda“, parte prima 1935).

La giovinezza di Giovanna è molto dura. Giovannissima perde i suoi genitori e cresce in casa della matrigna, ricca proprietaria di un mulino. La signora Vincenza non è una donna totalmente cattiva. Infatti nei romanzi della nostra Scrittrice non incontriamo tipi totalmente abbietti, così come non se ne incontrano nella letteratura contemporanea. Agli scrittori del nostro tempo il mondo appare in tutta la sua complessità e in tutta la sua impalpabilità. Non è facile infatti scrutarlo e si può dire che sia quasi impossibile comprenderlo e spiegarlo. Il compito un tempo appariva facile, quando il mondo veniva ingenuamente diviso tra gli uomini buoni e cattivi. Oggi in ogni uomo cattivo attraverso le nubi della cattiveria riluce il cielo sereno. In ogni individuo buono appare improvvisamente il precipizio della notte. La signora Vincenza è la personificazione della donna demoniaca. Attira tutti gli uomini col riflesso dei suoi capelli rosso oro, con la chiarezza dei suoi occhi, col fascino del suo sorriso. Essa è cosciente di questo suo fascino e di questa sua forza. È inflessibile. Essa sa piegare gl'individui alla sua volontà, non esita a scacciare dalla sua strada coloro che le danno fastidio e coloro che non le sono necessari. Alla sua figlioccia, la sorella di Giovanna, essa toglie l'amante provocandone indirettamente la morte nel mulino incendiato per vendetta. Ma anche lei, che ha fatto tanto male, diviene giuoco di questo male. Il suo quarto marito fannullone e

furfante la tratta male, si diverte e sciupa il suo avere. Tutto ciò vede Giovanna, e su di lei tutto ricade. Essa diviene un peso per la casa divenuta povera e deve raccomandarsi ai suoi parenti lontani per ottenere un lavoro più duro. Suo zio, il signor Saverio, è un tipo allegro che potrebbe essere definito un buon uomo se non fosse stato la causa della pazzia di sua moglie. La moglie addolorata in seguito alla morte di un figlio impazzisce dalla gelosia per il marito donnaiuolo. Presa dalla follia essa vuole gettare nell'acqua bollente il figlio illegittimo del signor Saverio. Dopo che la zia Giulia fu rinchiusa all'ospedale in casa dello zio di Giovanna s'insedia la sua amante, allegra e non cattiva donnetta. Le altre tappe del pellegrinaggio di Giovanna è il servizio in una villa padronale, dove la più gradita occupazione della elegante signorina della casa consisteva nell'osservare le carezze delle contadine e degli stallieri; il servizio in una fornace, il posto di governante in diverse case. Finalmente viene a conoscere un uomo, del quale, nonostante le sue debolezze, si può dire senza riserve: un buon uomo. È il giovane e avvenente giardiniere, Kaj, il suo futuro marito. Il pellegrinaggio di Giovanna finisce con la sua andata in città, nella notte, nel vento, turbata dalla sorte del marito, che doveva presentarsi alle armi e che in città con i compagni si era recato all'osteria. E appunto nella città, nell'osteria di un ebreo in una pozzanghera di birra, viene alla luce la figliuola. Le vicende della sorte di Giovanna non sono semplici, piene di lavoro, di miserie e di sfruttamento. Non vi sarebbe nulla di strano se il carattere di Giovanna si fosse deformato. Giovanna era stata educata in cattive condizioni e fra gente poco buona. Ma il suo carattere viene appunto salvato dalla sua sensibilità. Giovanna non sa quale dovrebbe essere la sua strada. Ma il suo istinto è retto e infallibile. Di Giovanna non si potrebbe dire più di quanto abbiamo esposto. Giovanna è come un motivo musicale che insistentemente appare attraverso la sinfonia del romanzo. Non tace. Ma raramente appare in primo piano. A volte viene soffocato da qualche altro motivo secondario, dall'episodio colorito e dalla bellezza ornamentale. In generale la forza di questo romanzo è rappresentata dai personaggi secondari e dai loro episodi. Infatti esso è composto di episodi legati fra loro all'individualità passiva di Giovanna. Manca un legame interno. Evidentemente non è venuto ancora il tempo in cui l'idea potrà essere cristallizzata. Cose meravigliose avvengono nel mondo e gli uomini sono strani, ma perché è così, e quale sia realmente questo mondo — l'autrice non ce lo sa dire, almeno per quanto riguarda il primo ciclo della sua attività di scrittrice. Questa mancanza della verità metafisica e morale o anche il fatto di non averlo posto come problema, viene compensato in gran parte dalla finezza artistica dei particolari, dal valore e dall'intensità del romanzo, fino al punto che leggendolo non si risente la mancanza della completa visione del mondo. La plasticità dei quadri assorbe tutta la nostra attenzione, come la drammaticità dei personaggi e delle situazioni, il movimento, elemento essenziale della vita che l'artista sa suscitare e potenziare in maniera non comune. Nei personaggi ribollono passioni indoma-

bili, nella natura si agitano forze ignote. Il mondo è demoniaco. Nonostante il realismo dell'azione, sentiamo sempre la vicinanza del grande mistero che tutto avvolge e la vicinanza del mondo di là. Essa appare in un incredibile legame che unisce misteriosamente tutta l'esistenza; nei pregiudizi popolari, introdotti in gran numero e abilmente sfruttati, nella fede del popolo nelle superstizioni e negli spettri; nelle cose semplici poste sotto una luce fatale e nella stranezza delle decorazioni. Certe scene, come il folle ballo della zia Giulia nel riflesso del fuoco, dopo aver scacciata dalla casa l'amante del marito, la messa in fuga dei topi dalle case e dalle fattorie che termina con l'incendio della villa, il pellegrinaggio di Giovanna verso la città nella notte buia e burrascosa e la città fragorosa e barcollante dalle gozzoviglie e dalle risse, — costituiscono dei capolavori d'espressione e di colorito.

Il contenuto della prima parte, simile ad uno scomposto torrente di lava, nella seconda parte, che per ora è l'ultima „Ludzie z wosku“ „Gente di cera“ (1936) si solidifica. Il mondo comincia ad avere un senso pessimista, perché la felicità è di breve durata lasciando soltanto il dolore della lotta contro il destino. La vita di Giovanna acquista uno scopo grazie alla figlia Salomea. Questa creatura illumina con la sua piccola personcina la vita della madre e le pagine dolorose del romanzo.

La felice convivenza con Kaj finisce dopo breve tempo. Kaj si ammala, e Giovanna sola dovrà lottare con il destino. Deve lavorare per guadagnare la vita e per trovare i mezzi per curare Kaj e mantenere la figliuola. È sana e forte e riesce perciò a fronteggiare la situazione.

L'amore per il figlio è molto forte nell'opera di Ewa Szemberg-Zarembina. Infatti, quando il figlio appare, viene posto subito in primo piano e con la sua persona spinge in secondo piano tutte le altre questioni. Egli è non soltanto oggetto d'inesauribile amore e di affettuose contemplazioni, ma è anche l'ancora di salvezza contro la disperazione. Quando la vita appare triste, incerta ed incomprensibile, il bambino diviene la gioia e la liberazione dai sogni senza speranza, dai desideri e dalle lotte, unico e fermo scopo della vita. Non è questa una verità eccezionale, conquistata per ora dalla scrittrice, ma grazie a questa verità i passi di Giovanna sulla via dell'esistenza diventano più sicuri, mentre la tendenza ideale e per conseguenza la linea di sviluppo del romanzo appare più chiara.

Si può prevedere che nella terza parte già preparata, nel „Fuoco“, saranno forgiati non soltanto i solidi caratteri delle persone, ma bensì solide convinzioni, ideali e direttive. Già nella „Gente di cera“ risuona una sottile nota patriottica mentre vibrano fortemente le note dei problemi sociali.

Stefan Kaden

Ved. „Scrittrici polacche contemporanee“ I. Introduzione, Polonia-Italia, N. 6, 1936, II, Sofia Nalkowska, N. 7, 1936, III. Maria Dąbrowska, N. 10, 1936.

ANTONI STRADIVARIUS

Antoni Stradivarius, skromny rzemieślnik z Cremony, najznakomitszy wytwórca instrumentów smyczkowych, wiódł życie pracowite i ciche. Było to życie człowieka spokojnego, który nie szukał nigdy sławy ani rozgłosu, spragniony jedynie twórczenia coraz lepszych skrzypiec. Budował z zamiłowaniem instrumenty piękne, dźwięczne, o harmonijnej formie: pragnął szanować tradycję szkoły swego mistrza Nicola Amati i okazać się go godnym.

Widzimy go, jak pracuje, rzemieślnik pilny i staranny, pochłonięty myślą, aby najlepiej wykonać zadanie, jakie mu jego mistrz wskazał, i jak go nauczył; daleki od myśli, aby mógł kiedykolwiek prześcignąć mistrza i stanąć na piedestale chwały, dostępnym tylko dla najznakomitszych.

Jego skromność, zaiste, nie miała sobie równej. Prawdopodobnie i on, jak wielu innych znakomitych artystów, uważał za naturalne, że z rąk jego wychodziły dzieła doskonałe. Całe jego życie potwierdza to mniemanie. To prawda, że służył możnym, budował lutnie i skrzypce dla książąt i patrycjuszów, ale nie poczytywał sobie tego bynajmniej za tytuł do szczególnej chwały.

Raz jeden, gdy do Cremony zawitał cesarz hiszpański Filip V, Stradivarius pragnął podobno ofiarować mu kwartet, specjalnie dlań wykonany; zrezygnował z tego z powodów do dziś niewyjaśnionych. Mandelli, jeden z najpoważniejszych biografów Stradivariusa, przypomina, że dr. Federigo Sacchi, kremonczyk, pisał do niego z Londynu: „Jak opowiada Don Desiderio Arisi, w r. 1702, kiedy Filip hiszpański przyjechał do Cremony, Stradiva-

cią, według daty naznaczonej jego ręką na skrzypcach, budował jeszcze instrumenty, a miał już wówczas ponad 90 lat. Ale trudno jest określić nie tylko szczegóły jego życia, lecz nawet wiek, gdyż co do daty urodzin wersje i świadectwa są niezgodne. Na jednych z jego skrzypiec, które przeszły potem w ręce hr. Cozio di Salabue, jest zanotowany wiek Stradivariusa, a mianowicie 92 lata, i data bieżąca, rok 1736, z czego wynikałoby, że urodził się w r. 1644. Inne dokumenty ustalają datę jego urodzenia między r. 1640 a 1649. Dwa razy żonaty, miał 6 dzieci z pierwszego, 5 z drugiego małżeństwa; dwóch synów z pierwszego małżeństwa oddało się pracy nad sztuką ojca.



Cremona — Palazzo Citanova



rius pragnął ofiarować królowi kwartet instrumentów koncertowych, wykonanych przez niego szczególnie starannie, ale odradzono mu to, i choć przygotował specjalny memorjał w związku z podarkiem, uległ perswazji“.

Ale i ten szczegół nie jest pewny, niektórzy biografowie zaprzeczają mu stanowczo. Pewne jest, że oddawał się z zamiłowaniem swojej sztuce do ostatnich lat życia. Na rok przed śmier-

Według obliczeń Bonettiego, Stradivarius wykonał 1.116 instrumentów; zmarł po długim i pracowitym życiu 18 grudnia 1737 r. Pochowany został w grobie zakupionym przez siebie, w kościele S. Domenico, ale prochy jego zginęły po zniszczeniu kościoła św. Dominika, i żaden ślad nie pozostał po tym człowieku, o którym wiemy tak mało — żadne ziemskie szczątki, poza dziełami jego czarodziejskiej sztuki.

Skrzypce — to ostatni potomek rodziny instrumentów smyczkowych, najdoskonalszy, szczytowy jej przedstawiciel; skrzypce Stradivariusa, to dzieło doskonałe, ostateczne, na którym kończy się cała tradycja. Można powiedzieć, że dziedzina sztuki muzycznej uległa rewolucji przez nowo wyłaniające się możliwości cudownego instrumentu. Na tych skrzypcach wyśpiewała swoją pogodną muzykę wielka szkoła włoskich mistrzów XVII i XVIII w. z Corellim, Tartinim, Viottim, którzy stworzyli typową nową charakterystyczną formę muzyki skrzypcowej. W ten sposób przypada Włochom nie tylko ojcostwo instrumentu, ale i literatury muzycznej skrzypcowej, która stała się wzorem dla całego świata. Ale najpiękniejsze możliwości skrzypiec objawiły się później, w sztuce innego znakomitego syna Italii: Niccoló Paganini, który przełamał tradycję szkoły klasycznej i stworzył nową technikę skrzypcową. Paganini, wyczarowujący na swoich skrzypcach głosy natury i najprzedziwniejsze dźwięki, wyrażające głębię ludzkiej duszy, stał się ojcem

wielkich wirtuozów skrzypcowych. Poza nim posługiwali się skrzypcami Stradivariusa, oraz jego uczniów z Cremony: Allard, Sivori, Baillot, Dancla, Kreutzer, Vieuxtemps, Wieniawski, Ysaye.

Z geniuszem Paganiniego — którego uważano za obdarzonego sztuką niemal szatańską — zmartwychwstała dusza Stradivariusa; przemawia ona do nas odtąd we wszystkich nieśmiertelnych akcentach wielkich skrzypków wirtuozów. I, na równi z legendą, która owiała Paganiniego, powstała legenda, która przeobraziła postać Stradivariusa i otoczyła tajemniczością jego przedziwną sztukę.

Przygoda Anglika, który przez sześć miesięcy jeździł krok w krok za Paganinim i śledził go nawet przez dziurkę od klucza, aby wyrwać mu jego „sekret“ — powtarza się we wszystkich krajach w odniesieniu do tych, którzy pragnęli wysledzić sekret sztuki Stradivariusa. Istnieje nawet cała literatura, częściowo fantastyczna, częściowo alchemiczna, w związku z tajemniczym pokostem, jakiego rzekomo używał Stradivarius, a któremu przypisywano niezwykły ton i rezonans skrzypiec mistrza.

Tymczasem badania chemiczne wykazały, że jest to zwykły lakier, którym i dziś pociągają meble. Podobne „studia“ traktują o wyborze drzewa, w którym wykonywane były skrzypce Stradivariusa, szukając zawsze w materii owej tajemnicy, którą było tylko natchnienie, talent modelowania, jakim obdarzeni są na przykład wielcy rzeźbiarze, i wrażliwość muzyczna wielkich wirtuozów. Kiedy po śmierci Stradivariusa skrzypce jego stały się rzadkością, sprytni oszuści wykorzystywali wiarę w nadludzkie właściwości tworców mistrza i sprzedawali po fantastycznych cenach jakoweś szatańskie płyny, rzekomo pozostawione przez Stradivariusa, które miały nadawać szczególny ton jego skrzypcom, albo wprost fałszowali jego znaki na wyrobionych przez siebie instrumentach.

Dzielaми swoimi Stradivarius przyczynił się niepomierne do rozwoju muzyki, rozkwitającej w związku z ewolucją instrumentów na których się przejawia. I to jest wielkie dziedzictwo, które pozostawił, a które pragniemy uczcić w dwóchsetną rocznicę jego śmierci.

Bruna Trevisani



Cremona — Piazza del Duomo

Z BELETRYSTYKI
WŁOSKIEJ

STARY PRZYJACIEL

Poznałem Pasqualina Poveromo, gdy był chłopcem, mniej więcej w moim wieku; syn drukarza, sam już terminował w drukarni. Był chudy i jasnowłosy, miał ostrą twarz i zepsute zęby, i zdaje mi się, że cierpiał na konwulsje. Przedtem chodził do szkoły technicznej, ale go wydalono zato, że rzucił książką w profesora. Należał również do „naszych“, do anarchistów. Poznaliśmy się z nim i zawarli przyjaźń z okazji awantur w czasie jakiegoś strajku, wśród krzyku i zamieszania, podczas pędu gwardzistów i dobroduszej salwy kawalerii. Należał do najczerveniej, mówił rzeczy, które nas przesywały dreszczem, wyrażał zamiary, które człowiekowi wprawiały w drżenie. Kilka razy był już nawet zatrzymany w areszcie. Kiedyś znów dostał nożem od jakiegoś opryszka zato, że się ujął za jakąś nieszczęsną uliczką, którą tamten okładał pięściami: nasz przywódca odwiedził go w szpitalu, by mu uściśnąć dłoń. Ogromnieśmy go wszyscy podziwiali.

Widywaliśmy się przez rok czy dwa, po czym straciłem go z oczu, zapomniałem nawet jego nazwiska. Przypomniałem je sobie niedawno, w końcu zeszłego roku, przeczytawszy w gazecie, że niejaki Poveromo Pasquale, syn Tomasza, w wieku nieokreślonym, pisarz w kantorze loteryjnym został pewnego ranka o świcie znaleziony martwy, na ławce na jednym z bulwarów nad Tybrem. Śmierć nastąpiła na skutek krwotoku. Obok niego, na tej samej ławce, dziwna rzecz! maszerowały szeregi ołowianych żołnierzy z rozwiniętymi sztandarami, w kałuży uszłej z niego krwi.

* * *

Kiedy nadchodzą święta, i wystawy sklepów z zabawkami pociągają ludzi lśniąca sceneria swych starych i nowych cudów, dorośli również chętnie się przed nimi zatrzymują: nawet ci, co właściwie nie mają tam nic do kupienia, gdyż albo nie mają dzieci, albo pieniędzy. Dłużej od innych zatrzymują się przed nimi biedacy, którzy z całą pewnością — widać to już na pierwszy rzut oka — nie mają ani dzieci ani pieniędzy: ludzie, od których niesie nędzą i samotnością; choćby nawet nie byli w życiu tak zupełnie samotni; postacie wyblakłe, o bezimiennych twarzach, w zniszczonej odzieży, z dawno niegolonym zarostem; mają oni zapewne jakieś nędzne i nudne zajęcie, a wychodząc wieczorem z pracy, muszą odbywać kilometrowe marsze do miejsca zamieszkania, gdzie mają łóżko położone w mieszkaniu innych biedaków, na końcu korytarza, za przepierzeniem, oraz kącik za stolikiem zawieszony w tej samej restauracyjce.

W zwykłe wieczory wracają do domu zupełnie innymi ulicami, możliwie jak najdalej od światła, zgiełku i ruchu ulic śródmieścia: idą uliczkami, jakby dla takich przechodniów stworzonymi, leżącymi na ubożcu, nawet gdy przecinają środek miasta, o kilka kroków od trąbek samochodowych i reklam świetlnych: są tam skromne sklepiki, gdzie się pracuje do późna, są kantory lombardowe, sklepiki masarskie i zieleniarskie, w których sprzedają również gotowane jarzyny, ściśnięte i zbite w kule. Biedacy idą pod murem, ssąc przez całą drogę wygasły ogryzek papierosa, raz po raz wymachują rękoma i mówią do siebie. Znalazłszy się przed „lombikiem“ i obejrzawszy się dokoła,

ostrożnie wślizgują się do środka. Wychodząc, stają pod latarnią, przeliczają na dłoni garstkę otrzymanych monet, wstępują do piekarza, pasztecjarza, zieleniarza, macaję, wachają, mruczą, po czym idą w dalszą drogę. Mają teraz w kieszeni chleb, a pod pachą zwitek ciepłej strawy, o który ogrzewają sobie zziębłe palce. Nagle znikają. Pochłonęła ich ciemna brudna cień, cuchnąca naftą i kotem, lub też weszli do traktierni, zamówili zwykłą ćwiartkę wina, wyjęli chleb z kieszeni, odwinęli paczkę i grzebią w niej palcami, jedząc niechętnie już wystygłą strawę. Niekiedy uspią ich ciepło izby, siedzą więc tak z brodą opartą na piersi, aż nie zamkną zakładu.

Tak bywa każdego innego wieczora. Ale gdy nadchodzą święta, stare święta, które się opierają wszelkim zmianom czasów i w nas wszystkich budzą jednakowe uczucia, niezwykle ożywienie w mieście porusza i tych biedaków i każe im zboczyć ze zwykłej drogi. Wychylają się z bocznych uliczek, wychodzą na główne arterie, gdzie pod świetlistymi kulami i kolorowymi reklamami, przed wspaniałymi wystawami, sunie hałaśliwy przypływ i odpływ przechodniów i pojazdów; wahają się przez chwilę, oślepieni i nieufni, po czym mieszają się z tłumem. Mają twarze obce i roztargnione, nie wiedzą dobrze, na co patrzeć. Drażnią ich wszystkie te rzeczy nie dla nich przeznaczone. Nie istnieją dla nich jubilerzy czy kwiaciarze, futrzarze czy magazyny mód, zbyt kowna galanteria, perfumerie i księgarnie. Nic w tych wystawach ich nie porusza, nie łączy się z żadnym wspomnieniem. W sercu stwardniałym wskutek samotności i ubóstwa, całe niezadowolone ich życia porusza się znowu w bolesnym i głuchym wrzeniu, które zrywa wystygłą skorupę rezynacji; wszystkie dawne, pozornie uspięne urazy wypływają na wierzch i chwytają za gardło. Wówczas w najłagodniejszych istotach budzą się nagle szalone pragnienia gwałtu i przemocy. Będzie to kamień rzucony w błyszczącą wystawę lub splunięcie na futro pięknej pani. Zawsze jednak, po krótkim wałęsaniu się, zwycięża w ich duszy uczucie wstydu i zakłopotania. Przy pierwszej bocznicy, dającej jeszcze trochę cienia, by ukryć dziurawe buty i niegoloną brodę, człeczyna skręca i znika, mrużąc słowa bez związku.

* * *

Ale wystawy z zabawkami to coś innego. Tu smutni biedacy zatrzymują się dłużej niż ktokolwiek, czując, że na ten radosny widok wyglądają się im wszystkie zmarszczki na duszy. Jedni wpatrują się w okno jak oczarowani, zachwyconymi oczyma, z nieprzytomnym uśmiechem na całej twarzy, i nie mogą się zdecydować na odejście. Ludzie ich potrącają i popychają, patrzą na nich podejrzliwie, a oni stoją sobie z podniesionym kołnierzem, z rękoma w kieszeniach, z kapeluszem wciśniętym na oczy, zamarznięci, niczego niepomni i szczęśliwi, rozkoszując się wszystkimi tymi skarbami, których nigdy nie posiadali, i których dotąd jeszcze pragną; bo bieda, w której zgorzkniali i posmutnieli, zostawiła im to, co zabrała innym: resztkę dziecięcej duszy. Niejeden z nich wybucha chłopcym śmiechem na widok pociesznej twarzy patrzącego nań z wystawy pajaca; inny rzuca żartobliwy przydomek wystrojonej lalce w pretensjonalnej pozie,

lub zaczyna gwizdać marsza wojskowego, kiwając rozkazująco do szeregu ołowianych żołnierzyków. Ludzie odsuwają się wtedy od niego, a niejeden od- dała się przezornie, mówiąc: „Biedaczysko, chyba ma trochę źle w głowie“. Nikomu nie przychodzi na myśl, że jest to stare biedne dziecko, które pozostało biednym.

W ten zapewne sposób zatrzymał się przed jedną z wystaw, gdzie lalki i pajace, konie na biegunach i zwierzęta wszelkich ras, pociągi, zabawki mechaniczne i aeroplany, skupiały się, jak w finale wystawnej operetki, dokoła wielkiej choinki, lśniącej od błyskotek, pewien wynędzniały i pokaszlujący człeczyna, który, jak się potem dowiedziałem z gazet, odpowiedział rysopisowi i nazwisku mego dawnego i zapomnianego przyjaciela.

Pasqualino był bogaty tego wieczora. Powiedzieli mi to później jego koledzy z kantoru loteryjnego, których mi się udało odnaleźć. Jeden z klientów, którego przypadła w udziale większa wygrana, dał wszystkim sute napiwki. Pasqualino dostał pięćdziesiąt lirów. Szczegół ten, wraz z innymi, które mi o nim opowiedziano, oraz z tym, jak mi go opisano, pozwolił mi zrozumieć, jak się cała rzecz odbyła. Zobaczyłem go i poznałem, choć był tak zmieniony, i wiedziałem już wszystko, jakbym tego wieczora siedł za nim krok w krok i spędził z nim jego ostatnie chwile.

* * *

Kantor znajdował się bardzo daleko od jego domu, na zupełnie innym końcu miasta. Z pięcioma sztukami srebra, brzęczącymi w kieszeni od spodni, Pasqualino skierował się w swą długą drogę, namyślając się między jednym a drugim atakiem kaszlu, coby tu sobie sprawić: przychodziły mu do głowy pomysły niezbyt chwalebne, na przykład, żeby się porządnie upić, i inne jeszcze gorsze. Ale potem jakoś przestał o tym myśleć. Pięć monet zaszyło mu się w kąt kieszeni i przestało dzwonić, jakby ich tam nie było. Pasqualino zupełnie o nich zapomniał i czuł się znów biedny, jak co dzień, jak zawsze, a nawet był w gorszym humorze niż kiedykolwiek, znalazłszy się nagle w tłumie ludzi wesołych i dobrze ubranych. Przypomniał sobie nawet, że był kiedyś anarchista, i po tylu latach poczuł nagle ochotę zawołać: „Śmierć panom!“ i wdać się w awanturę z policją.

Lecz w tak zmienionym świecie nie było już miejsca na podobne wybuchy. Po prostu nie miał już żadnego powodu, żeby dłużej sterczeć na mrozie: męczył go ten przekłęty kaszel, co mu rozrywał piersi, i bolał go wrośnięty paznokciec u nogi, przez który kulał co wieczór, idąc przeszło godzinę od Śtego Jana Laterańskiego aż na Zatybrze. Biedny Pasqualino, wyglądał naprawdę jak Rosynant. Z rękoma wciśniętymi w kieszenie wytartego palta, z łokciami przy sobie, pochyliwszy chude ramiona, raz po raz wyciągał swą twarz starej łasicy ku wystawom, pełnym wspaniałości, i śmiał się szyderczo, i zgrzytał nędzną resztką zębów, aż mu szczęki podskakiwały pod żółtą skórą.

W pewnej chwili porwał go silniejszy atak kaszlu, splunął więc na bruk i zaklął. Na bruku pozostała czerwona plama. Pasqualino wytarł sobie usta rękawem i przeszedł na drugą stronę, chcąc wejść w boczny uliczkę i skierować się w swoją dzielnicę. Ale na drugim chodniku zatrzymała go oślepiająca wystawa. Zabawki, zabawki, zabawki. Po prostu okno otwarte

na zaczarowany „Kraj Zabawek“. Pasqualino zamrużył oczyma od zbyt silnego światła i stanął oczarowany. Pozostał tam przez czas dłuższy, a dręczący go zły humor roztopił się powoli i zniknął, jak przemijający ból. Twarz mu się rozchmurzyła, myśli się wypogodziły i przyniosły mu pewne odległe wspomnienie, z początku jakby zagubione we mgle, potem coraz jaśniejsze: Wspomnienie takiego jak dziś wieczoru — musiał być małym chłopcem — takiej jak ta wystawa, i swego straszego placzu, gdy wracał do brudnego, ubogiego domu, pozostawiając serce w pudle z ołowianymi żołnierzami... O właśnie, tacy sami jak ci, zupełnie tacy, jak ci, których miał teraz przed oczyma. Wyglądali po prostu na tych samych. Pasqualino patrzył na nich i śmiał się, ale żal ścisnął go za gardło. W pewnej chwili poruszył się żywiej: brzęknęły monety w kieszeni, przypominając mu o jego dzisiejszym bogactwie. Błyszczącymi oczyma spojrzął raz jeszcze na żołnierzyków i wszedł do sklepu. Dotykając palcem pudełka, zapytał subiekta, który rzucił mu nieufne spojrzenie: „Ile kosztuje?“ — Trzydzieści lirów. To wysoki gatunek“. „Dobrze. Proszę mi zapakować“. Zapłacił, wziął pudełko pod pachę i wyszedł, kierując się w ciemną uliczkę.

* * *

Czuł się szybki i lekki, i nawet przestał kuleć. Szedł pośpiesznie, podskakującym krokiem, i miał ochotę gwizdać coś wesołego. Nie umiał jednak gwizdać. Pamiętam doskonale, że nigdy się nie mógł tego nauczyć, a podczas demonstracji ta właśnie nieumiejętność gwizdania sprawiała, że był bardziej ponury i zły od innych. Nigdy nie umiał gwizdać i nie miał nigdy żadnej zabawki. Naprawdę biedny, biedny, biedny chłopiec. Ale teraz miał nareszcie ową zabawkę, przez którą kiedyś tak okropnie płakał. A prócz tego miał jeszcze w kieszeni dwadzieścia lirów, które mógł sobie przepuścić. Był bogaty, jak nigdy dotąd. Wszedł do pasztecarni, kupił sobie gorących pasztecików z ryżem i zjadł je po drodze. Wszedł do szynku, wypił na stojąco dwa kieliszki wina jeden po drugim, pomlaskując językiem. Zaraz potem wyszedł i puścił się w dalszą drogę: jednak nie na ulicę, gdzie oczekiwał go jego barłóg w komórce pod schodami, w której w dzień pracował pewien ubogi szwec. Teraz szukał miejsca, gdzie mógłby zdala od ludzkich spojrzeń stać się znów dzieckiem i zabawiać się swoimi żołnierzami.

Poszedł wzdłuż bulwarów nad Tybrem. Znalazł tam właśnie czego szukał. Kamienna ławka pod drzewami, w cienistym kąciku. Usiadł, odpakował pudełko, otworzył. Byli tam biegnący bersalierzy, z karabinem i z wetkniętym w lułę bagnetem; inni grali na trąbkach, a jeden niósł rozwinięty sztandar. Byli tam również jadący truchtem kawalerzyści z lancami i szpiczasto zakończonymi chorągiewkami. Pasqualino ustawił jednych i drugich na kamiennej ławce i wpatrywał się w nich z zachwytem, pomrukując coś, co miało być marszem bersalierów, i wybijając tak jednym palcem... Ile lat, ile lat musiał czekać na taką chwilę! Na tę myśl chwycił go serdeczny szloch. A z tym szlochem napadł go wielki atak kaszlu: z kaszlem wypłynęło z gardła coś ciepłego i słodkawego: potem zawrócił głowy, uczucie, jakby się zapadał, dotknięcie zimnego kamienia o policzek: i ciągle bulgocze mu w gardle ta mdła ciecz, a potem spływa kątem ust jak strumyczek... Potem wielka cisza. Niebo się rozjaśnia. Przebiega po nim przesłiczna gwiazda. Przelatują śpijącą anieli. Co śpiewają, Pasqualino? Pasqualino

uśmiecha się błogo i wybija takt palcem. Śpiewają, że się narodziło ubogie Dzieciątko, co leży między wołem i osiołkiem, i nie ma ani jednej zabawki.. Anieli śpiewają i przelatują: potem zjawiają się bersalierzy, grają na trąbkach, potem pędzą lansjerzy, powiewając chorągiewkami wśród wieńca gwiazd. Całe niebo wypełnia się śpiewem i fanfarami, światłami i kolorami, powiewa jak chorągiew, jak trójkolorowy sztandar ołowianych żołnierzyków; ale teraz sztandar ten jest

olbrzymi i zwiesza się nad stajenką ubogiego Dzieciątka. I w tym pięknym śnie odchodzi cicho Pasquale Poveromo, eks-anarchista.

Guelfo Civinini

Nowela: „Un vecchio amico“ ze zbioru: „Pantalon lunghi“, Milano 1933.

Tłumaczenie Gabrieli Pianko.

Tegoroczną nagrodę miasta Viareggio (30.00 lirów) skupiającą każdego lata gorące zainteresowanie literatów włoskich i czytającej publiczności, otrzymał *Guelfo Civinini*, wybitny pisarz i dziennikarz, odznaczony już poprzednio nagrodą literacką im. Mussoliniego, interwentysta i kombatant z czasów wielkiej wojny, członek Partii Faszystowskiej od jej zarania i ochotnik w wojnie afrykańskiej. Urodzony w Livorno w r. 1873, zadebiutował w r. 1901 tomem poezji p. t. „L'Urna“; w latach późniejszych wydał jeszcze dwa tomy liryk: „I sentieri e le nuvole“, 1901, oraz „Cantilene“, 1920. Kompozytorzy włoscy chętnie używają poezji Civiniego jako tekstów do swych pieśni ze względu na ich niezwykłą śpiewność, a muzyk Filippo Guglielmi napisał do poematu Civiniego kantatę p. t. „Il Sogno di Calendimaggio“. Ukochawszy teatr od wczesnej młodości, Civinini debiutował na scenie w r. 1904, dwuaktową sztuką p. t. „La casa riconsacrata“. W tym samym roku ukazała się jego trzyaktowa sztuka p. t. „La Regina“. Po wojnie napisał jeszcze dla sceny „Il sangue“, 1922, oraz „Rottami“, 1929; ponadto, wraz ze znanym librecistą Zangarinim jest Civinini autorem libretta popularnej opery Pucciniego „La-Fanciulla del West“ — „Dziewczyna z Zachodu“, 1910. Najbardziej jednak uwydatniły się zalety pióra Civiniego na polu beletrystyki, w szeregu tomów opowiadań i wspomnień: „La stella confidente“, 1918, „Giorni del mondo di prima“, 1926, „Odor d'erbe buone“, 1931, „Pantalon lunghi“, 1933, „Lo

zingaro grigio“, 1934, „Osteria di Paese“, 1937. Nader żywe i interesujące są wspomnienia wojenne Civiniego: „Viaggio intorno alla guerra“, 1919 i „Dalla'oasi alla dolina 1911—1918“, 1934, oraz barwne wrażenia z podróży: „Ricordi di carovana“, 1932, „Tropico e d'intorni“, „Mare e bosco“. Zarówno odznaczona tegoroczną nagrodą książka „Osteria di Paese“, jak i opowiadania poprzednie, noszą w przeważnej części charakter autobiograficzny, odznaczając się ujmującą szczerością i prostotą. Z dużą plastyką stawia Civinini figury osób działających, charakteryzując je kilkoma rysami; niezmiernie żywo występuje u niego tło opowiadania, czy to będzie kraj lat dziecińczych, Maremma toskańska, czy miasto studiów, Rzym z czasów Humberta I, owa Travettopoli, tak odmienna od dzisiejszego Rzymu Mussoliniego, czy wreszcie dalekie kraje, przemierzone w licznych wędrówkach. Znajomość psychologii dziecięcej i umiejętność zainteresowania małych czytelników wykazał Civinini w tomie opowiadań dla dzieci p.t. „Ali, morretto d'occasione“, 1934. Jako współpracownik „Corriere della Sera“ i innych wielkich pism mediolańskich, ujawnił Civinini wybitny temperament dziennikarski i zdolność nadania każdemu swemu opowiadaniu tętna życia i posmaku aktualności. Styl soczysty, jędrny i plastyczny znamionuje zwłaszcza ostatnie książki Civiniego, w których pisarz osiągnął pełnię artystycznej dojrzałości.

(G. P.).

WRZESIEŃ W ITALII

WRAŻENIA Z WYCIECZKI KOMITETU POLONIA-ITALIA

„Jak dziwnie powietrze włoskie działa na moje zmysły, tego ci opisać nie mogę. Mam tysiąc zachceń, tysiąc wielkich podlotów do nieba; chciałbym tu być przepędzić moją przeszłość...”

Słowacki (list do Matki z Rzymu 1836 r.).

Któż z uczestników tej czarownej wycieczki do Włoch nie przyzna słuszności słowom wielkiego poety, nawet po pobycie tak stosunkowo niedługim, bo zaledwie dwutygodniowym? Spróbujmy jakoś uszeregować to bogactwo różnorodnych wrażeń, by bodaj najpobieżniej zdać sobie sprawę z tego co się wdziało i przeżyło... Wycieczka miała na celu nie tylko dostarczenie uczestnikom pewnej sumy niezwykłych doznań estetycznych, nie tylko miała im dać poznać Italię w XV-tym roku ery faszystowskiej, lecz miała spełnić również pewną misję kulturalnego zbliżenia i dać wyraz głębokim uczuciom żywionym dla narodu włoskiego.

Zaczął się od uroków jedyne w świecie miasta ciszy, o którym pisał Zygmunt Krasiński: „Nad Wenecję nic nie znam świętszego, piękniejszego. Jej milczenie wymowniejsze niż wszystkie karety i bruki, o których Descart marzy“... Nie podobna oddać słowami swoistej piękności kobiercowego gotyku pałacu Dożów, lub potęgi bizantyjskich kopuł i mozaik kościoła św. Marka, wspaniałości pomnika Colleoniego, czy też rozkosznej przejażdżki gondolą po płata-

ninie kanałów, nad którymi wykwitają pałace pełne architektonicznej finezji i zbytku. Po południu rzeźwi nas kąpiel na plażach Lido, niektórzy zaś spieszą do Palazzo Pesaro, by ujrzeć wielką wystawę dzieł Tintoretta, napaść oczy jego barokową bujnością, niepokojącą głębią perspektyw, śmiałością skrótów, teatralnością wizyj. Nigdy dotychczas dzieła tego wielkiego artysty nie były dostępne w tak wielkiej ilości. Zebrano je z kościołów i zakrystyj włoskich, i muzeów całej Europy.



Roma

Z żalem żegnamy Wenecję, by się zatrzymać na jeden dzień w niedużym i niesłusznie zazwyczaj omijanym przez turystów Arezzo, które zachwyca nas niebywałą doskonałością wczesno-średniowiecznej świątyni S. Maria della Pieve. Zwiedzamy niedawno odkryty amfiteatr rzymski, bogate muzeum zabytków, galerię obrazów etruskich, i dom w którym przed 633 lata przyszedł na świat Petrarca. W Arezzo bierzemy udział w uroczystościach polsko-włoskich: po raz pierwszy wieniec o barwach polskich zawisa w kaplicy-mauzoleum faszystów. Witają nas generał włoski Coselschi, wnuk polskiego emigranta z 1831, pozdrawia podestà, jako starych przyjaciół narodu włoskiego. Odpowiada pięknie po włosku mec. dr Konrad Kolszewski, prezes poznańskiego Komitetu Polonia-Italia, dając wyraz uczuciom żywionym przez Polskę ku bohaterkiej, rozwijającej swe zwycięskie skrzydła Italii, w obronie zagrożonej cywilizacji łacińskiej. W nastroju serdecznego zbratania opuszczamy dziwnie czyste, poważne i dumne wspaniałą przeszłością Arezzo, aby podążyć do Miasta Wiecznego.

Roma aeterna... Roma beata.

Czterodniowy pobyt w Rzymie dostarczył nam więcej i najmocniejszych wrażeń. Wszystko przykuwa naszą uwagę: doskonały policjant w białym mundurze i białym korkowym hełmie, regulujący z pogodnym uśmiechem ruch uliczny, czy zupełny brak sygnałów samochodowych mimo dużego pośpiechu, czy przyjazna zawsze gotowość w udzielaniu informacji natrętnym turystom, czy też kwitnące na ulicach



Venezia

drzewa oleandrów. A cóż dopiero mówi o potężnym wrażeniu, jakie sprawia bazylika św. Piotra, kaplica Sykstyńska, muzea watykańskie, katakumby, Colosseum, Forum Romanum, „Mojżesz“ Michała Anioła, lub „Wenus“ kapitolńska? Lecz poznajemy też Rzym najnowszy, Rzym faszystowski, który stworzył w tak krótkim czasie imponujące „Miasto uniwersyteckie“, wybudował nowe szpitale i kliniki, nową dzielnicę, forum Mussoliniego i wiele innych dzieł. Nowy wielki wysiłek narodu włoskiego obrazuje szczególnie pouczająco olbrzymia wystawa kolonij letnich i pomocy dzieciom (Mostra nazionale delle Colonie estive e assistenza all'infanzia). Nigdzie w Europie nie poświęcono takiej uwagi, nie wyłożono takiego wysiłku, nie dokonano tak olbrzymiego dzieła opieki nad matką i dzieckiem — jak we Włoszech. Akcja ta, doskonale zorganizowana, pochłania pół miliarda lirów rocznie, a rezultaty jej są już w pełni widoczne. Kilka milionów dzieci z miast spędza co roku



Napoli

wakacje nad morzem lub w górach w najlepszych warunkach higienicznych, w otoczeniu starannej opieki. Duże zakłady przemysłowe prześcigają się w tej akcji pomocy dzieciom, tak np. znana fabryka Fiat, wybudowała dwie ogromne, specjalnie pomyślane rotundy, mogące pomieścić po dwa tysiące dzieci i zapewnić im doskonale warunki życia. Pierwszy pawilon wystawy szczególnie nas interesuje, obrazuje bowiem dziecko w sztuce włoskiej. Zebrano w nim z muzeów i zbiorów prywatnych prawdziwe skarby sztuki, dość wymienić takie nazwiska, jak Botticellego, Rafaela, Donatella, Tintoretta, by dać pojęcie o tym pokazie. Nie pominięto zresztą malarzy współczesnych np. Armanda Spadiniego i Sartoria. Osobne pawilony ilustrują zdobycze higieny dziecka i szkoły, metody pielęgnarskie, wychowawcze i nauczania na najniższych szczeblach. Lecz nie tylko modele, plany, wykresy i olbrzymie fotografie mówią nam o tej gigantycznej akcji, która objęła całe imperium włoskie. Mamy też na wystawie żywą demonstrację: dużą grupę chłopczyków i dziewcząt, którzy w osobnych pawilonach bawią się, kąpią, śpiewają, gimnastykują i uczą. Cudowny przykład harmonijnego wychowania.

Niezapomniane chwile przeżyliśmy w czasie składania wieńca na rzymskim grobie Nieznanego Żołnierza, na „Ara Patriae“. Była to manifestacja uczuć spontaniczna, szczerza i bezpośrednia, daleka od oficjalnych, codziennych niemal aktów kurtuazyjnego hołdu, składanego w Rzymie przez różne obce osobistości. Dwieście pięćdziesiąt osób polskiej wycieczki przeszło z polskim sztandarem koło grobu nieznanego

żołnierza, składając wspaniałe wieniec laurowy i hołd oddając wzniesieniem dłoni — salutando romanamente — jak mówią Włosi. Również sztandar polski pochylał się przed wzruszającym swoją prostotą i pięknnością grobem poległych w rewolucji faszystów, przy którym złożyliśmy podobny wieniec.

Po dokonaniu w głębokiej ciszy i skupieniu tego aktu, udała się grupa polska na Campidoglio, w miejsce równie głęboko czczone przez Włochów, i tam w największej auli, ozdobionej słynnym posągami Juliusza Cezara, powitana została w serdecznych słowach przez reprezentanta gubernatora, księcia Ruspoli. Na przemówienie to odpowiedział dłuższą, doskonałą mową po włosku, książę Włodzimierz Czetwertyński, przewodniczący Komitetu Polonia-Italia. Wskazał w niej na bliskie związki ideowe i kulturalne, łączące od wieków Polskę z Rzymem, stojącym dzisiaj na straży cywilizacji łacińskiej. Włochy faszystowskie — mówił ks. Czetwertyński — nawiązujące do wspaniałej tradycji starożytnego imperium rzymskiego, stają się znów potęgą duchową, promieniującą na świat i przyciągającą ku sobie nowymi wartościami kulturalnymi. Burza oklasków wtórowała okrzykowi wzniesionemu ku czci twórcy Imperium włoskiego.

Po tych uroczystościach powitalnych przewieziono wycieczkę polską, którą najtroskliwiej zajął się włoski komitet propagandy uniwersalności Rzymu (tzw. w skrócie Caur), wygodnymi autokarami na odległe Forum Mussoliniego, gdzie ją przyjął rektor Akademii della Farnesina oraz funkcjonariusze prezydium organizacji młodzieży Balilla. Tutaj mieliśmy znów okazję podziwiania architektonicznego geniuszu włoskiego w rozwiązaniu trudnego problemu budowania nowożytnego stadionu sportowego o charakterze monumentalnym i klasycznym, jakże odmiennego od żelbetonowej utylitarności stadionów niemieckich. Rzymski stadion marmurowy w formie olbrzymiej elipsy pomieścić może ok. 20 tysięcy widzów. Zdobia



Perugia

go liczne posągi sześciometrowej wysokości, kute w marmurze, a stawiane przez poszczególne miasta włoskie. Obok jedyny w świecie, olbrzymi marmurowy monolit, 36 m. wysokości, nosi wyryte nazwisko Mussoliniego.

Po południu przygotował „Caur“ dla gości polskich oraz przybyłych turystów francuskich, belgijskich i holenderskich piękny koncert, który odbył się w czarownych ogrodach Palatynu. Koncert zgromadził wiele wybitnych osobistości włoskiego świata politycznego i kulturalnego. Poprzedziły go okolicznościowe przemówienia, które rozpoczął generał Coselschi. Z polskiej strony przemówił w języku włoskim mec. dr Konrad Kolszewski z Poznania, podnosząc z doskonałą swadą oratorską zasługi Italii fałszywostwie, a zarazem przypominając obecnym znaczenie Cudu Wisły, i Polski, jako bastionu, chroniącego Europę przed zalewem barbarzyństwa bolszewickiego.

Koncert szkoły muzycznej „Principessa Mafalda“ wypadł interesująco. Podobał się zwłaszcza kwintet uroczych harfistek, które pięknie odegrały utwory Belliniego, Bellota i Rossiniego. Po koncercie gościnnie „Caur“ przyjmował zebranych lampką wina i lodami, które w skwarne popołudnie wrześniowe były wielce pożądane. Zebranie towarzyskie ułatwiło zbliżenie z przedstawicielami włoskiej inteligencji, przeważnie dobrze zorientowanej w roli Polski, jej skłonnościach i sympatiach.

Rzym stanowił połowę wyprawy, połowa druga objęła jeszcze trzy miasta włoskie: Neapol, Perugię

i Florencję. Neapol pozostawił niezatarte wspomnienia dzięki wycieczkom do Pompei, do Sorrento i na Capri. W Perugii i Florencji nie tylko nasyciliśmy się skarbami nieśmiertelnych dzieł sztuk, ale również byliśmy uczestnikami pięknych manifestacji polsko-włoskich, które zwłaszcza w Perugii przybrały formę bardzo uroczystą. Przemówienie powitalne wygłosił podestà prof. Corneli, wspominając bohaterstwo Fr. Nulla, który oddał życie za Polskę w 1863 r., i podkreślając wciąż żywe związki kulturalne między obu krajami. W odpowiedzi mec. Kolszewski podniósł znaczenie Roma universale dla świata. We Florencji, we wspaniałym Palazzo Vecchio przemawiał v. podestà Gomez oraz ks. Czetwertyński. Florencja prócz przebogatych swych galerij zgotowała miłośnikom sztuki wielką ucztę w postaci osobnej wystawy Giotta (Mostra Giottesca), wzruszającego ekstatyczną wiarą i może bliższego odczuwaniom estetycznym naszych czasów, niż wielu mistrzów późniejszych.

Z zalem 14 września żegnaliśmy Italię, unosząc z niej niezapomniane chwile przeżyć górnych i wzruszeń najsilniejszych. Ale była to zarazem wielka lekcja, w czasie której pojęliśmy, jak Italia pracuje, jak słucha, wierzy i walczy...

Komitet Polonia-Italia, organizując wycieczkę, dobrane się przysłużył sprawie zbliżenia polsko-włoskiego. Również wdzięczność należy się dla Caur (Comitati d'azione per la universalità di Roma) za tak wydatne poparcie i duże ułatwienia, oddane polskiej wycieczce na terenie całej Italii.

Piotr Grzegorzcyk



Firenze

Relazione sulla campagna agrumaria in Polonia nella stagione 1936/37

Aranci e mandarini.

La campagna d'importazione 1936/37 è caratterizzata dalla ripresa degli affari sospesi nella primavera 1935 per le difficoltà nella politica dei contingenti sorte tra la Polonia e l'Italia, e poi per le sanzioni, e ripresi soltanto con l'accordo del settembre 1936.

Durante però l'assenza dal mercato del prodotto italiano, la concorrenza spagnuola e palestinese non ebbe troppo ad avvantaggiarsi della situazione dal punto di vista economico per il fatto che l'eccessivo afflusso di merce sul mercato polacco fece precipitare i prezzi di vendita, provocando sensibilissime perdite agli esportatori di quei due paesi.

Da tale situazione il prodotto italiano trasse indubbiamente un forte vantaggio per il fatto che dopo quasi due anni di assenza dal mercato, quando riapparve, il consumatore, che in tale periodo aveva dovuto consumare solamente il prodotto concorrente, ebbe modo di constatare la differenza fra le due provenienze e la superiorità del prodotto italiano.

È sotto così favorevoli auspici che, in seguito agli accordi italo-polacchi per la ripresa degli scambi economici dopo la malaugurata parentesi delle sanzioni, si iniziava la campagna 1936/37 per i mandarini e gli aranci italiani. Le previsioni di una sicura e remunerativa riconquista del mercato polacco erano avvalorate dalla situazione politica ed economica sia in Palestina che in Spagna le cui produzioni avrebbero dovuto incontrare non lievi difficoltà per riaffermarsi in questa annata.

Infatti nella campagna 1936/37 il prodotto palestinese si presentò caro per la maggior richiesta del mercato inglese ed arrivò in condizioni pessime, rilevando la mancanza di resistenza al lungo viaggio.

D'altra parte il prodotto spagnuolo non poteva non risentire della situazione politico-sociale dei luoghi di produzione ove i comitati dei lavoratori si erano sostituiti alle antiche ditte nella lavorazione ed esportazione dei mandarini e degli aranci.

Come conseguenza di tale situazione si ebbero irregolarità nelle selezioni e nelle lavorazioni e soprattutto nelle spedizioni, che causarono alternati periodi di mancanza e di pleora del prodotto spagnuolo sul mercato polacco con tutte le inevitabili conseguenze di giacenza e deprezzamento.

Purtroppo però i risultati non corrisposero alle possibilità che i mandarini ed aranci italiani avrebbero potuto realizzare in relazione alle sopraccennate circostanze e cagione principale di tale mancato sfruttamento della situazione è stato l'insufficiente contingente d'importazione fissato con gli accordi del settembre 1936.

Il contingente di zł. 49.000 stabilito per l'importazione in Polonia degli aranci e mandarini italiani nel IV trimestre 1936 si rivelò sin dall'inizio insufficiente.

In tali restrizioni e mentre per contro il mercato e dil consumo richiedevano fortemente aranci e mandarini italiani, si dovette ricorrere alla compensazione privata, cioè esportare in Italia merci non contingentate, in molti casi a prezzi non remunerativi, e compensare poi tale equilibrio con un aggravio sul costo dei predetti mandarini ed aranci italiani.

Se a tale aggravio si aggiunge il maggior costo di trasporto che i mandarini ed aranci italiani devono

subire nell'artificioso viaggio misto Sicilia-Catania-Gdynia in luogo del trasporto ferroviario diretto o di quello marittimo ancora meno costoso, ma praticamente troppo lungo, si può sicuramente affermare che il prodotto italiano dovette subire nella decorsa annata 1936/37 una interferenza di elementi economici estranei alla normale transazione per una media del 25%.

Infine è ancora da considerare il lento funzionamento del clearing che rendeva difficili le transazioni commerciali con la Polonia a tutti quegli esportatori italiani i quali non sono attrezzati per sostenere il lungo ed indeterminato scoperto finanziario delle fatture.

È attraverso tali difficoltà che l'esportazione italiana ha potuto piazzare sul mercato polacco durante la campagna 1936/37, circa 400 vagoni fra mandarini ed aranci, quantitativo che non supera le medie degli anni migliori antecedenti al 1934, allorché gli scambi erano bensì liberi ma il dazio di 200 zł. — 10% ql. rendeva proibitivo e riservato alle classi più abbienti il consumo di un tale prodotto.

È dunque evidente che in questa ripresa di relazioni commerciali con la Polonia, i mandarini e gli aranci italiani, mentre non si sono avvantaggiati quantitativamente, hanno dovuto gravare sull'economia nazionale per le importazioni di merci polacche, che hanno dovuto provocare in funzione di compenso.

A tale stato di cose è stato opportunamente rimediato nei nuovi accordi entrati testè in vigore, che hanno portato il relativo contingente a un valore che, nell'attesa di ulteriori sviluppi, può al momento ritenersi sufficiente.

L'importazione totale di aranci e mandarini in Polonia dal 1924 è la seguente:

1924	ton.	22.470	1930	ton.	5.160
1925	„	22.560	1931	„	4.232
1926	„	6.270	1932	„	2.894
1927	„	7.410	1933	„	2.480
1928	„	4.760	1934	„	2.707
1929	„	4.360	1935	„	33.197
			1936	„	25.847

Risulta da dette cifre che sino al 1925, a tariffa doganale accessibile ed in piena prosperità commerciale, l'importazione era forte. Poi incomincia la nuova politica doganale di inasprimenti di dazi sull'arancio e mandarino e l'importazione è di colpo ridotta ed arriva all' 11—12%.

Alleato formidabile della tariffa doganale in questo periodo è anche la crisi generale del mercato.

Col ritorno a dazi più accessibili e col concorso anche della migliorata situazione generale, nel 1935 l'importazione fa uno sbalzo enorme in avanti e non solo raggiunge, ma supera quelle del 1924-25. Anche la quota del 1936, se è pure inferiore a quella del 1935, supera le precedenti.

I prezzi ottenuti nella campagna 1935/36 non possono essere raffrontati con quelli delle precedenti campagne per il fatto già spiegato dell'assenza del prodotto italiano dal mercato polacco.

Bisognerebbe risalire alla campagna 1933/34, ma in tal caso la ricerca non avrebbe più ragione dato il tempo trascorso e gli avvenimenti politici ed economici che nel frattempo si sono verificati.

In linea oggettiva si può ritenere che i prezzi realizzati dagli esportatori italiani furono sempre alti, sia rispetto alle medie realizzate sui mercati internazionali, sia per il fatto che l'alta percentuale delle spese incidenti sul costo definitivo della merce, obbligava l'importatore a preferire merce e marche di scelta e qualità superiore e quindi già care all'origine.

Come già precedentemente esposto quest'anno non poterono affermarsi sul mercato polacco i due più temibili concorrenti, cioè Spagna e Palestina.

La Spagna ebbe difficoltà a causa del funzionamento del clearing ispano-polacco, dell'incerto corso della peseta di Valencia e della disorganizzazione verificatasi all'origine sia nella lavorazione che nella spedizione della merce.

Malgrado gli sforzi di alcuni importatori polacchi, la merce spagnuola tardò a giungere sul mercato polacco, vi giunse irregolarmente, in cattive condizioni e provocando alternative di afflussi sovrabbondanti con conseguenti cadute dei prezzi.

La Palestina attraversò una crisi di produzione qualitativa. L'arancio ovale di Jaffa non ha più la resistenza di un tempo al lungo viaggio marittimo. Se spedito immaturo arriva ancora verde e privo del già deficiente profumo, se spedito colorato giunge con una fortissima percentuale di guasto che obbliga l'importatore polacco alla vendita sottoprezzo.

Si verificarono quest'anno vari disastri per merce abbandonata o rifiutata, fatto che avrà sicuri riflessi in avvenire.

Si può dunque concludere che nella campagna testè chiusasi la concorrenza al prodotto italiano è stata quasi nulla direttamente e solo si manifestò indirettamente con le alternate depressioni del mercato per l'arrivo irregolare di merce e per le svendite.

È necessario in primo luogo far presente che per le spedizioni delle arance e mandarini italiani verso il mercato polacco, l'imballaggio in gabbioni deve essere assolutamente eliminato.

Di fatto l'imballaggio in gabbie è riservato alle spedizioni per ferrovia mentre non viene permesso nei trasporti marittimi.

Gli aranci e mandarini destinati al mercato polacco partono dai centri siciliani a mezzo vagone e con destinazione a Copenaghen. Questo fatto induce il controllo dall'Italia a permettere l'imballaggio in gabbioni, ma detta merce deve necessariamente subire anche un viaggio marittimo dalle banchine di Copenaghen al porto di Gdynia per poter usufruire dei dazi preferenziali che la Polonia concede agli arrivi per via mare. È proprio nelle operazioni di trasbordo, imbarco, carico e viaggio su piccoli piroscafi di cabotaggio che hanno le stive ripiene delle più disparate mercanzie e definitivo scarico a Gdynia, che il fragile imballaggio dei gabbioni viene sottoposto a tutti i maltrattamenti, a ripetute manipolazioni, con gravi conseguenze di guasto e di dispersione del contenuto.

Tutti gli importatori polacchi hanno subito danni a questo riguardo e non poche furono le proteste con inevitabili conseguenze di rivalsa sugli esportatori italiani.

Sarebbe dunque necessario che gli aranci e mandarini in partenza dall'Italia per ferrovia con appoggio a Copenaghen siano considerati in partenza come destinati al trasporto marittimo e quindi sottoposti al prescritto imballaggio in casse e cassette. Questo gioverebbe oltretutto a garantire il prodotto da tutti gli inconvenienti già lamentati, ad assicurare anche maggiore regolarità nelle scelte e nelle qualifiche, essendo noto che la merce in gabbioni non offre solide garanzie.

Quanto alla qualità, se in generale non si sono

verificate manchevolezze, sulla fine della campagna però e specie per gli aranci ovali, si dovette constatare, che alcune partite si componevano di frutti tendenti al secco, privi di succo e quindi poco resistenti alla conservazione estiva. Infatti sorsero contestazioni e diversi vagoni trovansi tutt'ora nei depositi doganali di Gdynia per rifiuto da parte dei committenti.

Occorre che il controllo sia severo più del normale per tali spedizioni di fine stagione, perchè se l'importatore resterà nella convinzione che l'ovale, così detto di Lentini, non resiste alla conservazione, riprenderà l'importazione del prodotto californiano che quest'anno fortunatamente non era comparso sul mercato polacco.

Per tali qualità da conservazione sarebbe opportuno applicare la cassetta tipo americano di trenta kg. netto.

È necessario che gli esportatori si convincano anzitutto delle difficoltà che oppone il mercato polacco agli agrumi siciliani. Le artificiosità del viaggio ferroviario Sicilia-Copenaghen ed il trasbordo marittimo per arrivare a Gdynia gravano sensibilmente sulle spese di trasbordo e quindi sul costo.

La concorrenza di altre produzioni come Palestina e Spagna limita la richiesta del prodotto italiano alla qualità più fine. Si verifica quindi un insieme di circostanze, che rende il mandarino e l'arancio italiano il prodotto a più alto prezzo, anche se il più apprezzato.

Nondimeno, quantitativamente il mercato polacco quest'anno ha dimostrato innegabile preferenza per la produzione italiana e di tale situazione dovevano approfittare gli esportatori italiani per riprendere e conservare le posizioni del passato.

Qualitativamente il prodotto non ha corrisposto. Le numerose contestazioni, in parte risoltesi in gravi danni, in parte transatte con sacrifici ed in parte ancora insolute hanno ridotto sensibilmente l'utile che la stagione doveva dare all'esportazione italiana.

La scrupolosità nella scelta della merce e nella esecuzione delle ordinazioni deve essere considerata il coefficiente basilare per lo svolgimento regolare della transazione e per la proficua conclusione dell'affare.

Limoni

Con gli ultimi arrivi a Gdynia di qualche partita di limoni „verdelli“, prodotto ormai stanco, la campagna 1936/37 dei limoni italiani sul mercato polacco può ritenersi esaurita e conclusa.

Il prossimo ottobre ci porterà il prodotto del nuovo raccolto con il „primofiore“ di Siracusa cui farà seguito Catania e Messina. Auguriamoci che la nuova campagna 1937/38 abbia ad aprirsi sotto migliori auspici perchè se volgiamo lo sguardo all'andamento della decorsa annata sul mercato polacco, non possiamo punto rallegrarcene.

Non sarà perciò inopportuno rifarne brevemente la cronistoria per ritrarne almeno l'utilità dell'ammendamento.

È anzitutto doloroso il dover constatare come il limone italiano che ha sempre avuto ragione di tutte le difficoltà, anche delle sanzioni ginevrine, che ha battuto tutte le concorrenze e tiene un primato instabile sui mercati del mondo, si trovi spesso a dover lottare contro condizioni e situazioni provocate dagli stessi esportatori italiani fra i quali manca quell'organizzazione e quell'affiatamento con cui soltanto si può controllare e dominare un mercato.

La Polonia apprezza e fortemente richiede questo frutto caratteristicamente italiano che racchiude nel-

l'ambrato involucro tanto tesoro di succhi, di essenze e di vitamine che il ferace suolo di Sicilia elabora nei suoi verdi agrumeti.

Tutti i tentativi di concorrenza e di sostituzione, spesso favoriti da circostanze ed appoggiati da preferenze, sia con prodotti di Spagna, Siria, Palestina, che di altre più lontane provenienze hanno sempre finito per fallire di fronte alla superiorità del limone italiano, ed il mercato polacco dovrebbe ritenersi ormai acquisito esclusivamente alla nostra esportazione.

Un tale stato di cose affiancato da contingenti più che sufficienti, da un servizio di clearing che va ogni giorno sempre più normalizzandosi, avrebbe dovuto provocare e permettere uno svolgimento regolare e proficuo delle transazioni, mentre invece quasi tutta l'intera campagna 1936/37 altro non fu che un succedersi di situazioni pletoriche, depresse e contestate.

L'inizio della campagna coincise con l'entrata in vigore degli accordi commerciali italo-polacchi, dopo la parentesi sanzionista.

Il contingente assegnato all'Italia da quel primo accordo, si rivelò alquanto scarso per il fatto che una buona parte risultò inizialmente coperta dai non pochi permessi di importazione anteriormente rilasciati dal Governo Polacco in previsione delle trattative correnti.

Da questo ne derivò una più limitata distribuzione e disponibilità di permessi che funzionò da remora equilibratrice tra l'importazione ed il consumo agendo sui prezzi del mercato e mantenendo il giusto rapporto con quelli di origine, e con piena soddisfazione dei tre elementi concorrenti: importatore, esportatore e consumatore.

Senonchè per la rinnovazione automatica al 1 gennaio 1937 dell'accordo precedente e per l'entrata in vigore nel maggio, dell'attuale definitivo accordo, si ebbe una più larga disponibilità di contingenti che provocarono un afflusso di merce assai superiore alle richieste del consumo. Si creò così una situazione d'ingorgo vieppiù aggravata dal contrasto tra l'alto prezzo della merce all'origine ed il ribasso delle quotazioni della vendita al dettaglio, ciò che procurò gravissime perdite agli importatori con conseguenze egualmente dannose per gli esportatori italiani. Infatti sotto lo stimolo della domanda non soltanto si verificarono rialzi e deficienza di merce sul mercato siciliano, ma si imbarcarono partite che in tempi normali non sarebbero state esportate. Merce piccola, prevalentemente squalificata mercantilmente ed in stato di insufficiente maturazione, tutti elementi deprezzativi che, aggravando la situazione di arrivo, diedero luogo a contestazioni, protesti e rifiuti da parte degli importatori esasperati per le perdite che incontravano.

Molte case esportatrici italiane dovettero sottostare a perdita di merce non pagata ed abbandonata nei magazzini portuali di Gdynia, a forti bonifiche sulle fatture originali per evitare maggiori danni, a contestazioni e strascichi giudiziari la cui conclusione non potrà riuscire che dannosa per entrambe le parti.

È da augurarsi che a tale situazione gli esportatori italiani sappiano opporre dei concreti rimedi, onde assicurare il successo dell'imminente nuova campagna.

Bisogna arrivare a non considerar più il fenomeno dell'esportazione come un fatto economico puramente privato, frutto esclusivo della propria capacità ed unicamente affidato alla buona riuscita dell'azione personale.

Occorre un'azione collettiva, una reciproca collaborazione per cui le precauzioni e la prudenza nella scelta laborazione e fiducia, uno scambio continuo di noti-

zie sulle situazioni che si alternano sui mercati di vendita, una solidarietà nella difesa e nella prevenzione, in modo da poter evitare, nei limiti del possibile, gli elementi che provocano i disastri e sollecitare invece quegli interventi e quelle forze che sanino e rimedino le situazioni pericolose per l'economia italiana che, appunto perchè nazionale, è utile a tutti e di conseguenza ai singoli.

Osservazioni di carattere generale

Per le predette considerazioni, e per altre ancora importanti che non è qui il caso di esporre, il mercato polacco degli agrumi presenta caratteristiche tali che dovrebbero imporre nell'interesse dell'esportatore di appoggiarsi largamente prima e durante lo svolgimento del lavoro alle autorità ed istituzioni italiane locali, per informazioni e consigli; ma ben pochi sono gli esportatori di agrumi italiani, che si danno la pena di rivolgersi e rimanere in contatto con gli uffici preposti alla tutela del commercio italiano in Polonia e cioè al Regio Addetto Commerciale d'Italia a Varsavia ed alla Camera di Commercio Italo-Polacca a Varsavia.

Sono per contro numerosi coloro che richiedono l'intervento dei predetti uffici solo quando ogni cosa è pregiudicata.

Quasi la maggior parte delle vertenze nella scorsa stagione è stata provocata dalla cattiva qualità della merce o da irregolare esecuzione dell'ordinazione per cui è azzardato attribuirle senz'altro alla disonestà del cliente.

Bisogna tener presente che l'importatore polacco per poter sdoganare la merce deve pagare in clearing l'ammontare della fattura.

Questo fatto, se dà una prima sicurezza al venditore, rende per ovvie ragioni molto guardingo il cliente, che pretende ritirare merce in piena regola.

Allorquando il mercato è buono, le ragioni di reclami e contestazioni sono minori, ma allorquando la vendita si presenta difficile, è naturale che la minuziosità e la prudenza dell'importatore polacco sia più accentuata.

Primo dovere dunque e principale interesse dell'esportatore italiano è di accreditare la propria marca con qualità scelte e costanti in modo non solo da mantenere la fiducia in colui che deve pagare la merce prima di ritirarla, ma di escludere a priori ogni appiglio a contestazioni e proteste.

Altro elemento di somma importanza per lo svolgimento regolare degli affari è quello della scelta del rappresentante da parte delle case esportatrici. A volte alcune di esse mandano sul mercato fiduciari che sebbene bene onesti e capaci sono ignari della lingua, di tutte le nuove formalità e situazioni che hanno addirittura sconvolto e travisato le antiche usanze commerciali, e che devono perciò appoggiarsi ad elementi locali non sempre scelti con i dovuti accorgimenti, con le conseguenze per l'esportatore che è facile indovinare.

Sarebbe più che desiderabile, necessario, che le ditte prima di scegliersi o di legarsi con contratti ad un rappresentante locale si rivolgessero per consiglio alle R. Autorità commerciali italiane. Purtroppo tale elementare misura di prudenza e nel contempo di garanzia, viene raramente osservata.

L'esportatore italiano dovrebbe tener presente che certe incresciose situazioni e relative perdite se cagionano a lui un danno finanziario danneggiano anche l'economia generale della nazione per le ripercussioni deleterie che hanno sull'andamento della stanza del rappresentante non saranno mai troppe.

NOTIZIARIO

ECONOMICO

L'industria del cemento in Polonia

L'industria cementizia in Polonia comprende 11 fabbriche di cemento portland che producono esclusivamente il tipo normale. Solo qualcuna di tali fabbriche produce portland superiore ed in minor misura altre qualità speciali. L'alta qualità di questo cemento soddisfa totalmente i bisogni del mercato interno, escludendo così l'uso dei cementi di scorie ecc. conosciuti all'estero.

Le fabbriche di cemento si trovano dislocate in prevalenza nei bacini carboniferi di Dąbrowa e di Cracovia, per l'esistenza in essi di buone materie prime (calce e creta) e per l'abbondanza di polveri di carbone a buon mercato per la fabbricazione di questo tipo di cemento. Bisogna tener presente che per la fabbricazione di 100 kg. di cemento occorrono da 40 a 50 kg. di polvere di carbone. Inoltre l'accentramento delle fabbriche in tali bacini è dovuto anche al forte consumo di cemento in quelle zone prettamente industriali.

Tutte le fabbriche, eccettuata una, sono sorte prima della guerra, negli anni dal 1857 al 1914. Va però notato che in seguito alle distruzioni avvenute durante la guerra ed alle conseguenti ricostruzioni ed ampliamenti esse attualmente sono dotate delle più moderne installazioni tecniche (forni rotatori). La qualità del prodotto, pur tenendo conto dei differenti tipi di materie prime usati e delle diversità tecniche di produzione, è praticamente unitaria.

Le nuove installazioni tecniche di cui sono attualmente dotate le fabbriche polacche vengono ora tutte fornite dalla industria locale, che in tal campo si è liberata dalle forniture straniere.

I maggiori consumatori di cemento sono: l'edilizia privata e governativa, l'industria, la rete stradale e l'industria dei prodotti di cemento.

La quantità di cemento impiegata nella costruzione di strade rappresenta appena il 5% del consumo totale. Molte speranze sono però riposte nello sviluppo dell'industria dei prodotti di cemento, che con le sue 1500 fabbriche occupa il secondo posto nel consumo di tale prodotto.

La percentuale del consumo di cemento in Polonia è di 35 kg. a testa. (nel 1932 era di kg. 11,5). Essa è proporzionalmente maggiore che per gli altri materiali da costruzione e ciò a causa delle naturali condizioni del paese che ne favoriscono in modo speciale l'applicazione. Tra di esse va notato il basso costo del cemento, l'eccezionale abbondanza di sabbia e di ghiaia, il basso costo della mano d'opera, ed infine il maggior costo degli altri materiali da costruzione: ferro e legno.

Diamo qui sotto la tabella del consumo limitata ai primi mesi di questi ultimi anni:

Anno	1928	tonn.	543.700
"	1930	"	472.600
"	1932	"	219.600
"	1934	"	434.300
"	1936	"	571.300
"	1937	"	675.700

Come vediamo, nel presente anno, il consumo del cemento ha raggiunto la più alta quota.

Nell'esportazione polacca il cemento costituiva fino a pochi anni fa un'importante posizione (nel 1927 raggiunse il 18% della produzione). Attualmente però questa esportazione

è caduta quasi del tutto, sia perchè i paesi importatori si sono resi indipendenti, sia perchè il cemento polacco, dovendo subire un lungo viaggio per arrivare al porto d'imbarco (Gdynia), — dato che i centri di produzione sono situati ad oltre 600 km. da questo porto — è gravato da forti spese di trasporto che ne rendono difficile la concorrenza ai prodotti esteri.

Raccolto foraggi e allevamento bestiame in Polonia

Il recente raccolto dei foraggi in Polonia è stato nettamente inferiore alla media degli ultimi anni, e se si tiene conto dell'andamento mondiale della campagna dei cereali e del raccolto inferiore al normale che di essi si è avuto anche in Polonia, e che nel mese susseguente alla mietitura ne ha fatto salire il prezzo al livello del 1928, anno eccezionalmente favorevole, si comprende come il problema dei foraggiamenti e degli allevamenti di bestiame si trovi di fronte a gravi difficoltà.

Il Governo già sin dal luglio u. s. ha studiato provvedimenti per cercare di migliorare la situazione creatasi, quali la proibizione d'esportare le farine di qualità inferiore e le crusche, pur mantenendo l'esportazione dei grani e delle farine di qualità superiore, nei contingenti previsti dagli accordi.

Nel contempo rendendosi conto che limitandosi a tali provvedimenti non avrebbe risolto il problema, ha rivolto la sua attenzione alla possibilità di facilitare l'importazione di foraggi essenziali dall'estero con l'accordare prestiti ad un basso interesse alle organizzazioni agricole interessate e con il ribasso delle tariffe ferroviarie di trasporto estese alle zone colpite dalla scarsità del raccolto.

Per controbattere poi il forte ribasso del prezzo del bestiame il Ministero dell'Agricoltura ha incaricato l'Associazione Polacca degli Esportatori di „Bacon“ e prodotti animali, di comprare il bestiame ai prezzi normali ciò che in parte ne ha frenato il deprezzamento.

In relazione a tale situazione si nota un forte interessamento degli esportatori di bestiame ad approfittare delle possibilità di esportazione concesse dai trattati.

E da prevedere che avvicinandosi l'inverno la situazione sarà eccezionalmente favorevole per l'importatore italiano, perchè si prevede che il prezzo del bestiame dovrà subire ribassi notevoli.

Nel trattato commerciale Italo-Polacco firmato nel maggio scorso, sono previsti contingenti d'esportazione dalla Polonia di cavalli, bestiame, maiali vivi e morti, carni preparate ecc. per parecchi milioni di lire annui, per cui sarà bene che gli importatori italiani e le associazioni interessate seguano con attenzione lo svolgimento della situazione.

Già sin d'ora si è potuto notare un certo interessamento da parte di commercianti polacchi che si informano sulle possibilità d'esportazione in Italia.

Chiarimenti nel caso di differenze tra il peso della spedizione e quello segnato sul certificato di origine

Dato che nell'uso dei certificati di origine, nel caso di accertamento di differenza tra il peso della spedizione e quello segnato sul certificato di origine, possono sorgere dei dubbi, il Ministero del Tesoro, con circolare del 12-VI-1937 L. D. IV-1031-3-37, ha disposto che applicando i certificati di origine, gli uffici doganali hanno il dovere di confrontare il peso brutto della spedizione col peso brutto indicato sul certificato di origine:

- a) quando sul certificato di origine non è segnato il netto,
- b) quando il dazio viene applicato al peso brutto od al peso netto più il peso dell'imballaggio immediato.

In questi casi una tolleranza del 10% deve essere applicata sul peso brutto.

Contemporaneamente il Ministero del Tesoro ha autorizzato gli uffici doganali a decidere, nell'ambito delle loro zone, sulla validità del certificato di origine nel seguente caso:

quando la differenza tra il peso netto della merce da sdaziarsi, ed il peso netto indicato nel certificato di origine superi il 10%, sempre però che tale differenza sia dovuta al fatto che nell'applicazione del dazio è stato considerato il peso netto, ottenuto detraendo il calo merce, mentre che nel certificato di origine è indicato invece il reale peso netto della spedizione.

L'inaugurazione della XVII Fiera d'Oriente a Leopoli

Il 4 corrente, nei locali della Camera di Commercio di Leopoli, ha avuto luogo l'inaugurazione della XVII Fiera d'Oriente.

Alla cerimonia erano presenti il Ministro dell'Industria e Commercio Roman ed alti funzionari del Ministero, le delegazioni della Rumenia, della Germania e della Bulgaria e numerosissimi rappresentanti delle sfere industriali e commerciali polacche.

Dopo una serie di discorsi del Presidente della Camera Industriale — Commerciale di Leopoli, del Presidente della città di Leopoli, del Presidente della Camera Industriale-Commerciale di Bucarest, pronunciò un importante discorso — programma il Min. Roman, illustrando il punto di vista ufficiale sulla situazione economica della Polonia.

Il successo della Fiera, per quanto riguarda il numero degli espositori polacchi e delle rappresentanze straniere, va di anno in anno aumentando ed ha raggiunto nella presente manifestazione un livello veramente ragguardevole.

Durante i soli primi 4 giorni di apertura, la Fiera venne visitata da più di 70.000 persone.

Il consumo dello zucchero in Polonia

I zuccherifici polacchi hanno venduto nel mese di agosto a. c. sul mercato interno complessivamente 30.660 ton di zucchero bianco contro le 30.269 ton. del mese di agosto 1936, con un aumento quindi dell'1,3%.

L'esportazione è stata di 2.444 ton. contro le 382 dell'agosto dell'anno scorso.

Durante i primi 11 mesi della campagna 1936/37 e cioè dal 1 ottobre 1936 al 31 agosto 1937, le fabbriche hanno venduto sul mercato interno 348.192 ton. di zucchero contro le 319.815 ton. vendute nel periodo analogo della campagna 1935/36, con un aumento del consumo interno dell'8,9%.

L'esportazione negli 11 mesi della corrente campagna è stata di 39.814 ton. mentre che nel corrispondente periodo della campagna precedente si ebbe una esportazione di 59.937 ton.

In merito a certificati di origine rilasciati da Uffici doganali stranieri

Si è notato che molte volte gli esportatori presentano un certificato di origine rilasciato e timbrato da uffici doganali esteri su formulari usati dalle Camere di Industria e Commercio.

Dal contenuto di questi certificati indiscutibilmente risulta che la constatazione dell'origine della merce è fatta dalle Camere di Industria e Commercio mentre che il certificato è munito del timbro e delle firme di un Ufficio doganale, in luogo di quello delle Camere di Industria e Commercio e del visto delle autorità consolari polacche.

In seguito a ciò il Ministero del Tesoro con circolare dell'8/VI-1937 L. D. IV-9571-3-37 ha disposto che gli uffici doganali non riconoscano la validità del certificato di origine compilato in tal modo perchè se dal contenuto del certificato risulta che venne rilasciato da una Camera di Industria e Commercio esso deve recare il timbro di questa Camera ed essere inoltre vistato da un Ufficio Consolare polacco.

Inoltre gli Uffici Doganali non devono riconoscere validi i certificati di origine, rilasciati da Camere d'Industria e Commercio e muniti del loro timbro, se essi non recano il visto delle autorità consolari della R. Polacca, ma sono soltanto riconosciuti dagli Uffici doganali esteri, anche qualora sul certificato sia indicato „Riconosciuto“.

La costruzione di un canale industriale a Gdynia

Il problema della costruzione di un canale industriale nel porto di Gdynia è da molto tempo un postulato delle sfere economiche. Il progetto per la sua costruzione, già studiato dal Ministero dell'Industria e Commercio, è stato ora incluso nel piano quadriennale di lavori pubblici.

L'inizio dei lavori del canale è ostacolato da una diramazione della linea ferroviaria, che con l'autorizzazione della direzione delle ferrovie sarà fatta deviare altrove. Sembra che la direzione delle ferrovie abbia già ottenuto i crediti necessari per tali lavori.

Il preventivo di massima per la costruzione del canale prevede una spesa di circa 6 milioni di Zł. Come inizio verrebbero costruiti 600 m., mentre l'opera intera verrà portata a termine entro tre anni.

Dato che la costruzione del canale è compresa nel piano quadriennale di lavori pubblici, si prevede che già il primo tratto dei lavori verrà iniziato nella primavera dell'anno prossimo.

Nelle sfere interessate si considera come indispensabile la realizzazione di questo piano, perchè dalla costruzione del canale dipende in gran parte la soluzione di molti problemi concernenti il porto di Gdynia, ed il sorgere a fianco dell'attuale zona marinara del porto, di nuove zone industriali.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE

ZAGADNIENIA GOSPODARCZE WSCHODNIEJ AFRYKI ITALSKIEJ.

Nakładem „Banco di Roma”, jednej z największych instytucji finansowych w Italii, ukazała się ciekawa publikacja p.t. „VADEMECUM ECONOMICO PER L'A (frica). O(rientale). I(taliana)”, zawierająca treściwe i poważne omówienie zagadnień gospodarczych Wschodniej Afryki Italiskiej. W kolejnych numerach „POLONIA-ITALIA” zamieszczać będziemy tłumaczenie ważniejszych rozdziałów książki, oświetlających stan ekonomiczny i możliwości rozwojowe Imperium Zamorskiego Włoch.

I.

Struktura rolnictwa i uprawa ziemiopłodów

Rolnictwo stanowi jedno z podstawowych bogactw Etiopii, stan jego jest jednak najzupełniej prymitywny.

Rośliny uprawia się na początku pory deszczowej, żniwa odbywają się w miesiącach, następujących po okresie deszczów. Używa się do uprawy roli narzędzi pierwotnych (motyka, prymitywne pługi drewniane, ciągnięte przez parę zebu).

Rola w strefie górnej i średniej terenów nizinnych jest bardzo żyzna, a z powodu mało intensywnej kultury oraz z powodu dużych zasobów naturalnych gleby, nie są naogół stosowane nawozy chemiczne.

Uprawa zbóż (pszenica, jęczmień, dura) odbywa się przede wszystkim dla zaspokojenia zapotrzebowania lokalnego.

Rolnictwem w większym zakresie zajmują się szczepy: Tygrynów i Agau na północy, Sidama i Galla na południu.

Przedstawiciele szczepów nógroidalnych pracują w charakterze niewolników dla Amharysów i Somalisów południowych, którzy gardzą pracą ręczną.

Glebę najżyźniejszą i najbardziej podatną pod wszelkiego rodzaju uprawę, właściwą strefom o temperaturze średniej, podzwrotnikowej i tropikalnej spotyka się na wyżynie etiopskiej, w Harrar i w dolinie Omo.

Element tubylczy najchętniej uprawia dla własnego spożycia następujące ziemiopłody:

a) *durę* (gatunek prosa p. red.). Jest ona podstawowym, miejscowym produktem spożywczym i nadaje się znakomicie do tego celu, ponieważ rośnie bez trudu, gdzie się da, także na bardzo znacznych wysokościach nad poziomem morza. Szczególnie obfite zbiory „dury” zachodzą w Cencer i w Harrar, skąd rozprowadza się ją także do licznych miejscowości wyżyny etiopskiej.

b) *taf* rośnie na wyżynie, do wysokości 3.000 m. nad poziomem morza. Spotykamy dwa gatunki „taf'u”: jeden jany, używany przez amharysów do wypieku chleba i uważany za lepszy, drugi, ciemniejszy, mniej wartościowy.

Słoma z „taf'u” i dury bywa używana na paszę.

c) *daguzę*. Bywa ona również używana do wypieku chleba.

Przez proces fermentacyjny otrzymuje się z daguzy i dury spirytus oraz gatunek piwa, zwany „talla”.

d) *jęczmień*. Można go uprawiać nawet ponad 3.000 m., bywa używany dla wypieku chleba i na paszę. W niektórych strefach zachodzą podwójne zbiory jęczmienia, jeden ze siewu, dokonanego w okresie małych deszczów, drugi z ziarna sianego przed wielką porą deszczową.

e) *pszenicę*. Może być również uprawiana i rozwijać się dobrze na większych wysokościach. Uprawa pszenicy jest

niewielka, wymaga bowiem dużych starań, co jest sprzeczne z apatycznym usposobieniem krajowców.

Pszenicę spotyka się głównie w dolinach dopływów Auasc. Ogólna powierzchnia uprawna wynosi ok. 100 tysięcy ha., cała średnia produkcja — 500.000 q.

f) *produkcję ogrodniczą*. Korzystniejsze dla rozwoju ogrodnictwa warunki spotyka się w okolicy Addis-Abeby oraz w okolicach Dżimy i Kaffy na wyżynie Harraru, który jest ośrodkiem zaopatrzenia francuskiego Wybrzeża Somali. Nie jest to jednak ogrodnictwo o charakterze organicznym, ale ma się do czynienia ze sporadycznymi uprawami. Ludność krajowa nie konsumuje warzyw i uprawia je z małym zainteresowaniem i starannością, jedynie dla użytku „białych”.

g) *owoce*. Niewielkie plantacje pomarańcz, mandarynek i cytryn (głównie o charakterze uprawy ogrodowej) dają poważne ilości tych owoców południowych. Możliwości rozwoju są zatem niewątpliwe. Dzisiaj produkcja wystarcza zaledwie na użytek wewnętrzny.

W Harrarze i Cencer spotyka się również brzoskwinie i nesfle japońskie. Poza tym w całym rejonie — papaia i banany, te ostatnie o typie charakterystycznym, nie nadające się do eksportu, małe, raczej niekształtne, o słabym zapachu i grubym miąższu.

Wszędzie w klimacie tropikalnym i wilgotnym, produkcja bananów jest ograniczona. Uprawa bananów w sposób racjonalny przedstawiałaby jednak duże możliwości.

Taki eksperyment racjonalnej uprawy zastosował technik włoski, Arcangelo PASTORELLI na folwarku b. negusa w okolicy Errer, miejscowości, położonej przy linii kolejowej w odległości 60 km od Diredaau. W tej miejscowości istnieje źródło ciepłe. Pastorelli zasadził tam 30.000 drzew pomarańczowych i innych z rezultatem naprawdę zadowalającym. Pastorelli próbował również uprawy bawelny, „kapoc” i innych roślin z pomyślnymi wynikami.

Eksport owoców lokalnych do Dżibuti wynosi około 10—15 t. tygodniowo.

h) *kath* jest uprawiany intensywnie. Jest to charakterystyczny krzak o małym i prostym pniu, gładkiej korze, z wiechą gałązek i liści w formie pęczka na wierzchołku (wysokość krzaku — m. 1.50). Krajowcy interesują się tymi liśćmi, które mają własności podniecające. Świeże liście, po odcięciu, posyła się na rynek, w bloczkach wielkości orzecha kokosowego, owinięte liśćmi innych roślin dla utrzymania świeżości oraz oprawione jakby w worek w liście, podobne do liści kukurydzy, które chronią od parowania. Paczkę sprzedaje się za cenę od 3 piastrow do 1 talara. Wszyscy krajowcy, nawet kobiety i dzieci używają „kath”, a produkcja zdaje się być rentowną. „Kath” uprawia się również wyłącznie w okolicach Diredaau, gdzie w zasadzie rosną jedynie gaje drzew baldaszkowatych i rozciągają się pastwiska. Roślina jest zawsze zielona, a zbiór jej może następować w którejkolwiek porze roku. Zalicza się „kath” do kategorii narkotyków.

Wśród roślin, uprawianych dla celów przemysłowych, zasługują na wyróżnienie:

a) *tytoń*, który może być uprawiany aż do wysokości 2.500 m. Dziś istnieje produkcja bardzo ograniczona, służąca do użytku lokalnego w rejonach Dżimma i Sidam. Uprawą tytoniu zajmują się tylko szczepy: Galla i Guraghi przy swoich „tukulach”.

Gatunek tego tytoniu jest bardzo pospolity. Liście po wysuszeniu pali się w rodzaju pustych baniek, wypełnionych do połowy wodą. Dym przefiltrowany wchłania się przez trzcinkę. Tytoniu nie eksportuje się wcale.

Możliwości dla uprawy tej rośliny są bardzo szerokie.

Na terytorium Harraru tytoń rośnie w stanie dzikim. Uprawa jego mogłaby wykazać w skutkach swoich olbrzymie znaczenie. Obecnie produkcja tytoniu jest mała, ponieważ krajowcy nie troszczą się o nią i ograniczają się do zbiorów jedynie w miarę potrzeby. Kultura jest niewielka i ograniczona tylko do selekcji różnorodnych typów lokalnych. Tytoń zwożony był do tej pory do Harrar i tutaj przerabiany na produkt gotowy, niezbyt wykończony, przeznaczony dla użytku krajowców. Przedniejsze gatunki tytoniu były wyrabiane z surowca importowanego i niekiedy również mieszanego dla otrzymywania typów średnich z produktem lokalnym.

W Harrar istniał skład tytoniu surowego, na którym przygotowywano tytoń gotowy dla użytku krajowców.

Można rozróżnić cztery rodzaje tytoniu lokalnego w następującej kolejności:

1. rodzaj — w bardzo ograniczonej ilości — około 100 worków 20-kilowych;
2. rodzaj — w ograniczonej ilości — około 400 worków 20-kilowych;
3. rodzaj — obfity — około 20.000 worków 20-kilowych;
4. rodzaj — bardzo obfity — około 30.000 worków 20-kilowych.

Z trzeciego rodzaju i czwartego (najniższego pod względem jakości) można byłoby otrzymać daleko większe ilości tytoniu.

Ceny wahają się, w zależności od licznych okoliczności, które na to wpływają.

Na rynku Dżidziga sprzedaje się tytoń w liściach, odprawianych, bardzo wielkich, niewątpliwie o dobrej jakości.

b) *bawełna*. Rośnie w całej Abisynii, bądź w stanie dzikim, bądź uprawiana przez tubylców w sposób prymitywny. Krajowcy tkają z niej materiał dla wytwarzania następnie w sposób ręczny „sciamma” — stroju narodowego.

Rejonami, nadającymi się najbardziej pod uprawę bawełny, są okolice jezior Tana i Margherita, kotlina Dessie i doliny rzek oraz strefy Scire i Dżimma.

Po zróżniczkowaniu i selekcji typów oraz racjonalizacji plantacji, kultura bawełny może stanowić jedno z głównych źródeł bogactwa, zwłaszcza w okolicach, gdzie będzie można dogodniej zastosować odpowiednie systemy nawadniające.

c) *trzcina cukrowa*. Uprawiana jest w ilościach ograniczonych, aż do 2.000 m. wysokości, i konsumowana na miejscu przez krajowców, którzy tłoczą ją w prymitywnych tłokach dla otrzymywania soku, który następnie sfermentowany używa się jako napój.

Liczne miejscowości wyżyny są podatne podług uprawę, jak również pod uprawę buraka cukrowego.

d) *nasiona oleiste*:

1. Sezam i len, zastępujące u Abisyńczyków oliwę;
2. Olej rycynowy. Rośnie w stanie dzikim w wielu strefach, ale jest także uprawiany tak dla celów medycznych, jak dla oświetleniowych;
3. Nug. Rośnie na wysokości ok. 2.000 m. i służy do podwójnego celu: oświetleniowego i spożywczego;
4. Drzewa oliwne. Spotyka się w stanie dzikim. Uprawa będzie możliwa, kiedy zostaną znalezione właściwe szczepionki.

We Wschodniej Afryce Włoskiej brane są pod uwagę następujące możliwości rozwoju istniejącej kultury roślin albo uprawy nowych odmian:

a) intensywny rozwój uprawy zbóż. Co się tyczy pszenicy, i to, doskonałej jakości, przewiduje się szerokie możliwości otrzymania przez racjonalną uprawę dużych jej ilości w celach eksportowych. Pszenica etiopska mogłaby znaleźć się na rynkach międzynarodowych, jak również służyć dla zaopatrzenia metropolii.

b) w dolinach rzek, gdzie istnieją możliwości nawadniająca, mogłaby być zastosowana z korzyścią uprawa roślin przemysłowych np.: bawełny, nasion oleistych (olej rycynowy, orzechy ziemne), drzewa kauczukowego (hevea).

c) racjonalny rozwój plantacji kawowych.

d) zaprowadzenie plantacji bananów, trzciny cukrowej, herbaty, drzewka chinowego w miejscowościach, zdalnych do uprawy tych roślin.

Przepisy importowe w Libii

W Libii obrót towarowy podlega ściślejszej reglamentacji. Import wymaga pozwoleń, wydawanych przez Gubernatora Generalny Kolonii w odniesieniu do wszystkich artykułów, przywożonych z zagranicy. Na terenie kolonii obowiązują te same ograniczenia dewizowe, jakie obowiązują we Włoszech. Zasada licencji importowych stosuje się do towarów płatnych w clearingu i importowanych w kompensacjach prywatnych. Obok pozwolenia na przywóz jakiegoś towaru, importer również musi być zaopatrzony w zgodę odpowiedniej władzy na dokonanie płatności w dewizach zagranicznych. Zarówno jedno jak i drugie jest wydawane tylko po udowodnieniu przez zainteresowanego importera, że sprowadzany towar jest bezwarunkowo konieczny dla zaspokojenia potrzeb miejscowych, oraz, że towaru tego nie można sprowadzić z Italii.

Libijska taryfa celna rozróżnia dwa rodzaje stawek: stawki „ad valorem”, oraz stawki specyficzne. Każda z dwóch kolumn taryfy zawiera stawki podwójne: preferencyjne, stosowane do artykułów, importowanych z Italii wzgl. innych kolonii włoskich, oraz normalne dla towaru pochodzenia obcego. Towary obce, wprowadzone już raz do Italii i reeksportowane do Libii, uważane są za towary pochodzenia włoskiego. Stawki „ad valorem” wahają się od 5 do 40 proc., opłaty specyficzne są bardziej zróżniczkowane, stawki preferencyjne wynoszą mniej więcej od 5 do 20 proc.

Dodać należy, że import artykułów, niezbędnych dla rozwoju rolnictwa i niektórych gałęzi przemysłu, jest traktowany nader liberalnie, w stosunku do tego importu spotyka się zwolnienia od cła. W przywozie do Libii zachodniej mogą być zwolnione od opłat celnych: nasiona oleiste i wogóle nasiona, żywe rośliny, niektóre maszyny i narzędzia rolnicze, aparaty i maszyny do połowu oraz dla przemysłu zootechnicznego, aparaty do wierceń wodnych, zwierzęta dla celów reprodukcji, pompy wodne, zboża do zasiewu, zwierzęta pociągowe dla rolnictwa, niektóre oleje i smary dla rolnictwa, nafta, skóry surowe, chmiel dla fabrykacji piwa. W przywozie do Libii wschodniej: syntetyczne barwniki organiczne, przędza konopna i lniana, surowe skóry wołowe, oleje pędne i smary dla celów rolniczych, zwierzęta rozplodowe, maszyny i narzędzia rolnicze, aparaty irygacyjne, pompy, aparaty wiertnicze i t. p.

Produkcja złota we Wschodniej Afryce Włoskiej

Produkcja złota we Włoskiej Afryce Wschodniej wzrasta. Od I.I. do 20.VIII. 1937 r. przekazano do Banku Italii w stanie czystym 245,5 kg. złota. Do cyfry tej należy dodać złoto, przesłane innym instytucjom bankowym w tej samej mniej więcej ilości. Wydobycie platyny podniosło się do cyfry przeszło 1 q.

Italia pokryje zapotrzebowanie koksu — własną produkcją

Italia importuje już dzisiaj nieznaczne ilości koksu, a dodać należy, że przywóz tego artykułu wykazuje stały spadek: w r. 1932 przywieziono do Italii — 760.493 t. koksu, w r. 1935 — 1.053.066 ton, w r. 1936 — 543.876 t. Na rok 1937 przewiduje się przywóz koksu w wysokości ok. 1/2 miliona ton. W r. 1936 przywieziono tylko 48.889 t. koksu gazowni-

czego wobec 245.676 t. w roku 1934. W r. b. produkcja krajowa tego koks będzie wystarczająca, aby pokryć zapotrzebowanie wewnętrzne. Do siedmiu wielkich, istniejących już koksowni doszły ostatnio ogromne zakłady w Bragno (prow. Savony) o zdolności wytwórczej dziennej tysiąca ton. Z chwilą, kiedy zakłady te będą mogły osiągnąć „maximum“ produkcji, import ograniczy się wyłącznie do niewielkich ilości.

Handel zagraniczny Italii w pierwszym półroczu 1937

Handel zagraniczny Italii w czerwcu br. wykazał te same cechy, co w poprzednich miesiącach, mianowicie progresywny wzrost wartości zarówno importu, jak eksportu (oba kierunki obrotów z zagranicą wykazały w bież. mies. najwyższy poziom miesięczny ostatniego pięciolecia) z lekkim zaostreżeniem deficytu bilansu handlowego.

Ogólna wartość towarów importowanych w miesiącu sprawozdawczym wynosiła 1 miliard 567 milionów lirów, towarów eksportowanych — 1 miliard 162 miliony, a saldo pasywne — 405 milionów. Jeżeli wyłączymy z tej cyfry część bynajmniej nie znikomą, dotyczącą obrotów z koloniami włoskimi, wartość importu ulegnie zmniejszeniu do 1.530 milionów lirów, wartość eksportu do 787 milionów lirów, a saldo pasywne wzrośnie do 743 milionów lirów.

Położenie ogólne włoskiego bilansu handlowego na koniec 1-go półrocza w porównaniu do analogicznego okresu 1934 przedstawia następujące wyniki:

Okres styczeń — czerwiec (po wyłączeniu kolonij italskich) w milionach lirów:

	1937	1934	Różnica
Import	6.935	4.026	+ 2.909
Eksport	3.775	2.507	+ 1.268
Saldo	3.160	1.519	+ 1.641

Wartość importu wzrosła zatem o 72.2 proc., wartość eksportu o 50.5 proc., a saldo pasywne o 108 proc., czyli więcej niż się podwoiło.

Źródła tego pogorszenia tkwią z jednej strony w powiększonym imporcie niektórych produktów rolnych celem pokrycia deficytu w produktach rolnych z poprzedniej kampanii, z drugiej zaś strony w dotkliwej różnicy, jaka się zarysowała między wzrostem cen towarów importowanych, a cen towarów eksportowanych.

W rzeczywistości w dziedzinie importu, w pierwszym półroczu 1937 zwykował w porównaniu z analogicznym okresem 1934 r. szczególnie silnie przywóz pszenicy (z 270.211 do 1.453.173 t.), zaś poza nią na różnicę w przywozie składały się wyłącznie następujące artykuły: ryby (z 340.204 na 414.430 q.), — ziemniaki (z 44.818 na 52.118 t.), węgiel kamienny (z 5.575.244 t. na 5.946.642 t.), oleje mineralne surowe (z 739.590 q. na 3.729.624), pozostałości z destylacji olejów mineralnych (z 5.766.085 q. na 6.843.417), miedź (z 316.042 q. na 449.989), benzyna (z 1.457.445 q. na 1.635.572), nawozy sztuczne (z 61.653 na 227.974 t.).

Równoległe zaznaczyło się znaczne zmniejszenie importu materiałów tekstylnych (import bawełny spadł z 1.131.453 q. na 832.458, import wełny naturalnej z 508.358 na 201.115), importu wyrobów żelaznych: (import surowki spadł z 297.347 q. na 111.726), żelaza i stali w kręgach (z 734.639 na 435.491 q.), oleju palmowego (z 304.404 na 150.132 q.), drewna (z 486.059 na 230.004 t.), dykt (z 68.354 na 3.992 q.), bitumów stałych (z 467.135 na 81.223 q.), tytoniu obrobionego (ze 100.407 na 49.503), tkanin wełnianych (z 4.388 na 1.331 q.), maszyn i aparatów (z 240.473 na 195.086 q.), zegarków kieszonkowych (z 23.480 kg. na 7.666).

Natomiast szereg zasadniczych artykułów wykazuje ze swojej strony wzrost eksportu: ryż (z 72.261 na 80.122 q.), warzywa świeże (z 865.880 na 1.073.281), owoce południowe (z 2.316.910 na 2.382.642), owoce świeże (z 174.062 q. na 245.468), migdały (z 66.895 na 85.618 q.), wino i wermut (z 559.522 na 702.985 hl.), marmur (z 40.368 na 45.865 t.), nasiona nieoleiste (z 17.026 q. na 21.795), przędza konopna (z 14.736 na 20.479 q.), sztuczne włókna (z 108.890 q. na 134.085), jedwab surowy (z 7.748 na 12.366 q.), siarka (z 1.258.285 t. na 1.740.848), tkaniny bawełniane (z 87.685 q. na 159.331), tkaniny wełniane (z 22.681 na 32.155 q.), tkaniny jedwabne (z 78.545 na 106.982 kg.), wyroby ze sztucznych włókien (z 2.024.358 kg. na 3.445.903), samochody (z 4.023 na 9.917), męskie kapelusze filcowe (z 1.198.635 na 1.514.370), papier (z 34.068 na 64.820 q.).

Zmniejszeniu zato uległ wywóz artykułów mniej ważnych, esportowanych w mniejszych ilościach. Dotyczy ono głównie tych produktów, których zapotrzebowanie wewnętrzne wzrosło w związku z kampanią, toczoną przez Italię o autarchię ekonomiczną.

Prenumerata Miesięcznika „Polonia-Italia” wynosi w Polsce: 15 zł. rocznie, 8 zł. półrocznie.
Konto P.K.O. Nr 14.614.

Wyd. Comitato Polonia-Italia.

Redaktor Naczelny: Roberto Suster.

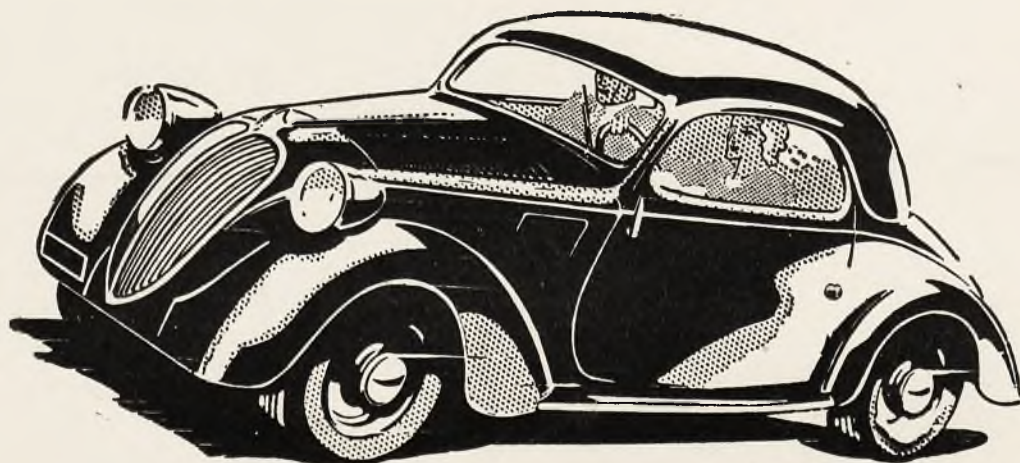
Redaktor odp. Adam Romer.



**LA PICCOLA
GRANDE VETTURA**

6 PONIŻEJ
LITRÓW
NA 100 KM.

85 KM.NA
GODZ.



**NAJOSZCZĘDNIEJSZY
SAMOCHÓD ŚWIATA**

ZŁ. 3.800

LOCO WARSZAWA

POLSKI FIAT SP. AKC. WARSZAWA

ODDZIAŁY I PRZEDSTAWICIELSTWA WE WSZYSTKICH
WIĘKSZYCH MIASTACH POLSKI